WYDANIE DLA WYBRZEŻA C Cena 3 złote

GŁOS LUDU

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Rok IV WARSZAWA, NIEDZIELA, 2 LUTEGO 1947 R. Nr 31 (776)

SZKOŁA WYŻSZA BIBLIOTEKA POMOCE NAUKOWE SZKOŁA HANDLU MORSKIEGO

Dziś W NUMERZE

W czwartą rocznicę śmierci Stefanii Sempołowskiej

Wychowanie młodego pokolenia pierwszym obowiązkiem kobiety

Wielki triumf świata pracy

Koniec bezrobocia

W jednym z pism łódzkich znajdujemy charakterystyczne liczby z Urzędu Zatrudnienia w Łodzi. Według tych danych, w chwili obecnej czeka praca na 557 robotników, pracowników umysłowych i rzemieślników, których Urząd Zatrudnienia nie może znaleźć. Tak np. fabryki zgłosiły zapotrzebowanie na 79 prządek, podczas gdy w Urzędzie zgłosiło się zaledwie 9 kandydatek na tę pracę. Potrzeba 35 tokarzy, a zgłoszonych jest zaledwie 4.

W tych liczbach odzwierciedla się wielka zdobycz polskiego świata pracy. Oto — w odróżnieniu od tego, co mieliśmy w Polsce po pierwszej wojnie światowej, plaga bezrobocia w Polsce, jako zjawisko masowe nie istnieje. Jest jeszcze ciężko — zarobki robotnicze są dziś jeszcze niewystarczające — ale bezrobocia, tej sytuacji bez wyjścia, w jakiej było tylu z nas przed wojną — dzisiaj nie przeżywamy. Kwalifikowany robotnik, człowiek, który umie COKOLWIEK robić, PRACĘ ZNAJDZIE.

Może młodzi, którzy nie pamiętają okresu przedwojennego, nie bardzo rozumieją znaczenie tej zdobyczy. Ale nie ma takiego starszego robotnika, czy pracownika umysłowego, który by jej nie doceniał.

Czy możemy powiedzieć, że dziś w Polsce nie ma w ogóle bezrobotnych. Że KAŻDY, kto chce pracować, może OD RAZU znaleźć pracę?

Takie twierdzenie byłoby fałszywe. Istnieją jeszcze w Polsce warstwy, istnieją jeszcze ośrodki, które niezupełnie wyzwoliły się z bezrobocia.

W tej samej Łodzi, gdzie brak prawie 600 kwalifikowanych robotników, których już dziś można by postawić u warsztatu pracy, jest około 300 daremnie poszukujących pracy robotników niekwalifikowanych. Są w Polsce ośrodki — do nich należy przede wszystkim zniszczona, pozbawiona niemal przemysłu Warszawa — gdzie istnieje poważna liczba robotników niekwalifikowanych lub mało kwalifikowanych — zwłaszcza kobiet — którzy daremnie szukają pracy.

Z tym zjawiskiem jednak można i należy walczyć.

Drogę walki wskazują nam jasno liczby łódzkie.

Mówią one, że liczba niekwalifikowanych robotników, poszukujących pracy, jest prawie o połowę mniejsza niż liczba wolnych miejsc pracy dla robotników kwalifikowanych. Mówiąc innymi słowy: jeśli by CI, KTÓRZY DZISIAJ DAREMNIE POSZUKUJĄ PRACY JAKO ROBOTNICY NIEKWALIFIKOWANI LUB MAŁO KWALIFIKOWANI, ZDOBYLI KWALIFIKACJE, POTRZEBNE PRZEMYSŁOWI, TO JESZCZE BRAKOWAŁO BY SPOREJ LICZBY PRACOWNIKÓW DLA POKRYCIA ZAPOTRZEBOWANIA.

To znaczy: droga do przezwyciężenia resztek bezrobocia w kraju w naszych warunkach społecznych, przy naszej strukturze gospodarczej prowadzi przez szkolenie ludzi, przez podnoszenie ich kwalifikacji. Ludzie kwalifikowani, wyszkoleni znajdą pracę — ku pożytkowi własnemu i całego narodu.

Niedaleki jest czas, kiedy będziemy mogli z dumą mówić o Polsce jako o kraju wolnym od bezrobocia.

TRZY WYROKI ŚMIERCI

NA MORDERCÓW STACHOWIAKA

Poprzez PSL młodociani przestępcy szukali kontaktu z podziemiem

Rejonowy Sąd Wojskowy w Poznaniu wydał wyrok skazujący 3-ch morderców śp. Stachowiaka na karę śmierci. Czwarty oskarżony został skazany na karę dożywotniego więzienia.

Rejonowy Sąd Wojskowy w Poznaniu rozpatrzył w trybie doraźnym sprawę morderców młodocianego instruktora ZWM — Jana Stachowiaka.

Procesowi, który odbywał się w auli Akademii Handlowej w Poznaniu, przysłuchiwały się setki mieszkańców miasta.

Na ławie oskarżonych zasiedli bestialscy mordercy: Kosmowski Zbigniew — lat 20, Dybiżański Bogdan — lat 21 oraz ich inspiratorzy i wspólnicy: Kempiński Leszek — lat 21, Harkiewicz Marek — lat 20.

Osk. K. Kosmowski zeznał, że wespół z osk. Kempińskim i członkiem PSL Janem Wawrzyniakiem założył w końcu 1945 r. nielegalną organizację, mającą na celu obalenie przemocą demokratycznego ustroju państwa polskiego. Organizacja miała skontaktować się z WiN lub NSZ za pośrednictwem „Franka" (Wawrzyniaka), ponieważ — jak mówi oskarżony — „jest on członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego". Z tych samych względów Wawrzyniaka typowano na przywódcę organizacji.

Organizacja uważała Stachowiaka za niebezpiecznego i postanowiła go zamordować. Na początku stycznia br. Kosmowski wspomniał w rozmowie z Kempińskim, że należałoby Stachowiaka usunąć.

Sprawa „dojrzała" — jak mówi oskarżony — w połowie stycznia br., kiedy na śp. Stachowiaka oskarż. Harkiewicz, jako przywódca organizacji, wydał wyrok śmierci. Wykonanie morderstwa powierzono Kosmowskiemu i Dybiżańskiemu, ustalając datę mordu na dzień 23 stycznia br.

W krytycznym dniu ok. godz. 18 obaj mordercy, zaopatrzeni w broń, spotkali się na Moście Uniwersyteckim. Dybiżański udał się wprost do lokalu harcerskiego, Kosmowski zaś wywołał Stachowiaka ze świetlicy ZWM pod pozorem obejrzenia lokalu w związku z mającą się odbyć zabawą harcerską.

W lokalu harcerskim zastali oczekującego już na nich Dybiżańskiego i Harkiewicza. Ten ostatni zajęty był rysowaniem mapy. Kosmowski i Dybiżański wywabili następnie Stachowiaka do kościoła Bernardyńskiego.

(ciąg dalszy na stronie 2)

Zamach na gen. Franco

Dyktator został ranny w ramię

Zamachowca aresztowano

PARYŻ, 31.1. (Obsł. wł.). — Prasa francuska przynosi wiadomość, iż w Madrycie dokonano zamachu na generała Franco.

Według depeszy, 9 stycznia w chwili, gdy gen. Franco wychodził z grupą oficerów, pułkownik Sanchez Alvarez, oficer świty gen. Franco, oddał trzy strzały z rewolweru, lekko raniąc dwóch oficerów.

Jedna z kul drasnęła podobno lewe ramię gen. Franco. Płk. Sanchez Alvarez został natychmiast aresztowany. W przesłuchaniu zeznał on, że nie miał zamiaru zamordowania gen. Franco, ale chciał wystrzelić w powietrze, by w ten sposób zaprotestować przeciwko przymusowej dymisji generała Aranda, który ostatnio został skazany na wygnanie.

Płk Alvarez trzymany jest w więzieniu karnym. Śledztwo w toku.

Hiszpańskie koła oficjalne oświadczają, że nic nie jest im wiadome o zamachu i dodają, że Franco przebywa obecnie na polowaniu w rejonie Toledo.

Przed dymisją rządu węgierskiego

Partia drobnych posiadaczy

ponosi odpowiedzialność za konspirację

BUDAPESZT, 31.1. (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse, biuro polityczne węgierskiej partii komunistycznej przyjęło wczoraj rezolucję, kategorycznie potępiającą partię drobnych posiadaczy, oświadczając, że wielu przywódców tej partii „ponosi wielką odpowiedzialność za konspirację".

Organ partii komunistycznej „Szabad Nep" i organ partii socjal - demokratycznej „Nepszava" opublikowały wczoraj artykuły, atakujące partię drobnych posiadaczy. Dzienniki te zaznaczają, że premier węgierski, mówiąc o konieczności oczyszczenia szeregów swej partii, wypowiedział się jednakże „przeciwko wszelkim próbom wykorzystania wykrytego ostatnio spisku dla celów politycznych". Słowa te — piszą dzienniki — są bardzo wymowne po ustaleniu łączności wielu wybitnych członków partii drobnych posiadaczy ze spiskowcami.

W kołach politycznych uważają za możliwe, że premier złoży dymisję rządu, nie czekając na podpisanie traktatu pokojowego. Sprawa następcy Nagy Ferenca była już poruszana wiele razy.

Odbudowa Dnieprostroju

MOSKWA, 31.1 (Obsł. wł.). Radio moskiewskie doniosło, że odbudowa Dnieprostroju dobiega końca. 9 lutego, w dzień wyborów do Rady Najwyższej Republiki Ukraińskiej, ruszą ponownie wielkie turbiny słynnych zakładów elektrycznych.

Niemcy nie chcą pracować

Górnicy w Zagłębiu Ruhry strajkują

choć wyżywienie ich dziesięciokrotnie przekracza przydziały Polaków w czasie wojny

BERLIN, 31.1 (PAP). W Zagłębiu Ruhry wybuchł na tle sytuacji żywnościowej strajk górników i robotników przemysłu stalowego, który grozi rozszerzeniem się na całą prowincję.

Strajki rozpoczęły się już w kopalni Zollverein w pobliżu Essen, gdzie w czwartek 600 robotników porzuciło pracę na znak protestu przeciwko obecnym przydziałom żywnościowym. Górnicy w kopalni Ernestine w Essen-Stoppenburg również rozpoczęli strajk włoski.

Należy podkreślić, że pracujący pod ziemią górnicy są obecnie najlepiej odżywianymi robotnikami w Niemczech, otrzymując dziennie 4 tysiące kalorii, podczas gdy podstawowe racje wynoszą 1.500 kalorii. Realne przydziały Polaków w czasie wojny wynosiły 400 kalorii.

Indie pragną przyjaźni z ZSRR

„Możemy się wiele od was nauczyć"

pisze premier Nehru do narodów Zw. Radzieckiego

MOSKWA, 31.1 (PAP). Wicepremier rządu indyjskiego ogłosił w czasopiśmie „Indosowieckij Żurnał" list w którym pisze m. in.:

„Po raz pierwszy delegacja Związku Radzieckiego przybyła do Indii. Jej obecność w Indiach symbolizowała nowy okres w stosunkach indyjsko - radzieckich. Delegacja przywiozła życzenia pisarzy i uczonych ZSRR dla Indii i mam nadzieję, że rosyjscy uczeni zabiorą ze sobą najlepsze życzenia narodu indyjskiego dla narodów Związku Radzieckiego.

Wolne Indie powinny bezwzględnie ustalić przyjazne stosunki w dziedzinie kultury oraz w innych dziedzinach życia z narodami ZSRR. Jeżeli nic innego nie skłaniało nas do tego, to zmusiłoby nas do tego położenie geograficzne i fakt, że jesteśmy sąsiadami. Jest jednak niemało innych przyczyn dla których powinniśmy się wiele u was nauczyć.

Nasza niepodległość nie grozi nikomu. Niepodległe Indie postarają się żyć w stosunkach przyjaznych ze wszystkimi i walczyć o pokój i wolność na całym świecie. Obecnie Związek Radziecki dzięki pozycji, jaką zajmuje, ponosi olbrzymią odpowiedzialność za utrzymanie pokoju na całym świecie.

Indie będą zawsze współpracować ze wszystkimi narodami pragnącymi pokoju i wolności. W dzień niepodległości przesyłam swoje pozdrowienie dla narodów Związku Radzieckiego i serdeczne życzenia utrzymania przyjaźni i ścisłej współpracy z nimi".

Ostatnie wiadomości

NOWY JORK. Przez stan Alabama przeszedł straszliwy huragan wyrządzając w mieście Montgomery szkody sięgające setek tysięcy dolarów. Donoszą o 22 śmiertelnych ofiarach huraganu.

RZYM. Ustalony został nowy stosunek lira do walut zagranicznych. Banki wypłacają po 1200 lirów za funt, zamiast kursu dotychczasowego 400 lirów za funt. Kurs przypuszczalnie ustalony zostanie na poziomie 1600 lirów za funt.

NOWY JORK. Admirał Byrd przybył do bazy antarktycznej, zwanej „Małą Ameryką". Byrd przybył jednym z 2 samolotów transportowych, które wystartowały z lotniskowca amerykańskiego, przebywając około 600 mil nad otwartym morzem i lodami.

MEKSYK. Senat zatwierdził projekt ustawy przyznającej kobietom czynne i bierne prawo wyborcze w samorządach. Senator Diaz Ordaz w przemówieniu na rzecz tego projektu, wymienił Marię Curie - Skłodowską obok małżonki prezydenta Roosevelta i bohaterek rewolucji meksykańskiej, jako przykład wybitnego udziału kobiet w życiu politycznym i naukowym ludzkości.

BOMBAJ. W dzielnicy muzułmańskiej w Bombaju zaprowadzono na przeciąg jednego tygodnia od godziny 4 wieczorem do 8 rano godzinę policyjną. Zarządzenie to wydano na skutek licznych incydentów, jakie miały ostatnio miejsce w tej dzielnicy.

PARYŻ. Pogrzeb śpiewaczki amerykańskiej, Grace Moore, która zginęła w katastrofie lotniczej pod Kopenhagą, odbędzie się w poniedziałek, dnia 3 lutego w Paryżu.

PARYŻ. Premier Ramadier wezwał do Paryża generała Morliere, który ma złożyć sprawozdanie z sytuacji wojskowej w Hanoi.

Została wygrana bitwa

o całość i bezpieczeństwo Polski

Rozkaz Naczelnego Dowódcy Marszałka Żymierskiego

Naczelny wódz, Marszałek Rola - Żymierski wydał rozkaz, w którym mówi:

ŻOŁNIERZE!

Została wygrana wielka bitwa o demokratyczne oblicze Polski, o całość i bezpieczeństwo jej granic, o spokój wewnątrz kraju, o nowy ustrój społeczny, gospodarczy i polityczny, o szybką odbudowę ze zniszczeń wojennych, o dobrobyt i kulturę mas pracujących.

Została wygrana wielka bitwa o duszę narodu, o jego zaufanie. Została wygrana wielka bitwa o zjednoczenie narodu w pracy dla Polski.

Dnia 19 stycznia 1947 r. naród polski olbrzymią większością głosów wypowiedział się za tymi, którzy poprowadzili nas do zwycięstwa nad Niemcami, którzy w najtrudniejszych warunkach powojennych wskrzesili Państwo i Wojsko Polskie, którzy oparli granice nasze o Odrę, Nisę i Bałtyk, którzy wskazują nam dzisiaj jasną drogę do Polski silnej i trwale niepodległej, Polski ładu, spokoju i dobrobytu. Naród polski wypowiedział się gremialnie za zjednoczonym Obozem Demokratycznym.

Wrogowie narodu, przeciwnicy Polski Ludowej ponieśli druzgocącą klęskę. Nie pomogły im grzmiące frazesy patriotyczne, nie pomogły im zbrodnie bratobójcze, ani usiłowania zerwania wyborów. Społeczeństwo oceniło ich jako ludzi, służących obcym wrogim narodowi polskiemu interesom, ludzi, którzy postawili się tym samym poza nawias naszego życia narodowego.

Nasz trud żołnierski i ofiara życia naszych kolegów, poległych na frontach minionej wojny nie poszły na marne. Polska Ludowa, zrodzona z krwi najlepszych swych synów, będzie krzepnąć i rozwijać się dalej po linii, wskazanej przez Obóz Demokratyczny. Będziemy w oparciu o zwycięstwo zjednoczonych sił demokratycznych narodu realizować w pełni 3-letni plan dobrobytu, utrwalimy dokonane reformy i niepodległość Polski, umocnimy podstawy pokoju i nienaruszalność naszych granic przez współpracę pokojową między zjednoczonymi narodami i bratni sojusz z narodami słowiańskimi z ZSRR na czele. Taka jest wola narodu polskiego wyrażona w wyborach powszechnych dnia 19 stycznia 1947 roku.

Wojsko Polskie — wojsko narodu — ani na chwilę nie oderwało się od życia ludu polskiego, wnosząc swój znaczny wkład w dzieło umocnienia Polski Demokratycznej. Żołnierz nasz ofiarnie wypełniając służbę dla dobra robotników, chłopów i inteligencji pracującej, całkowicie usprawiedliwił uczucia zaufania i miłości, jakie żywi dla niego społeczeństwo. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jak dotąd, tak i nadal Wojsko nie zawiedzie zaufania narodu.

W dniu historycznym zwycięstwa idei demokracji przesyłam Wam serdeczne żołnierskie pozdrowienie.

Tak jak wykonywaliśmy wielkie zadania, stawiane przed nami przez Krajową Radę Narodową, tak i teraz Wojsko będzie zawsze tam, gdzie zażąda tego naród przez usta swej władzy suwerennej — Sejm Rzeczypospolitej, kontynuatora wspaniałego dorobku i tradycji Krajowej Rady Narodowej.

Naczelny Dowódca W. P.
Minister Obrony Narodowej
MICHAŁ ŻYMIERSKI
Marszałek Polski

Zastępca Naczelnego Dowódcy W. P.
I Wiceminister Obrony Narodowej
Inż. MARIAN SPYCHALSKI
Generał dywizji

STRAJK GŁODOWY

żołnierzy polskich w Anglii

LONDYN, 31.1. (PAP). — 160 żołnierzy polskich, stacjonujących w Kensington, którzy zgłosili się na powrót do Polski, urządziło strajk głodowy z tego powodu, że dotychczas pozostałe we Włoszech ich żony i rodziny, z którymi chcą wracać do Polski — nie zostały sprowadzone do Wielkiej Brytanii, jak było to im przyrzeczone przy wyjeździe z Włoch.

Wielu z tych żołnierzy brało udział w walkach we Włoszech i w Afryce i jest odznaczonych wysokimi odznaczeniami angielskimi i amerykańskimi. Przebywają oni już w Anglii od pół roku.

POSŁOWIE-PEPEROWCY! UWAGA!

Dziś, w sobotę, 1 lutego 1947 r. w gmachu Komitetu Centralnego PPR, o godzinie 16-ej odbędzie się

Posiedzenie Klubu Sejmowego PPR

Obecność wszystkich posłów — peperowców obowiązkowa!

Dziś wyrok
w procesie morderców z Ravensbrueck

BERLIN. 31.I. (PAP). Na piątkowym posiedzeniu trybunału, sądzącego przestępców niemieckich z obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck, wygłosił przemówienie oskarżycielskie prokurator Stirling. Prokurator szczegółowo uzasadniał winę każdego z oskarżonych. Wyroku należy oczekiwać w sobotę, dnia 1 lutego br.

Poseł szwajcarski
u min. Mołotowa

MOSKWA. 31.I. (PAP). Minister spraw zagranicznych ZSRR, Mołotow, przyjął posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Szwajcarii, Hermana Fluckigera, który złożył ministrowi Mołotowowi pierwszą wizytę. Poseł Fluckiger jest pierwszym przedstawicielem Szwajcarii w ZSRR, po ponownym nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim i republiką szwajcarską.

Zebranie
komisji śledczej ONZ w Grecji

LONDYN, 31.1 (PAP). Agencja Reutera donosi z Aten, że komisja, powołana przez Radę Bezpieczeństwa do zbadania stosunków panujących na granicy północnej Grecji, zebrała się w piątek dnia 31 stycznia br.

Komisja postanowiła jednomyślnie zaprosić greckich, jugosłowiańskich i bułgarskich oficerów łącznikowych do przedstawienia swego punktu widzenia na sprawę konfliktu Grecji z sąsiadami.

Brytyjska para królewska
udała się do Afryki Południowej

LONDYN, 31.1. (PAP). Brytyjska para królewska wraz z księżniczkami, Elżbietą i Margarytą, opuściła w piątek, dnia 31 ub. m. po południu Londyn, udając się w podróż do południowej Afryki.

Rodzina królewska przybędzie Capetown dnia 17 lutego, po czym przez 2 miesiące będzie objeżdżała cały kraj. Jest to pierwsza wizyta pary królewskiej do Unii Południowo - Afrykańskiej.

Rada Państwa, składająca się z księcia Gloucester, siostry króla, księżniczki Mary i jej męża lorda Lascelles, przejęła w piątek dnia 31 ub. m., funkcje królewskie na czas nieobecności rodziny królewskiej.

Cyniczne zeznania młodocianych bandytów
Stachowiak zginął, bo należał do ZWM
Dokończenie sprawozdania z rozprawy przed Sądem Wojsk.

Po przejściu jednej nawy — w zgóry uplanowanym miejscu — Dybiżański uderzył Stachowiaka kilkakrotnie w tył głowy rękojeścią ciężkiego pistoletu „Colt". Ofiara zaczyna się szamotać i słabnącym krzykiem wzywa pomocy.

Wtedy Kosmowski odbiera pistolet od Dybiżańskiego i sam z kolei zadaje kilka ciosów w głowę Stachowiaka, po czym razem z Dybiżańskim rzucają ofiarę pod ścianę.

Kosmowski opisuje dalej, jak to usiadł okrakiem na leżącej ofierze i pożyczonym od Dybiżańskiego zwykłym scyzorykiem kieszonkowym zadał mu kilkanaście pchnięć w okolicę serca.

Dla zatarcia śladów zbrodni obaj mordercy zdzierają ubranie z trupa oraz zabierają mu dokumenty, poczym opuszczają kościół. Po drodze rzucają zakrwawione ubranie ś.p. Stachowiaka do bunkra poniemieckiego.

W lokalu harcerskim zastają Harkiewicza, spokojnie dalej malującego mapę, którego zawiadamiają o dokonanym morderstwie. Z kolei cała trójka wraca do bunkra i zabiera ubranie ukrywając je w piwnicy.

Następnego dnia, tj. 24 stycznia Kosmowski zameldował o dokonaniu zbrodni Kempińskiemu, opisując dokładnie jej przebieg. Wiadomość o zabójstwie Stachowiaka przyjął Kempiński zupełnie spokojnie.

Prokurator: Dlaczego oskarżony zamordował śp. Stachowiaka?

Oskarżony: Ponieważ od Harkiewicza otrzymałem taki rozkaz.

Prok.: A gdyby oskarżony otrzymał rozkaz zamordowania własnej matki? Czy zabiłby ją?

Osk.: Gdybym taki rozkaz otrzymał, to albo ja bym głowę dał, albo ona.

Prok.: Jaki był powód zamordowania śp. Stachowiaka?

Osk.: Powodem zabójstwa był fakt, że Stachowiak należał do Związku Walki Młodych.

Podczas zeznań Kosmowskiego weszła na salę sądową matka śp. Stachowiaka, która w pewnej chwili przerwała oskarżonemu wołając: „ty obłudniku, któremu tyle dobrego zrobiłam". Incydent ten zrobił na obecnych ogromne wrażenie.

Z kolei składa zeznania oskarżony Dybiżański.

Osk. Kempiński usiłuje zlekceważyć charakter działalności organizacji. Próbuje on przerzucić całą odpowiedzialność za morderstwo na Kosmowskiego.

Ostatni z oskarżonych Harkiewicz przyznaje się do udziału w organizacji i do posiadania nielegalnie broni, zaprzecza jakoby wydał rozkaz zamordowania Stachowiaka, zaprzecza również jakoby przyjął ofiarowane mu stanowisko przywódcy organizacji.

Przewodniczący sądu zarządza konfrontację Harkiewicza z Kosmowskim. Obaj oskarżeni stają naprzeciwko siebie. Kosmowski powtarza w oczy Harkiewiczowi: „Rozkaz zamordowania Stachowiaka otrzymałem od Harkiewicza w przerwie między lekcjami". Harkiewicz w dalszym ciągu usiłuje zaprzeczyć.

Po przerwie wygłosił oskarżycielską mowę prokurator Austin, który poświęcił dłuższy ustęp sylwetce Jana Wawrzyniaka, członka PSL współtwórcy zbrodniczej organizacji, której tragiczny epilog rozgrywa się przed sądem doraźnym. Prokurator omówił działalność poszczególnych oskarżonych, analizując przesłanki i sam przebieg ohydnej zbrodni i wykazując zezwierzęcenie jej sprawców.

Reasumując, prokurator domaga się dla wszystkich oskarżonych najwyższego wymiaru kary.

Po przerwie sąd ogłasza wyrok skazujący Kosmowskiego Zbigniewa, Dybiżańskiego Bohdana i Harkiewicza Marka na karę śmierci, zaś Kempińskiego Leszka na dożywotnie więzienie.

Rektor i Senat Uniwersytetu Poznańskiego
potępiają morderców Stachowiaka

W związku z zamordowaniem śp. Jana Stachowiaka, instruktora ZWM Uniwersytet Poznański złożył następującą enucjację:

„Przerażające morderstwo dokonane na osobie ucznia przez uczniów, odbiło się głośnym echem w całej Polsce i wstrząsnęło do głębi sumieniem społeczeństwa.

Grozą przejmuje zwłaszcza fakt, że sprawcy mordu wyszli z grona młodzieży, która w niedalekiej przyszłości ma przejąć odpowiedzialność za losy Państwa. Senat Akademicki Uniwersytetu Poznańskiego przyłącza się z całą powagą do głosu organizacji kulturalnych i społecznych, potępiających wszelkie akty gwałtu i podburzeń do niemoralnych sposobów walki w życiu publicznym.

Pragniemy Polski wielkiej, wolnej, sprawiedliwej dla wszystkich warstw społecznych, zapewniającej wszystkim obywatelom równe prawa, ale też wymagającej od wszystkich przestrzegania prawa i karności w ścisłym wypełnianiu obowiązków, jakie na każdego nakłada Państwo.

Nie idzie się do niej drogą nielegalnych podziemnych organizacji, w których marnują się bezcelowo siły społeczeństwa, wypaczają charaktery i tworzy się podłoże anarchii i zbrodni".

Rektor i Senat.

7 postulatów powstańców greckich
20-tysięczna armia walczy o wolność ludu
Relacje korespondentów zagranicz. z demokratycznej kwatery głównej

LONDYN, 31.1. (PAP) Z Grecji nadeszły pierwsze bezpośrednie wiadomości, przesłane przez dziennikarzy zagranicznych, którzy znajdują się w dowództwie „demokratycznej armii północnej Grecji".

Dowództwo armii powstańczej znajduje się w północnym pasie górskim Grecji u stóp góry Vitis. Obóz tamtejszy liczy 20 tys. żołnierzy.

Korespondent „News Chronicle" po przeprowadzeniu wywiadu z przywódcami armii powstańczej ogłasza cele powstańców, którzy domagają się wykonania następujących warunków:

1) Wojska brytyjskie i brytyjska misja wojskowa muszą opuścić Grecję, gdyż tylko dzięki nim monarcho - faszystowski rząd grecki utrzymuje się przy władzy.

2) Musi być ogłoszona generalna amnestia, na mocy której więźniowie polityczni powinni być zwolnieni, a tym, którzy znajdują się zagranicą, powinien być ułatwiony powrót do Grecji.

3) Zaprzestanie wojny terrorystycznej przeciwko wszystkim demokratom.

4) Wszystkie dziedziny życia publicznego muszą być oczyszczone z faszystów i kolaboracjonistów.

5) Stworzenie nowego rządu koalicyjnego, obejmującego wszystkie partie, włączając EAM.

6) Rozpisanie nowych demokratycznych wyborów powszechnych.

7) Uwzględnienie greckich roszczeń terytorialnych, nie wyłączając wyspy Cypr.

Korespondenci zagraniczni zgodnie podkreślają, iż armia powstańcza obejmuje wszystkie elementy demokratyczne, które zdecydowane są usunąć obecny reżim faszystowski.

Korespondent „News Chronicle", który przebywa obecnie w dowództwie armii powstańczej, tak reasumuje sytuację w Grecji:

Ostatnio przedstawiciele rządowej armii greckiej wyrażali opinię, że w dyslokacji oddziałów powstańczych nastąpiło pewne przesunięcie od obszarów pogranicznych na południe. Jednakże po mojej wizycie tutaj nabrałem przekonania, że twierdzenie to jest nieprawdziwe i że ma ono na celu zdezorientowanie ONZ. W istocie chodzi o to, że ruch powstańczy rozrasta się tak szybko, że trudno ustalić z dnia na dzień jego dokładną siłę.

Powstaje tu pytanie — kończy korespondent — jakąż to rolę ma pełnić Wielka Brytania w tej drugiej wojnie domowej, która się obecnie zarysowuje.

Ludność pracująca głodowała
Jak odbywały się interwencje u Niemców
20 dzień procesu niemieckich zbrodniarzy

Przed trybunałem staje świadek Przybyliński, w czasie okupacji kierownik „Społem". Świadek zajmował się częściowo aprowizacją ludności Warszawy poprzez sieć spółdzielni.

Na rolników nałożono kontyngent, dla ludności wprowadzono ścisłą reglamentację, karty żywnościowe i ustalono racje. Były one głodowe. Teoretycznie kaloryczna ich zawartość wynosiła 800, w praktyce 400 do 600. Poza Warszawą w małych miasteczkach powiatowych zasadniczo aprowizacji urzędowej nie było. Ludność pracująca głodowała.

Dalej świadek opowiada obszernie o łapankach, urządzanych na ludność cywilną, która przewoziła paczki żywnościowe oraz na handlarzy ulicznych. Świadek przeczy, jakoby kiedykolwiek Niemcy przywozili żywność do GG, przeciwnie, wywożono przetwory zbożowe i cukier.

Kolejność przydziałów przedstawiała się mniej więcej następująco: na pierwszym miejscu — wojsko, gestapo i policja, na drugim — Niemcy i Volksdeutsche, na trzecim — drobny przemysł, pracujący dla wojska, na czwartym — kolej i poczta, na piątym miejscu ludność polska.

Z kolei zeznaje świadek Pętkowski, który pracował w czasie okupacji w R. G. O. Prezesem był Maurycy Potocki. Świadek wraz z Januszem Radziwiłłem i Potockim postanowili interweniować w sprawie grożącego rozstrzelania 500 zakładników, wziętych po zabójstwie Igo Syma.

Fischer przyjął petentów w obecności wyższego oficera SS i jeszcze jakiegoś cywila.

Interwencja odniosła skutek. Mianowicie z zakładników nikt nie został rozstrzelany, natomiast padło ofiarą 17 innych ludzi.

Na dodatkowe pytania Trybunału świadek precyzuje, że cała decyzja w tej sprawie leżała w ręku Fischera.

Prokurator Siewierski przedkłada Trybunałowi zarządzenie Fischera o represjach za zastrzelenie „Niemca — Igo Syma". Na zakończenie świadek zeznaje, że Potocki, który znał dobrze Göringa z czasów przedwojennych, wykorzystywał tę znajomość dla interwencji w gestapo. Potocki — przypomina świadek — twierdził, że uprzedzano go przed interwencjami u Meisingera jako człowieka b. nieuczynnego dla Polaków.

Tsaldaris wysyła patriotów greckich
na wyspę bezludną

MOSKWA, 31.1 (PAP). Agencja Tass donosi, że 272 Greków zesłanych przez Tsaldarisa na bezludną wyspę grecką Pnelegandra wysłało do rządów 5 wielkich mocarstw oraz do wszystkich organizacji antyfaszystowskich na świecie protest przeciwko ich nieludzkiemu potraktowaniu.

„Zesłano nas za to, że walczyliśmy i przelewaliśmy krew o wolność Ojczyzny — stwierdza protest. Walczyliśmy o zasady Karty Atlantyckiej i o zasady ustalone na konferencjach w Teheranie i w Jałcie — poświęciliśmy wszystko dla wspólnych ideałów demokracji — a znaleźliśmy się dziś pod okupacją gorszą niż okupacja z czasów wojny".

Protest stwierdza, że zesłani, wśród których jest 104 kobiety oraz są dzieci i starcy żyją w okropnych warunkach. Wielu z nich jest chorych i słabych i pokrytych ranami. Pozbawieni są oni nie tylko pomocy lekarskiej, ale i odzieży oraz często żywności. Nie można zapobiec szerzeniu się chorób, gdyż nie ma sposobu odizolowania chorych.

Rząd Tsaldarisa nie troszczy się o zesłanych, którym nie wypłaca się nawet skromnego zasiłku 300 drahm przewidzianego ustawowo.

Ambasador Jugosławii w Londynie
wręczył notę protestacyjną min. Mac Neil

LONDYN, 31.1. (PAP). — Minister Mac Neyl przyjął w Foreign Office ambasadora Jugosławii, Leonica, który wręczył mu notę dotyczącą wypadków w obozie Erboli koło Neapolu.

Mac Neyl dał wyraz ubolewaniu rządu brytyjskiego i prosił ambasadora o przekazanie kondolencji rodzinom ofiar. Minister dodał, że rząd brytyjski powstrzymuje się na razie od wyrażenia opinii odnośnie odpowiedzialności za te wypadki, nie otrzymał bowiem wyników śledztwa, które jest w toku.

Wyjaśnienie delegacji czechosłowackiej
na konferencji londyńskiej

LONDYN, 31.1. (PAP). Po złożeniu memorandum czechosłowackiego, delegaci Czechosłowacji odpowiadali na poszczególne pytania zastępców ministrów spraw zagranicznych.

W odpowiedzi na pytanie delegata Francji, przedstawiciel Czechosłowacji, Hejdu podkreślił, że kontrolę nad Niemcami powinny sprawować władze okupacyjne, przy czym koszty okupacji ponosić winien naród niemiecki. Kontrola winna obejmować nie tylko życie polityczne i gospodarcze, lecz również prasę, radio, sport, życie kulturalne i szkolnictwo.

W odpowiedzi na pytanie Murphy'ego, czy Czechosłowacja będzie się domagała prawa wolnej żeglugi na Odrze, Hejdu oświadczył, że Odra nie jest obecnie rzeką niemiecką, lecz stanowi granicę naturalną między Niemcami a Polską. Odpowiadając na dalsze pytanie Hejdu podkreślił, że Czechosłowacja domaga się ustanowienia wolnych stref jedynie w dwóch portach: Hamburgu i Bremie.

Fritsche i fotograf Hitlera
skazani przez trybunały denazifikacyjne

NORYMBERGA, 31.1. (Obsł. wł.). — Fritsche, b. szef radia niemieckiego oświadczył dziś przed trybunałem denazifikacyjnym w Norymberdze, że „nie popełnił żadnej zbrodni wojennej".

„Gdybyście mogli prześwietlić moją duszę — powiedział Fritsche — zobaczylibyście, z jaką pogodą oczekuję waszego wyroku".

Fritsche został skazany na 9 lat robót przymusowych.

BADEN - BADEN, 31.1. (Obsł. wł.). Na dzisiejszym posiedzeniu trybunału w Rastadt po mowach obrońców zabrali po raz ostatni głos oskarżeni, którzy ograniczyli się tylko do poparcia słów obrony. Jeden z oskarżonych prosił, nie wyrażając zresztą skruchy, by nie skazywano go na karę śmierci.

MONACHIUM, 31.1. (Obsł. wł.). — Były fotograf Hitlera i przyjaciel Ewy Braun, Heinrich Hoffmann, został skazany przez sąd denazifikacyjny na 10 lat obozu pracy i konfiskatę majątku.

Hitler nie powstydziłby się
słów Schuhmachera
Pismo praskie o nowym wybryku antypolskim

PRAGA, 31.1. (PAP). — Dziennik praski „Rude Pravo" zamieszczając tekst oświadczenia przywódcy niemieckich socjaldemokratów, Schuhmachera na temat granic polsko - niemieckich, pisze m. in.:

150 przedstawicieli prasy światowej musiało ponownie wysłuchać bezczelnej niemieckiej wypowiedzi Schuhmachera na temat niemieckiego imperializmu.

Gość brytyjskich labourzystów oświadczył, że nie podpisze umowy pokojowej, która by uznawała granice, zatwierdzone przez umowę poczdamską — przez tę umowę, którą podpisał sam przywódca jego brytyjskich gospodarzy. Słów tych nie powstydziłby się sam Hitler. Czy będą ich wstydzili się ci, którzy uznają Schuhmachera za typ najlepszego demokraty niemieckiego?

Ta tyrada Schuhmachera ponownie stwierdza słuszność polityki słowiańskiej. Kto podaje w wątpliwość granice na Odrze i Nisie, której każdy centymetr był zbroczony słowiańską krwią, ten zagraża wolności naszych narodów.

Supremacja białych
„Prawo wyborcze" w Georgii

NOWY JORK, 31.1. (PAP). — Izba reprezentantów stanu Georgia 133 głosami przeciwko 62 uchwaliła ustawę o „supremacji białych" wbrew decyzji Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, który postanowił, że nie wolno pozbawiać Murzynów prawa głosu w wyborach.

140 Egipcjan ranili
żołnierze brytyjscy

MOSKWA. 31.I. (PAP). Agencja Tass donosi z Kairu, że nad Kanałem Sueskim doszło do starcia między zatrudnionymi tam na robotach wojskowych Egipcjanami a żołnierzami brytyjskimi. Starcie wywiązało się na skutek protestu robotników przeciwko dalszemu poddawaniu ich rewizji osobistej po ukończeniu pracy. W walce z żołnierzami 140 Egipcjan zostało rannych.

Kapitulacja przed żądaniami terrorystów
Ewakuacja angielskich kobiet i dzieci
Debata palestyńska w Izbie Gmin

JEROZOLIMA, 31.1. (Obsł. wł.). Chociaż na skutek uwolnienia majora Collinsa i sędziego Windhama, stan wojenny, jaki miał zostać zaprowadzony w Palestynie, został odwołany, policja i wojska angielskie nadal znajdują się w ostrym pogotowiu. W wielu punktach Jerozolimy, stacjonujące oddziały wojskowe zostały wzmocnione. Biuro płk. Graya, generalnego inspektora policji, znajdujące się dotychczas w centrum miasta, zostało przeniesione do siedziby Wysokiego Komisarza.

JEROZOLIMA, 31.1. (Obsł. wł.). **Władze angielskie w Palestynie wydały dziś rozkaz, aby wszystkie kobiety i dzieci angielskie opuściły Palestynę.**

JEROZOLIMA, 31.1. (Obsł. wł.). W związku z ewakuacją kobiet i dzieci angielskich z Palestyny konsul Stanów Zjednoczonych w Palestynie wysłał dziś depeszę do swego rządu, żądając instrukcji w sprawie stanowiska obywateli Stanów Zjednoczonych w Palestynie.

TEL AVIV, 31.1. (PAP). Oficerowie policji brytyjskiej obchodzili w piątek, dnia 31 br. po kolei wszystkie domy, sporządzając listy obywateli brytyjskich. Wojskowe kluby i kantyny w Jerozolimie są zamknięte, zaś pomocnicze oddziały kobiece nie mogą opuszczać koszar.

Zastosowano środki ochronne wobec kobiet i dzieci brytyjskich w czasie przesuwania oddziałów wojskowych. Niektóre rodziny, posiadające większą ilość dzieci, otrzymały schronienie w koszarach wojskowych w pobliżu Jerozolimy, podczas gdy domy obywateli brytyjskich na przedmieściach Jerozolimy znalazły się pod strażą. Ewakuacja ma rozpocząć się we wtorek, dnia 4 lutego br.

LONDYN, 31.1. (PAP). Minister kolonii w gabinecie wojennym Churchilla — Oliver Stanley, oświadczył na piątkowym posiedzeniu Izby Gmin, że jedynie zastosowanie polityki „silnej ręki" w Palestynie może dać pomyślne wyniki.

Zamiast znosić dalsze upokorzenia, byłoby lepiej — zdaniem mówcy — gdyby Brytyjczycy wycofali się z Palestyny. Stanley uważa, że rząd uczynił wszystko, czego domagali się terroryści.

Porwanych obywateli brytyjskich rząd nie mógł wyratować. Zostali oni zwolnieni dzięki dobrej woli samych terrorystów. Rząd nie mógł wymierzyć żadnemu z nich sprawiedliwości. „Nie sądzę, aby w ten sposób można było zarządzać Palestyną — powiedział Stanley. Jeśliby nasz kraj miał znosić dalsze upokorzenia, wolałbym, abyśmy wycofali się z Palestyny i oznajmili całemu światu, że nie możemy wywiązać się z obowiązków, nałożonych na nas przez mandat.

Churchill, jako przywódca opozycji, ostro zaatakował rząd Partii Pracy, zarzucając mu brak zdecydowanej linii postępowania. Nazwał on kasowanie wyroków przeciwko terrorystom żydowskim „drogą ku haniebnej porażce". Churchill kwestionował zresztą w ogóle rację pozostawania w Palestynie. Oświadczył, że wobec niewykonania przyrzeczeń udzielonych Żydom i wykazanej niezdolności do przeprowadzenia swej polityki, dalsze obarczanie się odpowiedzialnością za Palestynę jest nie wskazane. Odpowiedzialność za powstrzymanie wojny domowej w Palestynie między Żydami i Arabami, powinna być ponoszona przez Narody Zjednoczone, a nie przez nadmiernie przeciążaną Wielką Brytanię.

Broniąc się przed zarzutami Churchilla, i innych mówców, minister kolonii Arthur Creech Jones oświadczył, że rząd w pełni rozumie nagłą potrzebę znalezienia ostatecznego rozwiązania problemu, ale nie może chwilowo podejmować kroków politycznych, zakrojonych na dalszą metę wobec trwania konferencji palestyńskiej. Podzielamy — mówi minister — uczucie poniżenia i zdajemy sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpi prestiż Wielkiej Brytanii wskutek aktów terroru w Palestynie.

Ambasador
Cavendish Bentinck przeniesiony na inne stanowisko

PARYŻ, 31.1. (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse, Wiktor Cavendish - Bentinck, ambasador Wielkiej Brytanii w Warszawie, wezwany został do objęcia innego stanowiska i opuści w najbliższym czasie Polskę.

LONDYN, 31.1. (Obsł. wł.). Jak donosi agencja France Presse „Foreign Office" potwierdziło dziś wieczorem, że ambasador angielski w Warszawie Wiktor Cavendish - Bentinck zostaje przeniesiony na inne stanowisko.

Rzecznik Foreign Office powstrzymał się od wszelkich komentarzy na ten temat, zaznaczając tylko, że nowy ambasador brytyjski przy rządzie polskim zostanie wkrótce mianowany.

Prof. Joliot-Curie
o odbudowie Polski

PARYŻ, 31.1. (Obsł. wł.). — Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem Stanisława **Skrzeszewskiego,** ambasadora Polski we Francji, odbyło się w Instytucie Chemicznym zebranie Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej. Obecny na zebraniu **Fryderyk Joliot - Curie** w swym przemówieniu oświadczył, że „wspaniałe dzieło, jakiego dokonał dzielny naród polski w odbudowie swego kraju, potwierdza jeszcze raz, że przyjaźń, jaka łączy Francję z Polską, jest nierozerwalna".

Komunikat
Komitetu Pomocy Rodzinom Ofiar Terroru

Główny Komitet Pomocy Rodzinom Ofiar Terroru Wyborczego Reakcji w Warszawie przypomina przewodniczącym Okręgowych Komisji Zw. Zawodowych o obowiązku jak najśpieszniejszego organizowania wojewódzkich Komisji Pomocy Rodzinom Ofiar Terroru oraz o systematycznym nadsyłaniu do Głównego Komitetu materiałów, jak kwestionariusze, wnioski o udzielenie pomocy, fotografie, biografie itd. celem umożliwienia Głównemu Komitetowi niesienia doraźnej pomocy rodzinom pomordowanych.

1000 peeselowców
przeszło do Str. Ludowego

W pow. wadowickim 1.045 członków porzuciło szeregi Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na miejsce 26 kół PSL zorganizowało się tyleż kół Stronnictwa Ludowego.

Dziennikarze polscy
obradują

W siedzibie własnej Związku Dziennikarzy w Szklarskiej Porębie odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Związku Zawodowego Dziennikarzy R. P. pod przewodnictwem wiceprezesa Zarządu Głównego, red. Stanisława Zięby. Na zjeździe obecni byli delegaci z Warszawy, Wrocławia, Katowic, Krakowa, Gdyni, Poznania, Bydgoszczy, Lublina i Częstochowy.

W ciągu dwudniowych obrad Zarząd Główny omówił całokształt prac związku i zagadnień zawodowych dziennikarstwa polskiego.

Obrady zakończyły się jednomyślnym uchwaleniem absolutorium dla wydziału wykonawczego.

Sprostowanie
Nie z Kanady lecz z Płd. Afryki

W prasie ukazała się notatka donosząca, że w sobotę, dnia 1 lutego, odbędzie się pogrzeb ofiar Powstania Warszawskiego, Polaków oraz 6 lotników kanadyjskich. Niniejszym prostujemy, że polegli nie pochodzili z Kanady, lecz z Południowej Afryki.

Władysław Wolski (Antek)

Stefania Sempołowska

Szermierz postępu i wolności

Imię Jej łączy się na zawsze z historią walki Lewicy polskiej w ubiegłym półwieczu. Nigdy nie należała do żadnej partii, ale Jej postawa polityczna i społeczna nie wywoływała wątpliwości. W życiu społecznym zajmowała swoje własne, Jej tylko przynależne miejsce. Była rzeczywiście człowiekiem niezastąpionym.

W okresie walk z caratem o niepodległość narodu swą czynną, mądrą, przemyślaną akcją pomocy sięgała wszędzie. Uścisk jej przyjaznej mocnej dłoni odczuwano w dalekiej Syberii tak samo jak w więzieniach Warszawy.

Ale mówić tylko o tej stronie działalności znaczyłoby pominąć sylwetkę panny Stefanii. Była w pierwszym szeregu walczących o kulturę narodową. Należała do twórców sławnego — tajnego latającego uniwersytetu.

Tak później pisano o tej działalności:

„Podnosić się stale w całej swej masie ku światłu i kulturze, to była idea, w służbie której oddawaliśmy swoje siły, wyżywaliśmy się szukając w tej walce dobra publicznego, a bezwiednie znajdując w niej także szczęście osobiste, jakie daje twórczy czyn, bo życie nasze w tych warunkach wymagało samodzielnej twórczej pracy".

Był to wielki talent pedagogiczny, wychowawca „z łaski Bożej", jacy rodzą się raz na stulecia. Praca pedagogiczna panny Stefanii w owym okresie była nie tylko patriotyczna — była konsekwentnie demokratyczna i postępowa. Toteż dla tych, którzy dobrze znali pannę Stefanię, nie było nic przypadkowego w tym, że po odzyskaniu niepodległości nadal pozostała rewolucjonistką, chociaż bynajmniej nie było to typowe dla środowiska, z którego wyszła.

W nowych warunkach, w niepodległym państwie nadal trwa walka o Polskę. Znów zapełniają się polskie już teraz więzienia. Z rewolucyjnym ruchem dwudziestolecia Drugiej Rzeczypospolitej nierozerwalnie związana jest wysoka, majestatyczna postać panny Stefanii. Była wiernym przyjacielem, matką, siostrą i nieustraszonym obrońcą wszystkich więźniów politycznych i ich rodzin.

Mieszkanie panny Stefanii było domem i najbliższym pewnym schronieniem dla setek ludzi. Tu szukali i znajdowali poparcie i otuchę.

Wszelka krzywda i cierpienie wywoływały w niej natychmiastowy odruch — niesienie pomocy. Znajdowała czas na opiekę nad setkami matek, dzieci, żon. Każdy człowiek walki wiedział, że zawsze może liczyć na pomoc Sempołowskiej. Z uporem i energią walczyła o życie każdego więźnia. Jednocześnie organizowała szerokie kampanie o wolność dla więźniów politycznych, które miały szeroki rozgłos w kraju i zagranicą.

Pamiętny jest list otwarty Sempołowskiej do Piłsudskiego, zawierający surowe oskarżenie sanacji:

„Trzydzieści jeden lat pracuję wśród więźniów politycznych. Długoletnia ta praca daje mi nie tylko prawo mówienia o tej sprawie, ale wkłada na mnie obowiązek mówienia o niej publicznie, mówienia do tych, którzy w tej sprawie są władni.

Obowiązek to ciężki i smutny, bo mówiąc dziś o więźniach politycznych w Polsce, trzeba powiedzieć o nich przeboleśnie".

Piętnuje panna Stefania prześladowanie komunistów polskich:

„Przecież w całej Europie zachodniej partia komunistyczna działa legalnie, nastawiona jako wroga pewnym grupom społecznym, pewnym partiom politycznym, pewnym kierunkom rządowym, ale przynależenie do tej partii nie jest poczytywane za zbrodnię stanu. U nas wyznawców tej idei wyjęto spod prawa... Ludzie słabi i tchórzliwi w obawie opinii — milczą. Gdzie głos odważny, któryby nie lękając się tej opinii, śmiał przemówić w Polsce w obronie nie tylko umęczonych, ale i w obronie duszy polskiej?".

Majestatyczna „pani z trenem" była wielkim szermierzem sprawy postępu i wolności.

Była oprócz tego zamiłowaną w w swym zawodzie nauczycielką geografii — nauczycielką wyjątkowo porywającą, sugestywną.

Była utalentowanym pisarzem i redaktorem. Wielką polarną epopeję oddała we wzruszającej książce „Na ratunek". Wydawała jedyne w swoim rodzaju pismo dla młodzieży „W słońcu", krzewiące umiłowanie piękna, zwalczające rutynę w pedagogice i wychowaniu.

Wychowała całe pokolenie śmiałych postępowych ludzi. Setki działaczy dzisiejszej Polski związanych jest głębokim sentymentem z postacią wielkiej Polki — panny Stefanii.

Epoki, w której zrealizowały się owoce jej półwiekowych wysiłków — niestety nie dożyła.

„Drogą trudną i kolczastą..."

Wspomnienie o „Pannie Stefanii"

Panna Stefania... Kiedy sięgam pamięcią do najdawniejszych wspomnień swego dzieciństwa, napotykam na to imię, nie imię, a symbol raczej. W mojej wówczas dziecięcej wyobraźni imię to uosabiało jakąś istotę wyższą, która może dokonać tego, czego nikt inny nie zdoła.

Panna Stefania wyciągała ojca mego z dalekiej Syberii, ułatwiała mu ucieczkę. Panna Stefania opiekowała się przyjaciółmi, siedzącymi po rozmaitych więzieniach, posyłała „wałówki", załatwiała kaucje, adwokatów, zjawiała się zawsze wtedy, kiedy trzeba było pomóc radą, opieką...

Nic też dziwnego, że panna Stefania wydawała mi się wówczas istotą nadludzką, legendarną. Zresztą nawet Jej wygląd pogłębiał jeszcze to moje dziecięce wyobrażenie. W rozmaitych okresach swego życia pamiętam Ją zawsze jednakową:— wysoką, w niezmiennej, przysłowiowej czarnej sukni z trenem, imponującą, wzbudzającą podziw i szacunek. Szacunek ten budziła nawet we wrogach. Prokuratorzy, sędziowie, adwokaci stawali się w Jej obecności sztubakami, niewiedzącymi gdzie oczy podziać. Docierała tam, gdzie nie mógł dotrzeć nikt inny. W ciągu dziesiątków lat więźniowie polityczni w więzieniach carskich, niemieckich, polskich, widzieli w Niej swą opiekunkę, wybawicielkę...

Stykałem się z Nią w różnych okresach swego życia. Bo panna Stefania była nie tylko opiekunką więźniów, ale i nauczycielką, nauczycielką z powołania. W szkole, do której chodziłam, nie było ciekawszej lekcji, niż lekcja panny Stefanii. Do każdego tematu umiała wlać coś swojego, coś, co zmuszało nas, dzieci wówczas, do myślenia. Jej lekcje geografii były właściwie lekcjami społeczno-znawstwa. Pamiętam Jej wykład o jednej z podróży do Japonii przez Związek Radziecki. W ówczesnej atmosferze kłamstw, oszczerstw, szerzonych o Związku Radzieckim — Jej słowa były jakimś odkryciem. Nie upiększała, nie idealizowała, mówiła prawdę, prawdę, która odkrywała nam nowy świat, nowe horyzonty...

Nazywała mnie w szkole „wnuczką", jako że rodzice moi byli Jej wychowankami, wychowankami jednego z kółek dokształcających, organizowanych przez Nią za czasów caratu. „Wnuczka" była dość niesforna i w szesnastym roku życia dostała się do więzienia, wraz z piątką takich samych dziewczynek — gimnazistek. I znowu panna Stefania, tak jak kiedyś ojca mego, wyciągała z więzienia mnie i moje koleżanki. Kiedy nas wreszcie wyciągnęła, okazało się, że drzwi szkoły są przed nami zamknięte. Wysoka Jej postać w czarnej sukni z trenem zaczęła dobijać się do drzwi ministerstw, aby wywalczyć dla nas dostęp do szkoły. Gdy wreszcie przyjęto nas z powrotem, panna Stefania wezwała mnie do swego pokoju, podniosła mi głowę do góry i patrząc mi w oczy, powiedziała: „wcześnie zaczęłaś „wnuczko" — pamiętaj, że to droga trudna, kolczasta"...

Taka była panna Stefania... Troszczyła się o wszystkich. Dla siebie wybrała drogę najtrudniejszą i — wierna sobie — twardo szła po niej przez całe życie...

C. Budzyńska

Świetlana postać trzech pokoleń

Przemówienie tow. F. Łęczyckiego na grobie Stefanii Sempołowskiej

W czwartą rocznicę śmierci Stefanii Sempołowskiej, niestrudzonej opiekunki więźniów - bojowników o wolność w latach niewoli carskiej, reżimu sanacyjnego i okupacji hitlerowskiej, odbyło się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie uroczyste uczczenie Jej pamięci.

Przy głównej bramie cmentarza zgromadzili się przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Związku b. Więźniów Politycznych, Związku uczestników Walki Zbrojnej, przedstawiciele KC Bundu i liczne grono przyjaciół i współpracowników Stefanii Sempołowskiej.

Nad grobem przemówił tow. Łęczycki, sędziwy działacz rewolucyjny, więzień carski i Polski sanacyjnej, oraz długoletni współpracownik Stefanii Sempołowskiej.

Zebraliśmy się tu, aby oddać hołd człowiekowi, który nam wszystkim był drogi i bliski i pozostanie nim w naszych sercach i spoza grobu.

Stefania Sempołowska, świetlana postać w ruchu wyzwoleńczym narodu polskiego. Trzy pokolenia rewolucjonistów, demokratów, patriotów polskich świadczą o tym. Znamy działalność Zmarłej w dziedzinie niesienia pomocy więźniom, bojownikom o Polskę Ludową. W mrokach niewoli carskiej, w międzywojennej faszystowskiej niewoli polskiej, w czasach upiornej mocy hitlerowskiej Stefania Sempołowska trwa na stanowisku ofiarnie, niestrudzenie, organizuje pomoc, budzi sumienie społeczeństwa, otacza troską serdeczną rodziny nasze, osusza ich łzy. Nie ma cienia taniej filantropii w jej działalności. Traktuje swą pracę jako obowiązek społeczny, jako swój wkład w ogólne działanie wyzwolenia. Stefania Sempołowska jest przedstawicielką tej inteligencji polskiej, która staje w szeregach walczącej klasy robotniczej i ludu polskiego. Jest pedagogiem i wychowawcą, znano jej chlubną działalność publicystyczną, nie podobna bez głębokiego wzruszenia mówić o jej pracy podczas okupacji. Śmiertelnie ranna w dniach wrześniowych 1939 roku, unieruchomiona w swym fotelu, niknie nam w oczach, żyje troską o walczących i cierpiących rodaków. Organizuje pomoc, kontynuuje swe zbożne ofiarne dzieło.

Stefania Sempołowska w okresie po pierwszej wojnie jest przedstawicielką sowieckiego Czerwonego Krzyża. Dzieje się to w momencie, kiedy reakcja polska morduje misje Sowieckiego Czerwonego Krzyża, w okresie najstraszliwszej, nieprzebierającej w środkach, nagonki na Związek Sowiecki, w okresie wojny przeciwko Republice Radzieckiej.

Fakt ten, że zwycięska wielka rewolucja rosyjska czyni Stefanię Sempołowską swym nieoficjalnym ambasadorem w Polsce, najchlubniej mówi o tym, kim była zmarła, jaką aureolą szacunku i miłości otaczaną była.

Zmarła całe swoje życie walczyła z obskurantyzmem, zacofaniem i wstecznictwem i w konsekwencji znalazła się w obozie walki o wyzwolenie klasy robotniczej, a wraz z nią całego narodu polskiego.

Stefania Sempołowska dobrze zasłużyła się Ojczyźnie.

Cześć Jej pamięci!

Uwagi do nowelizacji Dekretu

o Radach Zakładowych

Dwie zasadnicze zmiany wprowadza nowelizacja Dekretu o Radach Zakładowych: oparcie Rad Zakładowych o Związki Zawodowe i wprowadzenie instytucji mężów zaufania. Dotychczasowa dwutorowość w funkcjonowaniu Rad Zakładowych i Związków Zawodowych, będąca częstokroć źródłem poważnych nieporozumień i osłabienia pozycji Rad Zakładowych wobec dyrekcji, została zlikwidowana przez wprowadzenie zasady, że Rady Zakładowe są kolejnym ogniwem w systemie organizacyjnym Związków Zawodowych.

Wprowadzenie instytucji mężów zaufania od każdej grupy 25 — 30 robotników, jako łączników między załogą, a Radą Zakładową, zabezpiecza te ostatnie przed oderwaniem się od masy fabrycznej. Poddane ustawicznej kontroli dołów, mając w swoim ręku niezwykle czuły aparat wyczuwania nastrojów mas Rady Zakładowe będą mogły w znacznie bardziej doskonały sposób niż dotychczas zapobiegać wszelkim ewentualnościom konfliktów, zatargów, likwidując je zawczasu, przez uwzględnienie niejednokrotnie słusznych lokalnych postulatów załogi.

Należy tylko przestrzec przed traktowaniem nowelizacji dekretu jako sygnału powszechnych wyborów do Rad Zakładowych. Nowy dekret przewiduje wydanie nowej ordynacji wyborczej i dopóki podobna ordynacja nie będzie opracowana i wydana przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej oraz KC ZZ wyborów zarządzać nie wolno. To samo dotyczy i wyborów mężów zaufania. Jedno już tylko można dziś powiedzieć, że nowa ordynacja wyborcza będzie przesiąknięta duchem jedności ruchu zawodowego, uniknięcia walk partyjnych i zostosowania zasady wyborów proporcjonalnych, przy głosowaniu nie na partie polityczne, a na nazwiska wybitnych, na danym terenie, działaczy związkowych. Włodzimierz Sokorski

NA TEMATY DNIA

Tysiączny wagon Ostrowca

W najbliższą niedzielę w Ostrowcu odbędzie się uroczystość poświęcenia 1.000-nego wagonu, wyprodukowanego po odbudowie zakładów.

Będzie to święto pracy polskich metalowców, tego przodującego oddziału polskiej klasy robotniczej, wiernego swym starym, szczytnym tradycjom. Będzie to święto tych, którzy ze zwałów złomu żelaznego na nowo zbudowali obrabiarki i urządzenia fabryczne, którzy pracowali (bez frazesów i bez pozy) naprawdę ofiarnie, z prawdziwym samozaparciem.

W drugiej połowie 1944 roku, kiedy linia frontu zatrzymała się wzdłuż Wisły, Niemcy przystąpili do gwałtownej ewakuacji polskich fabryk metalowych, położonych na zachód od tej linii. Hitlerowcy rozmontowali i wywieźli do Zachodnich Niemiec maszyny i urządzenia wszystkich większych zakładów polskiego przemysłu metalowego z okręgu warszawskiego i radomsko - kieleckiego.

Po paru tygodniach hale Zakładów Starachowiskich, Zakładów Ostrowieckich, fabryk radomskich, warszawskich i podwarszawskich świeciły pustkami. Większość urządzeń i maszyn tych zakładów do dziś dnia pozostaje w fabrykach „Herman Goering-Werke" w okolicach Hanoweru.

I oto — mimo wszystko Zakłady Ostrowieckie żyją i pracują! W pustych i wypalonych halach, przed dwoma laty zdawałoby się beznadziejnie martwych, tętni życie. Zakłady Ostrowieckie znów jak przed laty produkują wagony towarowe i wiele innych wyrobów metalowych.

W dniu skromnego święta wypuszczenia tysiącznego wagonu Polska Ludowa będzie całym sercem z robotnikami i inżynierami Zakładów Ostrowieckich, życząc im, aby prędzej przywrócili dawną świetność swemu warsztatowi pracy, aby co rychlej otrzymali z powrotem swe maszyny, zrabowane przez Niemców, aby częściej mogli radować kraj swoimi sukcesami wytwórczymi.

Nasz „Wał Pomorski"

25 stycznia br. ukazał się rozkaz ministra obrony narodowej w sprawie utworzenia indywidualnych gospodarstw rolnych na Ziemiach Odzyskanych dla zdemobilizowanych żołnierzy.

Dla zrealizowania powyższego zadania wydzielone zostają rozkazem M. O. N. ziemie i inwentarz żywy oraz martwy, znajdujący się dotychczas pod zarządem jednostek wojskowych.

Rozkaz M. O. N. wydany został w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych oraz Ministerstwem Rolnictwa. Powołuje on do życia specjalną „Komisję Osiedleńczą na wojskowych majątkach pomocniczych" oraz ustala dokładne wytyczne jej pracy. Komisja wraz z podległymi jej okręgowymi i powiatowymi podkomisjami przystępuje do pracy natychmiast. Już 1 lutego rozpoczną się w przeznaczonych na osadnictwo majątkach pomiary miernicze. Do zadań komisji należy również zabezpieczenie osiedleńcom mieszkań, podział inwentarza itd.

Akcja powyższa, zmierzająca do stworzenia zdemobilizowanym żołnierzom możliwości urządzenia się na gospodarstwach rolnych właśnie na Ziemiach Odzyskanych, posiada dla naszego społeczeństwa aspekt podwójny. Po pierwsze chodzi po prostu o zagwarantowanie zdemobilizowanym żołnierzom możliwości posiadania własnego, rentownego gospodarstwa rolnego. Wiadomo, że zarówno przed wojną, jak i często obecnie, wielu zdemobilizowanych żołnierzy opuszcza szeregi wojska z troską o dzień jutrzejszy. Zwolnienie ich od tej troski — to aspekt pierwszy.

Poza tym posiada ten rozkaz aspekt narodowy — ogólnopaństwowy. Ci zdemobilizowani żołnierze - osiedleńcy — to ludzie, którzy o polskość tych ziem walczyli. Zajmą oni swe pozycje na Ziemiach Odzyskanych także w czasach pokoju, tworząc wzdłuż Odry nasz polski „Wał Pomorski" Wał polskiej pracy, polskiej kultury i polskiej, demokratycznej myśli.

„TRYBUNA WOLNOŚCI"
organ
KOMITETU CENTRALNEGO
PPR

Na marginesie

„Matematyka"

p. Mikołajczyka

Z moskiewskiej „Prawdy" dowiadujemy się o ciekawych szczegółach konferencji prasowej, jaka bezpośrednio po wyborach odbyła się u p. Stanisława Mikołajczyka. Korespondent tego pisma, B. Polewoj, brał udział w tej konferencji.

P. Mikołajczyk skarżył się na konferencji, jak zwykle, na ucisk, który ponoć stosowany jest w stosunku do PSL, na nieregularności wyborcze itd. By wzmocnić swą pozycję, p. Mikołajczyk powołał się na jeden jedyny rzekomy „fakt". Oto — jak oświadczył — wszędzie, gdzie przy głosowaniu obecni byli przedstawiciele PSL, na listę jego padło około 70 proc. głosów.

Poświadczyć ten fakt miała dobrze nam znana posłanka, Osiejowa, która była peeselowskim mężem zaufania w jednej z komisji wyborczych na Pradze. Niestety, pani Osiejowa zawiodła swego mistrza.

„W mojej komisji wyborczej oddano ogółem 1.476 głosów — oświadczyła ona dziennikarzom zagranicznym. Z TEGO NA BLOK PADŁO 1.065 GŁOSÓW, A NA PSL — 390 GŁOSÓW."

Gdzie więc podziało się pana-mikołajczykowych 70 proc.? Żadna metoda obliczenia nie może wykazać, że 390 głosów stanowi więcej niż 27 proc. od 1.476 głosów. P. Mikołajczyk, pytany o ten stosunek procentowy przez korespondentów zagranicznych, nie potrafił na to nic odpowiedzieć.

Przyznajemy, nas ta omyłka rachunkowa p. Mikołajczyka nie dziwi. My wiemy od dawna, że p. Stanisław Mikołajczyk nie umie liczyć. Wiemy chociażby od dnia, kiedy p. Mikołajczyk ocenił swe wpływy w kraju na 75 proc., tzn. akurat na dziesięć razy tyle, ile wynoszą one w rzeczywistości.

ZEZ

GŁOS KOBIET

Wychowanie młodego pokolenia
pierwszym obowiązkiem kobiety
W sprawie uchwały o odznaczeniu wielodzietnych matek

Wychowanie młodego pokolenia było i jest jedną z najważniejszych trosk kobiety. Jest to troska wspólna wszystkim matkom wszystkich czasów. Nakarmić, ubrać, wykształcić, odchować... A nim jedno od ziemi odrośnie, już drugie w kołysce krzyczy. I znowu pieluszki, znowu bezsenne noce. Przez szereg lat, wszystkie myśli, cała psychika kobiety nastawiona jest na jedno — na rozkrzyczaną gromadkę. Bo Stasia boli gardło, Marysia skaleczyła się w palec, a Ignaś przyniósł aż trzy dwóje ze szkoły.

Żmudna codzienna praca. I niedoceniana. Bo mówi się przecież powszechnie, że „ona nic nie robi", „ona tylko w domu siedzi i dzieci pilnuje". Mąż zajmuje stanowisko w urzędzie, w fabryce, w wojsku, cenią go i szanują, dostaje awans, odznaczenie, order... A ona „w domu przecież siedzi".

My wiemy, na czym polega to siedzenie w domu. — Rano wyprawić dzieci do szkoły, sprzątnąć izbę, zmyć statki (te po śniadaniu), lecieć na targ i tam się porządnie wytargować, bo przecież nie łatwo ze skromnych funduszów wykarmić całą rodzinę. A gdy wracamy, objuczone jak pociągowe konie, to nie wiadomo, do czego się pierw zabrać. Czy ogień rozpalać, czy ziemniaki obierać. Za chwilę przyjdzie zgłodniała czeredka, za chwilę będą krzyczeć: „mamo, daj jeść", „mamo, mnie się śpieszy".

Obiad się skończył szczęśliwie, wszyscy zjedli, wszystkim smakowało, dla wszystkich wystarczyło. Już statki (te po obiedzie) umyte, już zdawałoby się można odpocząć. Ale teraz dopiero się zaczyna.

— Mamo, mnie się takie krostki na ręku porobiły.

— Mamo, buty mi przemakają.

— Mamo, zeszyt się skończył.

I jeszcze późnym wieczorem, gdy ze wszystkich kątów izby dolatuje spokojny oddech śpiących, trzeba przejrzeć garderobę dziecinną. Tu dziura na pięcie, jak pięść, a tam znów łokcie wyłażą, choć nie dawniej jak wczoraj reperowałaś wszystko. A jeszcze trzeba zajrzeć do zeszytów, czy aby na pewno odrobili lekcje, czy przypadkiem nie kłamią, czy nie oszukują...

Ostatnie stulecie wyrwało kobietę z tego błędnego koła, warunki zmusiły ją do przejścia do fabryk, do uczelni, nawet do wojska. Spotykamy obecnie kobiety wszędzie i przy skomplikowanych maszynach i na wysokich, odpowiedzialnych stanowiskach, w parlamencie, na katedrach profesorskich.

Ale kobieta, czy to będzie generał, czy profesor, robotnica, sprzątaczka, czy pozostająca na utrzymaniu męża żona — dzieci przecież rodzi i, jeżeli jest dobrą matką, dzieci te stara się jak najlepiej wychować. I to pozostaje w dalszym ciągu jej głównym obowiązkiem. Z tych jej bezsennych nocy, z tych jej ciągłych niepokojów, z tego ślęczenia nad podartymi ubrankami, troski o to, z kim dzieciko „się zadaje", kto ma na nie wpływ, wyrastają całe zastępy ludzi młodych, pełnych sił i energii. Patrzymy na nich z przyjemnością, w nich pokładamy nadzieję na przyszłość, ale pracy matki w tym nie spostrzegamy, jak patrząc na piękny gmach, nie myślimy o setkach robotników, którzy nieraz z narażeniem życia, wznosili wysokie ściany.

Nowy ustrój demokratyczny uczynił wiele w kierunku odciążenia kobiety, umożliwienia jej wzięcia udziału w życiu społecznym. Żłobki, przedszkola, kolonie, wszystko to pomyślane jest jako pomoc kobiecie - matce. Ale to jeszcze nie wszystko. Nowy ustrój demokratyczny potraktował, pierwszy raz w naszej historii, tę niewidoczną, tę codzienną pracę domową kobiety, jako równorzędną z każdą inną pracą, mającą znaczenie społeczno - państwowe. Aby to zadokumentować, Prezydium Krajowej Rady Narodowej na posiedzeniu w dn. 16 bm. uchwaliło nadawać Złote Krzyże Zasługi matkom, które urodziły powyżej 12 dzieci i Srebrne Krzyże Zasługi matkom, które urodziły 10, 11 lub 12 dzieci.

Jest to dekret, nie posiadający u nas precedensu. Jest to podniesienie rodziny i pracy dla rodziny do godności każdej innej pracy przy budowie i odbudowie społeczeństwa.

Idąc po tej linii, Rząd w miarę możności będzie i tę tak ważną dziedzinę życia społecznego, wspierał wszelkimi możliwymi środkami.

Nadanie orderów wielodzietnym matkom ma jeszcze i to doniosłe znaczenie moralne, że przywraca kobiecie - matce świadomość własnej wartości, świadomość swojej „niezbędności" w ogólnej maszynie, która nazywa się społeczeństwem, jest to stwierdzenie i zadokumentowanie faktu, że rodzina jest równie ważną cząstką społeczeństwa, jak każda inna, i jak każda inna musi być oceniana.

Z. Kwiecińska

PAŃSTW. LICEUM ŻEŃSKIE PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO

W liceum tym kształci się obecnie 200 uczennic. Kurs trwa 3 lata. Ukończenie daje dużą maturę i prawa mistrza (w wypadku, jeżeli uczennica przyszła do Liceum z tytułem czeladnika)

Foto-Film

Jak ozdobić suknię

Że człowiek zdobi suknię — słyszałyśmy we wszystkich przypowieściach i pouczających historyjkach dla grzecznych dzieci. Spróbujmy dziś zastosować tę maksymę dosłownie i ozdobić naszą suknię, która jest ładna i dobrze leży, lecz mimo to czegoś jej brak.

Brak owego „petit rien", które tak bardzo cenią paryżanki, uważając słusznie, że takie „małe nic" może bardziej zdobić, niż najkosztowniejszy strój.

Tym dodatkiem może być modny obecnie haft cekinowy. Jesteśmy mniej ekscentryczne, niż nasze siostrzyce na Zachodzie, dlatego też nie naszyjemy ce-

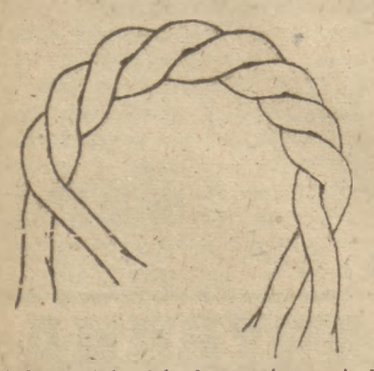

kinów na futro lub płaszcz zimowy i nie pokryjemy nimi całej sukni, tak, by wyglądała jak z rybiej łuski. Bardzo ładnie natomiast będą wyglądały kieszonki, wyhaftowane cekinami o jednakowej barwie, naszywanymi jeden przy drugim, systemem „sznureczkowym". Przy sukni kolorowej, do której cekiny nie nadają się, możemy zastosować zamiast kołnierzyka przybranie z dwóch wypukłych rulonów, owiniętych dokoła siebie. Jest to ładne i łatwe do wykonania. W ten sposób możemy zrobić pasek do sukni lub przybranie kieszeni.

Konferencja korespondentek robotniczych
„Głosu Ludu"

W czwartek w godzinach popołudniowych odbyła się w redakcji „Głosu Ludu" konferencja korespondentek z terenu warszawskiego. W zebraniu wzięło udział 30 kobiet, przedstawicielek rozmaitych gałęzi pracy, fabryk, urzędów, szpitali.

Po referacie o sytuacji ogólnej, powyborczej, zwycięstwie Bloku Demokratycznego i zadaniach na przyszłość, wywiązała się ożywiona dyskusja.

Każdy na swoim odcinku pracy widzi dobre strony, widzi jednak i na własnej skórze odczuwa braki, i niedociągnięcia. Wszystkie te sprawy kolejno będą poruszane na łamach naszej gazety, w szczególności na łamach dodatku kobiecego.

W toku dyskusji uwidoczniło się, że sprawy kobiece, choć specyficzne, nie są jednak oderwane od całokształtu życia ogólnego.

W miarę napływania korespondencji będziemy drukować wiadomości z wszystkich fabryk i zakładów pracy na terenie Warszawy.

Liczny udział kobiet w zebraniu i rzeczowa dyskusja były jeszcze jednym stwierdzeniem faktu, że kobieta jest świadomym obywatelem, że na każdej placówce, na której się znajduje, potrafi być aktywna i potrafi gospodarować.

Szachami interesują się nie tylko mężczyźni
Kobiety — championki

Gra w szachy, którą u nas interesuje się nieliczna zaledwie garstka, w Związku Radzieckim jest jednym z najpopularniejszych sportów. W szachy grają tam nie tylko „starsi, poważni panowie", ale i młodzież i kobiety — zjawisko u nas prawie nie spotykane.

Ostatnio odbył się w Moskwie kobiecy turniej szachowy. Ogólną uwagę znawców, (a jak zaznaczyłam, szachy tam „rozumie" niemal każdy od pierwszej klasy szkoły powszechnej), zwróciły na siebie oryginalną i inteligentną grą, trzy kobiety.

Pierwsza, która zdobyła zaszczytne miano championa ZSRR, to korektorka czasopisma „Moskiewski Bolszewik", **Elizabeta Bykowa.** Bykowa jest jeszcze bardzo młoda, w ogólnokrajowym turnieju uczestniczyła pierwszy raz.

Ciekawie również grała młoda szachistka leningradzka, **Olga Ignatiewa,** która nie dawno jeszcze występowała w zawodach szkolnych. Dziecko prawie, zawiłe arkana gry opanowała w „Pałacu Pionierów" — instytucji wychowawczej, w której młodzież może, pod kierownictwem doświadczonych mistrzów, poświęcać się ulubionym sportom i zajęciom.

I trzecia wreszcie laureatka konkursu — **Wiera Czudowa,** z zawodu inżynier Państwowej Komisji Planowania.

Czudowa uzyskała tzw. „pierwszą kategorię" jako szachistka. Jest to osiągnięcie na tym polu poważne, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że stowarzyszenie szachistów ZSRR stawia bardzo wysokie wymagania.

Dwie znane championki ZSRR Biełowa i Rudienko, uczestniczki matchu radiowego ZSRR—Anglia, w obecnym turnieju udziału wziąć nie mogły.

Zdaniem znawców obecna championka ZSRR, Bykowa ma wszelkie dane, by stać się championką świata.

O tym, jak gra ta jest rozpowszechniona i popularna w Związku Radzieckim, najlepiej świadczy fakt, że przygotowuje się tam teraz i niedługo zostanie opublikowany specjalny zbiór najlepszych partii szachowych i czytać go będą z wielkim na pewno zainteresowaniem, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

Mamo! kominiarz mnie porwie!
Jak zwalczać lękliwość u dzieci

Dziecko się lęka. Płacze w nocy, boi się wejść do ciemnego pokoju. Mimo perswazji i kar, drży w obawie przed urojeniami, których sprecyzować nie potrafi i o których nie umie i nie lubi opowiadać.

Lękliwość u dziecka ma dwojakie powody. Wrodzone uczucie lęku przed upadkiem lub hałasem ustępuje nabytemu uczuciu strachu przed czymś nieznanym, nieoczekiwanym, czego boi się bardziej, niż rzeczywistego niebezpieczeństwa upadku lub uderzenia.

Czy lękliwość u dzieci należy zwalczać? Niewątpliwie tak. Wpływa ona bowiem szkodliwie na system nerwowy, powodując w przyszłości jego zaburzenia. Zwalczanie lękliwości ma wiele wspólnego z kuracją. Tak jak podczas choroby należy postępować niesłychanie ostrożnie. Usunąć uczucie niepokoju i niepewności najłatwiej można przez zaznajamianie dziecka z przedmiotami, które ten niepokój powodują.

Istnieją — na szczęście coraz rzadziej rodzice i opiekunowie, którzy straszenie dziecka uważają za środek dyscypliny.

Diabeł, kominiarz, milicjant, dziad z workiem, który „przyjdzie i zabierze", używane są bardzo chętnie jako postrach, co wywołuje fatalne skutki. Ludzie, do których dziecko odnosić się powinno z pełnym zaufaniem, stają się straszakiem, a ich ukazanie się bardzo często staje się przyczyną nerwowego ataku.

Także często dziecko boi się lekarza lub dentysty. Wizyta w gabinecie lekarskim nie należy do przyjemności, mimo to rozsądna opieka potrafi uprzyjemnić i ułatwić dziecku znoszenie przykrych zabiegów. Dzięki tej metodzie dziecko nie tylko nie obawia się wizyt u lekarza, lecz często ich niecierpliwie oczekuje.

Upadek dziecka nie powinien wywoływać gwałtownej reakcji u dorosłych. Okrzyki przerażenia i uspakajanie dziecka działają o wiele gorzej, niż pozostawienie go w spokoju, tak by samo się podniosło i przekonało się, że upadek nie był groźny.

Przede wszystkim zaś powinnyśmy pamiętać o tym, że o wiele większy skutek odnoszą nagrody i pochwały za osiągnięcia w walce z lękiem, niż łajanie i kary za jego okazywanie.

Jak pracują kobiety na wsi
Kursy szycia i pieczenia

W dniu 1 września 1946 r. został zorganizowany „Referat kobiecy" przy Związek Samopomocy Chłopskiej w Białyszewie.

Około 80 kobiet zaczęło intensywnie pracować nad rozszerzeniem placówek referatu kobiecego w gromadach.

Przy udziale kierowniczki powiatowej ob. Kościelskiej, został zorganizowany kurs „kroju i szycia" 6-tygodniowy w Białyszewie i 2-dniowy kurs wykwintnego pieczenia dla członkiń i niečłonkiń.

Dnia 5 stycznia 1947 r. odbyło się zakończenie kursu i pokaz, który wzbudził zainteresowanie zebranych gości.

Po przemówieniach i złożeniu życzeń gospodyniom owocnej pracy, prezeska referatu kobiecego zaprosiła gości na poczęstunek, który przygotowano na kursie. W przyjaznej atmosferze zaczęły się przyśpiewki i dyskusje, jak to chłop powinien się zorganizować i swych prawbronić.

Na zakończenie uroczystości kier. pow. ref. kob. Sam. Chłop. życzyła wszystkim gospodyniom, ażeby poszły w ślad ref. kob. Sam. Chłop. i na rok 1947 w każdej gromadzie zorganizowały się, bo tylko przez świadomość i przez braterstwo osiągniemy dobrobyt w kraju.

Halina z Sierpca.

Poprawiamy cerę

Suchość skóry jest dolegliwością, na którą przeważnie uskarżają się mieszkanki wielkich miast. Powoduje ją najczęściej niedostateczne działanie gruczołów skórnych, wycieńczenie lub anemia, oraz kurz i pył wielkomiejski, który w połączeniu z wiatrem stanowi czynnik fatalnie wpływający na cerę.

Podstawowym środkiem do zwalczania skóry suchej jest odpowiednia woda. Powinna być ciepła i miękka, najlepiej deszczowa, lub z dodatkiem odrobiny boraksu. Po umyciu osuszamy twarz ostrożnie, nie nacierając ręcznikiem. Sucha skóra wymaga odżywczych kremów.

Dalszym skutkiem suchości skóry są zmarszczki. Jeśli są przedwczesne i zwiotczenie skóry nie zostało spowodowane starością, można ich się pozbyć. Dobrym środkiem, łatwym do spreparowania w domu jest mieszanina siarki (3,0), chininy (2,0), taniny (1,0), gliceryny (5,0), lanoliny (10,0) i odrobiny olejku wazelinowego.

Zanim nadejdzie wiosna, sygnalizuje ją nam ukazanie się piegów, które są prawdziwą plagą niektórych kobiet.

Bardzo często przyczyną powstawania piegów jest anemia i ją należy przede wszystkim zwalczać. Złuszczanie skóry w celu ich pozbycia się należy przeprowadzać pod kierunkiem dobrej kosmetyczki. Natomiast zawczasu możemy zapobiec ukazaniu się piegów, stosując pod puder dobre kremy i preparaty ochronne, i unikając wystawiania twarzy na działanie słońca.

W warsztatach Ligi Kobiet
Pracownia kapcy i rannych pantofli

Liga Kobiet w Łodzi zorganizowała z wielką starannością dział prac warsztatowych. Nad kursami zdobniczymi, zabawkarskimi i galanteryjnymi czuwa, zaproszona przez SOLK artystka - malarka, Kalmusowa, która kieruje stroną artystyczną i estetyczną.

Od niedawna w lokalu „ligowym" uruchomiono nową wytwórnię. Jest to pracownia kapców i rannych pantofli. Wykonuje się je na zamówienie, przeważnie z dostarczonego materiału.

Projekty na przyszłość są ogromne. Członkinie Ligi pragną wykonywać w swoich warsztatach wszelkie drobiazgi, wchodzące w zakres kobiecego ubioru. Wielkich trudności przysparza brak odpowiedniego surowca. Trzeba ratować się, używając środków zastępczych, przez co nie zawsze osiąga się odpowiedni efekt.

Na najbliższy etap przewiduje się wyrób damskiego obuwia letniego. Na kurs ten już dziś zgłaszają się kandydatki, by przed letnim sezonem zdobyć tak potrzebną umiejętność.

Rady praktyczne

„Konserwowe gospodarstwo"

Możemy stwierdzić z całą stanowczością, że w gospodarstwie domowym przeżywamy epokę konserw. Jarzynowe, mięsne i rybne, o mniej lub więcej zrozumiałych nazwach i jadalnej zawartości, zalegają półki w sklepach, stanowią część główną naszych przydziałów i stwarzają nieraz poważne kłopoty, gdy zamiast potrzebnego soku owocowego, otwieramy pomidory.

Nie zawsze potrafimy odpowiednio obchodzić się z konserwami. Domownicy narzekają, że już się sprzykrzyły, my zaś, odgrzewając je, idziemy po linii najmniejszego oporu i nie zadajemy sobie trudu, by stworzyć jakąś smaczną potrawę.

Nie wszystkie wiemy, że konserwy rybne, zwłaszcza te drobno krajane, można przyrządzić „po grecku". Zasmażoną cebulę trzeba wymieszać w rondlu z sokiem pomidorowym, po czym włożyć pokrajaną w drobne paseczki gotowaną włoszczyznę. Dodajemy do smaku soli, cukru i papryki i po zagotowaniu sosem tym zalewamy ryby.

Konserwy jarzynowe nadają się do przyrządzenia sałatki z fałszywym majonezem. Jedno jajko, łyżkę mąki, cukru i soli do smaku i parę łyżek octu mieszamy z kilkoma łyżkami śmietany. Dodajemy pół szklanki śmietany i trzymamy mieszaninę na wolnym ogniu do zagotowania. Studzić należy często mieszając, aby nie powstała skórka. Sos ten nadaje się do sałatki, ryby, lub zimnego mięsa.

Kronika

W POWIECIE LUBELSKIM zorganizowano 4 stacje opieki nad Matką i Dzieckiem. Głównym ich zadaniem jest walka ze śmiertelnością dzieci oraz z chorobami ginekologicznymi na wsi. Na stacjach przeprowadza się badania kobiet ciężarnych, szczepienia i dożywianie niemowląt.

Odbywają się pogadanki dla matek, aby zapoznać je z zasadami higieny i racjonalnego wychowania dziecka. Stacje otrzymały ostatnio większą ilość odżywek i tranu.

*

W LUBLINIE uruchomiono we wszystkich przedszkolach pijalnie tranu dla dzieci.

*

W ŁODZI odbyła się konferencja Rady Kobiecej przy OKZZ. Po referacie na temat: „Znaczenie i rola Rady Kobiecej", omówiono sprawy organizacyjne. Na zebraniu podkreślono osiągnięcia wydziałów kobiecych poszczególnych związków oraz czynny udział kobiet-związkowców w akcji wyborczej.

NAUKA I TECHNIKA

Jasne i ciemne strony
leczenia gruźlicy

Prof. G. B. S. Haldane
Członek Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Londynie

Dzieci mają często gruźlicze gruczoły na szyi, a później wyleczą się zupełnie. Dorośli z otwartą gruźlicą mogą być nieraz wyleczeni przez pobyt w sanatorium, operację chirurgiczną lub przez jedno i drugie razem.

W najlepszym razie kuracja ta jest przewlekła i często niezupełna. Wszelkie zaś lekarstwa są niezbyt wiele warte, choć oczywiście używa się ich z powodzeniem przeciw niektórym symptomom choroby, takim jak kaszel.

Dziś mówią, że możliwe jest szybkie i zupełne wyleczenie gruźlicy. Nadzieja ta może okazać się fałszywa. Nie założyłbym się wyżej niż 3 do 1, że problem został już całkowicie rozwiązany. Niemniej, to co wiemy, zasługuje na zaznajomienie szerokiego ogółu.

Kiedy poznano wartość peniciliny, sporządzono szereg substancji z różnych pleśni, które zabijały bakterie hodowane na sztucznych pożywkach. Wiele z nich było bezużytecznych dla medycyny, bo były one albo tak samo zabójcze dla ludzi i zwierząt jak dla bakterii, albo też nie przenikały do tkanek, w których wnętrzu działają bakterie.

Amerykański biochemik Waksman przyrządził dwa wyciągi z różnych żyjących w ziemi pleśni, które powstrzymywały wzrost laseczników gruźlicy, poza ciałem. Było więc prawdopodobne, że będą one zabijać je także i w ciele ludzkim.

Jedna z tych substancji, streptothricina, wstrzyknięta świnkom morskim chorym na gruźlicę, wywołała wśród nich taką śmiertelność, że musiano zrezygnować z wszelkich prób na ludziach.

Streptomycina leczy świnki morskie

Drugą — streptomycinę, zastrzyknięto pewnej liczbie świnek morskich, sztucznie zakażonych gruźlicą ludzką. Do jednego z takich typowych doświadczeń użyto 49 zwierząt. W 7 tygodni po zakażeniu rozpoczęto wstrzykiwanie streptomyciny 25-ciu świnkom raz dziennie, lub co 6 godzin; pozostałych 24-ch świnek nie leczono.

Po dalszych 24 tygodniach zdechło 17 nieleczonych świnek, a tylko 2 spośród leczonych. Tylko u jednej z tych dwóch stwierdzono lekką gruźlicę.

Następnie zabito wszystkie pozostałe przy życiu świnki i dokonano sekcji. Część leczonych zwierząt nie wykazywała w ogóle śladów gruźlicy. Mniejszość wykazywała kilka gruczołów gruźliczych, takie jakie są pospolite u dzieci. Ale u niektórych, pozornie zdrowych zwierząt, znaleziono kilka żywych laseczników.

Dr Feldman, Hinshaw i Mann z kliniki Mayo w Minnesota, którzy opublikowali te rezultaty są zbyt ostrożni, by użyć słowa „wyleczenie", nawet odnośnie świnek morskich, ale fakty mówią same za siebie.

Leczenie ludzi

Nic więcej nie ogłoszono na ten temat, jednakże w lipcu ub. r. dr Feldman, w odczycie wygłoszonym w Królewskim Instytucie Zdrowia Publicznego w Londynie opisał działanie streptomyciny na gruźlicę u ludzi.

Zastosowano ją tylko w niektórych bardzo poważnych wypadkach. W szeregu wypadków otwartej gruźlicy płuc i gruźlicy skóry (lupus) symptomy zupełnie znikły. Jeszcze bardziej uderzający jest fakt, że prawie wszystkie wypadki gruźliczego zapalenia opon mózgowych (meningitis) leczone streptomycyną, zakończyły się wyzdrowieniem. Dotąd choroba ta była niemal zawsze śmiertelna.

Mimo takiego wyraźnego sukcesu, oświadcza dr Feldman bardzo ostrożnie, że rezultaty są wysoce zachęcające, ale dodaje, że nie stanowią one jeszcze gwarancji, iż znaleziony został idealny środek dla leczenia klinicznej gruźlicy.

Oczywiście jest zupełnie możliwe, że ustąpienie choroby jest tylko chwilowe, i że po jakimś czasie znów się ona rozwinie. Ta możliwość zniknie dopiero wówczas, gdy pacjenci pozostaną wolni od objawów gruźlicy, co najmniej przez 5 lat.

Przyczyną tych wątpliwości jest fakt, że bakterie nabywają odporności przeciw podobnym substancjom. I być może, że kilka bakterii zachowa się w ciele pozornie wyleczonego pacjenta. W takim razie po kilku miesiącach lub latach, choroba może od nowa się rozwinąć, zaś wtedy streptomycina nie będzie już na nią działać. Jednakże—pewna liczba ludzi, którzy by zmarli bez tego leczenia — jest dziś przy życiu.

Wydaje się, że streptomycina nie jest niebezpieczna dla życia ludzkiego, choć nieznaczna część pacjentów, leczonych tym środkiem, cierpi na zawroty głowy i kiedy wstaje z łóżka, ma pewne trudności w chodzeniu.

Działanie streptomycyny nie ogranicza się do gruźlicy. Działa ona doskonale przeciw tularaemii*), prawdopodobnie też przeciw dżumie. Czynione są też próby z trądem.

Ciemna strona zagadnienia

Tyle o jasnej stronie zagadnienia. Niestety nasza historia ma i odwrotną stronę.

Waksman i jego koledzy Bugie i Schatz oczyścili streptomycinę. Ale co innego jest uzyskanie drobnej ilości czystej substancji, celem określenia jej składu, a zupełnie co innego jest — wytwarzać ją w setkach kilogramów.

Czystą streptomycinę wytwarza fabryka Merck et Co. w Rahway, New Jersey, w ilości niecałych 100 kg miesięcznie i sprzedaje ją po cenie, która pozwala przypuszczać, że wytwórcy robią na niej niezły, choć nie fantastyczny interes.

Ale fabryka nie ujawnia tajemnicy procesu, za pomocą którego oczyszcza preparat. Przypuszczalnie w procesie tym nie ma nic nadzwyczajnego i trudno byłoby uzyskać nań patent. W każdym razie właściciele fabryki nie chcą ogłosić stosowanych metod i nie ma sposobu, by ich do tego zmusić.

Substancja musi być oczyszczona. Jeden z pierwszych preparatów, użyty przez Feldmana i jego kolegów, zawierał zanieczyszczenia, które zabiły jedną świnkę morską, a u innych spowodowały schorzenia. Gdyby nawet lekarstwo było tylko w połowie tak skuteczne, jak im się wydaje, i gdyby tylko 10 milionów ludzi poddało się leczeniu — to i wówczas zapotrzebowanie światowe wynosiłoby 5 do 10 ton dziennie.

W rezultacie tej „żelaznej kurtyny" tajemnicy — widocznie wzorowanej na tajemnicy otaczającej sprawy energii atomowej — pracownicy naukowi, w wielu krajach Europy i Azji, zmuszeni będą podjąć od początku badania nad oczyszczaniem preparatów. A tymczasem setki tysięcy ludzi umrze z powodu powstałej zwłoki. Niewątpliwie każdy z czytelników zna co najmniej jedną taką chorą na gruźlicę osobę, skazaną na śmierć.

Gdyby zwrócono na to uwagę dyrektorom firmy Merck et Co., odpowiedzieliby przypuszczalnie, że ponieśli milionowe koszty na badania, zaś gdyby opublikowali swoje metody, zbankrutowaliby i nie byliby nigdy już w stanie podjąć się innej podobnej pracy

Kto jest temu winien

I jest to niewątpliwie prawdą. Winę za tego rodzaju postępowanie ponoszą nie jednostki, ale ustrój gospodarczy. Nie sądzę, by jakiekolwiek państwo mogło pozwolić sobie na coś podobnego. Przypuśćmy, że np. czechosłowackie państwowe laboratorium odkryło sposób leczenia raka i zachowało szczegóły w tajemnicy. Opinia publiczna świata zmusiłaby je niewątpliwie do wyjawienia sekretu.

Jednym z najpopularniejszych argumentów antysocjalistycznych jest to, że państwa są rzekomo bardziej bezwzględne, niż prywatne jednostki. Uważam, że przytoczone powyżej fakty przeczą temu. Ale sądzę, że raczej system kapitalistyczny, niż grzech pierworodny, jest przyczyną bezwzględności ludzi.

Nic nam dziś nie pozostaje do zrobienia, jak tylko rozpocząć na wielką skalę wyrób streptomycyny. Oczywiście jest to pewnego rodzaju loteria. Ale taką samą loterią była w swoim czasie i bomba atomowa. Środek może się okazać nie tak pożytecznym, jak wydaje się on być na pierwszy rzut oka. Ale i samolot może się rozbić przy pierwszych próbach. Pancernik może być zatopiony przez jedną bombę. Mimo to nadal je budujemy.

Jeżeli członkowie parlamentu, szczególnie ci z okręgów, w których gruźlica najbardziej się szerzy, wywrą odpowiedni nacisk na rząd, moglibyśmy natychmiast przystąpić do pracy. W przeciwnym razie będziemy czekać, aż szereg ekspertów „nabierze 100 procentowego przekonania", a Ministerstwo Skarbu zastanowi się nad finansową stroną przedsięwzięcia.

Zaś w czasie długich miesięcy, które w międzyczasie upłyną — umrze wiele tysięcy ludzi. I jeśli każdy chory na gruźlicę mężczyzna, każda chora kobieta, każda matka gruźliczego dziecka w naszym kraju — napiszą w ciągu najbliższego tygodnia odpowiedni list do żemy i powinniśmy ruszyć tę sprawę z martwego punktu. Spodziewam się, że niniejszy artykuł wywoła ogólno-narodowy ruch—zbrojenia się do walki przeciwko laseczkowi gruźlicy, który zabił więcej naszych rodaków, niż zabił ich wróg w jakiejkolwiek wojnie.

*) Tularaemia — choroba o podobnych do gruźlicy objawach, szerzy się głównie wśród Murzynów. Wywołuje ją Bacterium tularense.

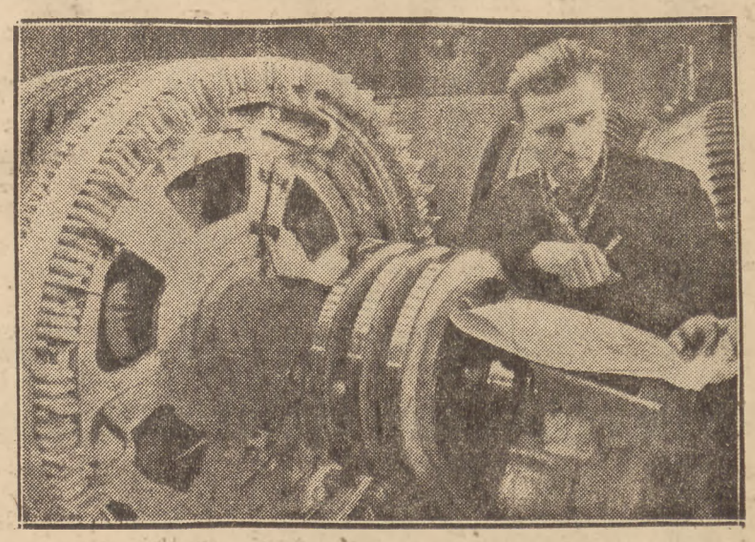

W leningradzkich zakładach „Elektrosiła"

CZŁOWIEK USTOKROTNIONY

Radziecki kombajn górniczy

Wydajność pracy ludzkiej zależy od stosowania właściwych maszyn i odpowiednich narzędzi. Maszyna, zastępując człowieka, pozwala na zmechanizowanie prostych czynności. Bardziej złożone prace wymagają użycia całych zespołów maszyn, tzw. kombajnów. Nieocenione usługi oddają w rolnictwie kombajny zbożowe. Stosowanie ich pozwala na daleko posuniętą mechanizację pracy i związany z tym odpowiedni wzrost jej wydajności

Dziedziną, w której zagadnienie mechanizacji pracy staje się kwestią coraz bardziej palącą, jest górnictwo. Rozwój przemysłu powoduje stały wzrost zapotrzebowania na węgiel. Odpowiednie zwiększenie wydobycia staje się możliwe jedynie przy jak najdalej posuniętej mechanizacji. Jednocześnie, mechanizacja wydobycia węgla zwalnia, człowieka od jednej z najcięższych prac na świecie.

W Związku Radzieckim plan czwartego pięciolecia przewiduje na r. 1950 wydobycie 250 milionów ton węgla. Realizacja planu jest możliwa jedynie przy maksymalnym zmechanizowaniu produkcji.

Prowadzone w ZSRR od 1931 r. prace nad zagadnieniem mechanizacji wydobycia węgla dały już bardzo poważne rezultaty. Radziecki kombajn górniczy pozwala dziś na prawie całkowite zmechanizowanie pracy w kopalni. Jest to maszyna, będąca odpowiednią kombinacją młotów i świdrów, odbijających węgiel od ściany, oraz płaskich krążków, służących do rozbijania większych brył. Łączy się ją z automatycznym transporterem, który odprowadza węgiel do głównego szybu w kopalni.

Podczas okupacji Zagłębia Donieckiego, Niemcy wywieźli jedną z radzieckich maszyn górniczych do Rzeszy. Posłużyła ona za prototyp dla analogicznych konstrukcji niemieckich.

Nowoczesne kombajny górnicze, wymagające do obsługi 3-ch zaledwie robotników, mają wydajność od 35 do 40 ton węgla na godzinę. W najbliższym czasie wydajność ta przypuszczalnie wzrośnie nawet do 50 ton.

Przed wynalezieniem kombajnów podcinano maszynowo jedynie ściany węglowe. Odbijanie węgla od ścian, rozbijanie go i ładowanie na wagonetki należało do robotników.

Przy ręcznym rozbijaniu i ładowaniu węgla, odpowiadającego wydobyciu 100 ton na zmianę, musiało być zatrudnionych 32 robotników. Należy podkreślić, że dane te odpowiadają pracy w kopalniach o grubych pokładach węgla, które są zawsze łatwiejsze w eksploatacji. Korzyść stosowania mechanizacji pracy jest więc oczywista.

Automatyczne transportery, będące jednym z elementów składowych kombajnów górniczych, przenoszą od 60 do 80 ton węgla, na odległość 100 m, w ciągu godziny. Centralny transporter typu

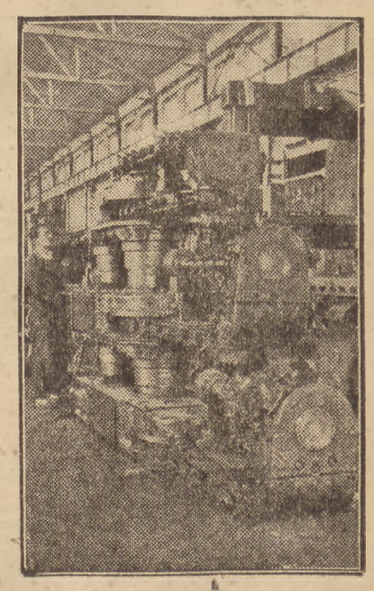

Kombajn górniczy systemu inż. Makarowa
(S.I.B.)

RTM-30, przenoszący węgiel do głównego szybu, ma nawet wydajność od 80 do 180 ton na godzinę.

Inżynierowie radzieccy opracowali również maszyny dla prowadzenia dodatkowych prac w kopalniach. Są to: specjalny kombajn przygotowujący od 6 do 8 m korytarza w ciągu jednej zmiany, oraz tzw. „kaczy nos" pozwalający ładować węgiel na konwojer znajdujący się w ruchu.

Wzmacniacze podwodne
na usługach telefonii

Wzmacniacze, w które wyposażone są normalne linie telefoniczne, rozmieszcza się wzdłuż linii, w odległościach wynoszących od 10 do 65 km. Umożliwiają one rozmowy między odległymi miejscowościami, a jednocześnie zwiększają wykorzystanie samej linii.

Do niedawna podwodne kable telefoniczne pracowały bez wzmacniaczy. Liczba jednoczesnych rozmów na długich kablach była ograniczona, a wykorzystanie ich małe.

W 1943 r. udało się zbudować podwodny aparat wzmacniający. Był to pierwszy tego rodzaju aparat na świecie. Pozwolił on na powiększenie ilości prowadzonych na tym kablu rozmów z 24 na 48. Lampy wzmacniacza zasilono z brzegu w punkcie wyjściowym kabla.

Kabel ze wzmacniaczem obecnie zapewnia 5 jednoczesnych rozmów, zamiast 1.

Z życia mrówek
Łowy w poszukiwaniu niewolników

Dwa spośród europejskich gatunków mrówek, krwisto-czerwona rozbójnicza Formica sanguinea, oraz uzbrojona w potworne żuchwy, Polyergus rufescens, posiadają ciekawy zwyczaj ujarzmiania swoich współplemieńców.

Owady te napadają na gniazda mrówek innych gatunków, porywają z nich poczwarki, stawiające zaś opór robotnice zabijają.

Najczęściej ofiarą rozbójniczych wypraw padają osady czarnych i chórzliwych mrówek, należących do gatunku Formica fusca.

Zdobyte poczwarki „łowcy niewolników" przenoszą do własnego gniazda. Wykluwające się z nich mrówki stają się niewolnikami osady, spełniają najrozmaitsze prace, pilnują porządku, karmią i czyszczą swych panów, hodują poczwarki itp.

Mrówka sanguinea, pomimo uprawiania niewolnictwa, potrafi dbać sama o swoje potrzeby życiowe. Umie ona budować gniazda, hodować potomstwo i zapewnić sobie pożywienie. Niewolnicy są dla niej pomocą, ale nie koniecznością. Niejednokrotnie można znaleźć znaczną liczbę gniazd tego gatunku, tworzących wspólnie jedną kolonię nie posiadającą wcale niewolników.

Mrówki sanguinea są dzielne, pracowite, wojownicze i ruchliwe. Atakują gwałtownie każdego, kto narusza ich gniazda. Zamieszkują one leśne polany, łąki, skraje dróg i krańce lasów.

Wyprawy rozbójnicze dokonywane są przez te mrówki naogół rzadko, a udział w nich biorą jedynie robotnice. Położenie niewolniczego gniazda, będącego celem napadu, zostaje zawsze uprzednio ustalane przez wywiad pojedyńczych robotnic.

Gdy ekspedycja wyrusza, przywódcy cofają się stopniowo do dalszych szeregów, a inni „łowcy" zajmują ich miejsce. Mimo to jednak owady zdążają prosto do celu, co wskazuje, że znaczna ilość robotnic biorących udział w napadzie musi znać właściwą drogę. Muszą one również posiadać pamięć potrzebną do orientowania się w terenie. Należy zaznaczyć, że mrówki tego gatunku posługują się raczej zmysłem wzroku niż zmysłem powonienia.

Inaczej zupełnie przedstawia się sytuacja drugiego gatunku rozbójniczych mrówek: Polyergus rufescens. Owady te są całkowicie uzależnione od swych niewolników. Same nie potrafią się ani wyżywić, ani założyć i wykopać gniazd, ani dbać o swoje potomstwo i w ogóle dokonywać jakichkolwiek pożytecznych dla kolonii prac. Jedynym ich pożytecznym zajęciem są wyprawy mające na celu zdobywanie poczwarek.

Szczęki tych mrówek, posiadające kształt sierpów, nie nadają się zupełnie do kopania, względnie do przenoszenia delikatnych poczwarek po korytarzach gniazda. Są one jednak groźną bronią, ich ostre zakończenia przebijają z łatwością głowy i ciała niewolniczego ludu.

We własnym gnieździe robotnice gatunku Polyergus nie robią nic pożytecznego. Czas spędzają na włóczeniu się po korytarzach i pobieraniu pokarmów od niewolników.

Wyprawy zbójeckie są u nich bez porównania częstsze i szybsze niż u sanguinea. Odznaczają się też o wiele lepszą organizacją wojskową.

Zostało stwierdzone, że jedna kolonia Polyergus dokonała 44 wypraw w ciągu 30 popołudni. Wyprawy te z niewyjaśnionej przyczyny odbywają się zawsze po południu.

Gdy mrówki Polyergus wyruszają na łowy, opuszczają one swoje gniazda, nagle, idą w zwartej masie i w wielkim pośpiechu. Po dojściu do celu napaści, atakują w zwartym szyku, porywają poczwarki i znacznie wolniej już powracają z łupem do domu.

W wypadkach obrony napadnięte mrówki bywają zazwyczaj wybite ostrymi szczękami napastników.

Gniazda mające być przedmiotem napadu są wyszukiwane przez pojedyńcze owady, wędrujące nieraz na znaczne odległości. Często można zaobserwować małe oddziałki, składające się z 4 do 5 „łowców niewolników", szpiegujące gniazda czarnych fusca. Oddziały wywiadowcze badają i zapamiętują dokład nie otoczenie i wejścia do gniazda. Później wywiad ten pozwala całej masie na pastników maszerować prosto do upatrzonego celu i kierować odpowiednio atakiem.

U mrówek tych nie ma podczas wypraw kierowników lub wodzów. Kroczące na czele owady wyprzedzane są stale przez inne wysuwające się od tyłu. Większość robotnic, biorących udział w wyprawie, musi więc znać właściwą drogę i posiadać odpowiednią pamięć.

Stwierdzono, że niejednokrotnie, gnizda czarnych Fusca, stanowiące cel wyprawy, były wyszukiwane i szpiegowane na długi czas przed właściwą napaścią. Deszcze i wiatry musiały zatrzeć wszelkie ślady i zapachy prowadzące „łowców" do celu. Pozostawała jedynie pamięć terenowa zmienia się, tchórzliwa fusca, która wyrosła w gnieździe mrówek Poliergus, staje się odważna i agresywna.

Czasem niewolnicy nie pozwalają swym panom na wyprawę, kiedy — indziej zaś po wyprawie wychodzą na poszukiwanie tych „łowców", którzy zbłądzili i przynoszą ich do domu.

Przy przenoszeniu się osady Poliergus, niewolnicy niosą do nowego gniazda swych panów — wręcz przeciwnie zachowują się w tym wypadku mrówki sanfuinea, niosą one bowiem swych niewolników.

TELERAN
zwiększa bezpieczeństwo lotów

Teleran — nowy system zwiększający bezpieczeństwo lotów — powstał z połączenia telewizji i radaru.

Zainstalowane na lotnisku stacje radarowe przeszukują stale interesujący je teren. Przebywające w powietrzu samoloty zostają uwidocznione na ekranach radarowych. Otrzymane obrazy przejmuje kamera telewizyjna i nakłada na mapę teren. Całość obrazu zostaje wysłana w przestrzeń.

Samoloty łapią wysłany obraz przez odbiorcze aparaty telewizyjne, a piloci ustalają na nim, zarówno położenie własnej maszyny, jak i maszyn znajdujących się w pobliżu. Na otrzymanym obrazie lecące samoloty są widoczne w postaci ruchomych punktów świetlnych.

Zastosowanie teleranu zmniejsza prawdopodobieństwo zderzenia się maszyn podczas lotu i zapewnia maksimum bezpieczeństwa tak przy starcie jak i przy lądowaniu. Oczywiście nowy wynalazek posiada największe znaczenie dla lotnisk o dużym ruchu.

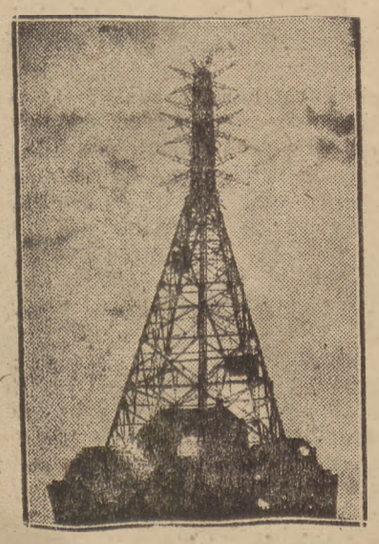

Antena nadawcza telewizyjna
(British Photo)

WIELKIE CIŚNIENIA
w przemyśle i nauce

W 1904 roku prof. Nernst zastosował do syntezy amoniaku ciśnienie 75 atm. Fakt ten wywołał olbrzymią sensację i został uznany jako wysoce niebezpieczny eksperyment.

Wkrótce jednak potem Haber dochodzi do 200 atm., zaś uczony francuski Georges Claude do 1000 atm.

W-g Claud'a stosowanie wysokich ciśnień w niemieckim przemyśle zbrojeniowym przedłużyło pierwszą wojnę światową o całe 2 lata.

Obecnie wielkie ciśnienia są już w przemyśle powszechnie stosowane. Pozwalają one na produkcję syntetycznej benzyny, alkoholu i wielu innych produktów.

W 1927 r. Basset we Francji osiąga ciśnienie 20.000 atm., a w parę lat później dochodzi nawet do 28.000 atm. Odpowiada to mniej więcej ciśnieniu wywieranemu przez 20-tonowy wagon kolejowy spoczywający na czubku palca.

Ciała poddane działaniu tych potwornych ciśnień wykazują zupełnie nowe własności. Woda pod wpływem tych ciśnień ogrzała się do 80°C i mimo to zamieniła się w bryłę lodu, zaś rtęć została wtłoczona w ścianki stalowego bloku.

KULTURA i SZTUKA

Na półce z książkami

Pieśń czarnoleska

Dwuletnia działalność naszych najpoważniejszych instytucji wydawniczych zadaje stanowczo kłam wyrażanym z pewnych stron obawom, że polska „rewolucja" choć „łagodna", ale niosąca i utrwalająca radykalne przemiany narodowego bytu, zagraża jakoby ciągłości kultury i powoduje niebezpieczne odwrócenie się nawet od tego, co w polskim dorobku kulturalnym jest bezspornie cenne i godne pamięci.

Wbrew tym — udawanym niekiedy — przewidywaniom i niepokojom, nasza powojenna produkcja wydawnicza nie tylko nie zapomina o wznawianiu najbardziej wartościowych pozycji literatury dawniejszej, lecz — przeciwnie — w granicach istniejących możliwości — czynione są wszelkie starania, by jak największą ilość arcydzieł tej literatury uprzystępnić dzisiejszemu czytelnikowi i zapoznać go z ich pięknem.

Przeglądając bibliografię lat 1945—46 znajdujemy w niej długi szereg utworów dawniejszych z różnych okresów literackich. Trzeba podkreślić, że niemal wszystkie te wznowienia odznaczają się starannością redakcyjną i wydawniczą, opatrzone są komentarzami i przypisami, tłumaczącymi treść i teksty utworów, poprzedzone często zwięzłymi, kompetentnymi wstępami, których celem — zbliżyć dzieło pojęciom, potrzebom i odczuciom współczesnego czytelnika.

Mickiewicz i Słowacki, Prus i Sienkiewicz, Żeromski i Reymont — oto kilka nazwisk koryfeuszów literatury polskiej, które zdobią karty tytułowe wydawanych książek.

Nowoczesność, postęp, demokracja — nie polegają bynajmniej na bezmyślnym a ryczałtowym odrzucaniu wszystkiego, co nie mieści się w ramach aktualnych kategorii artystycznych i społecznych. Wręcz przeciwnie, obowiązkiem świadomego swych przyszłościowych zadań pokolenia jest właśnie kultywowanie wszystkich cennych elementów kulturalnych przeszłości, czerpanie z nich wzorów, zachęty i nauki, przetwarzanie ich i włączanie w żywą treść nowej rzeczywistości.

Spółdzielnia Wydawnicza „KSIĄŻKA" ma na swoim rachunku sporo tych wznowionych pozycji literackich. Ostatnio sięgnęła „Książka" do skarbca „złotego wieku" naszej twórczości literackiej, do bywając zeń arcydzieła wielkiego poety i humanisty — JANA KOCHANOWSKIEGO (1530 — 1584). W dwóch oddzielnych tomach wydane zostały mianowicie: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH" i „WYBÓR POEZJI" — Mistrza z Czarnolasu, najznakomitszego reprezentanta literatury polskiego Odrodzenia. Wydawnictwa opracował do druku prof. Stanisław Adamczewski, opatrując je treściwymi wstępami i objaśnieniami.

Z bogatej spuścizny Kochanowskiego znalazły się w „Wyborze Poezji" najcelniejsze „Fraszki", wyjątki z Psałterza, „Pieśni", „Fragmentów" oraz w całości — „Pieśń świętojańska o Sobótce" i „Treny". Są to właśnie utwory, w których liryka Kochanowskiego przemawia najpiękniejszymi i najpełniejszymi tony, w których artyzm jego osiąga najwyższe szczyty nieznanej przedtem, a potem aż do Mickiewicza, doskonałości. Pominięte zostały utwory epickie, o treści obyczajowej i politycznej, jako stosunkowo mniej znaczące w twórczości Kochanowskiego i ściślej związane z daleką nam dzisiaj ówczesnością („Szachy", „Zgoda", „Satyr", „Proporzec" i inne).

„Odprawa posłów greckich", tragedia w formie i treści na wzorach antycznych oparta, nie jest przecież i dzisiaj jedynie historyczno - literackim zabytkiem. „Odprawę" wystawiono po raz pierwszy — jak to się wówczas praktykowało — ku uświetnieniu godów weselnych hetmana Jana Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną w rezydencji ujazdowskiej pod Warszawą. Ale sens i znaczenie tej tragedii wybiegają daleko poza ramy okolicznościowe.

W „Odprawie" — mimo grecko-trojańskich akcesoriów zewnętrznych — głośno brzmi wołanie autora, który z głębi patriotycznego serca potępia prywatę i egoizm szlachty, postponującej interesy kraju. Ten wydźwięk „Odprawy" nie stracił po dziś dzień swej mocy przekonywującej.

Świadczy on o tym, że twórczość poetycka Kochanowskiego nie była dlań jedynie miłą rozrywką i urozmaiceniem pogodnego wiejskiego życia, lecz, że w tym światłym, wykształconym obywatelu i wielkim artyście żyła gorąca troska o dobro i przyszłość kraju, zrodzona z pełnej świadomości grzechów, wad i przywar szlachty, podówczas rządzącej Polską.

Ta szlachetna troska i ta obywatelska świadomość, ujawnione zresztą nie tylko w „Odprawie", mogą być najlepszą odpowiedzią na niesłuszne i bezsensowne zastrzeżenia, wysunięte z pewnej strony przeciwko przypomnieniu i aktualizowaniu twórczości Kochanowskiego, jako że był on rzekomo tylko przedstawicielem szlachetczyzny, jej interesom służył i dla jej potrzeb pisał.

Oczywiście, Kochanowski jest przedstawicielem kultury szlacheckiej, a to dla tej prostej przyczyny, że w wieku XVI Polska była w ogóle szlachecka, więc innej kultury nie miała i mieć nie mogła. Na równi z tego rodzaju „zarzutem" można by wnieść pretensje do kanclerza Zamoyskiego, że nie wprowadził w Polsce płcioprzymiotnikowego głosowania i nie unarodowił — nie istniejącego przemysłu.

Różni ludzie — jak wiemy z historii — na różny sposób reprezentowali „kulturę szlachecką". Tylko zaślepiony, pozbawiony zmysłu historyczności, demagog mógłby zaprzeczyć, że Jan Kochanowski był tej kultury jednym z najmądrzejszych, najuczciwszych i najbardziej przez muzy obdarzonych — reprezentantów. Stąd jego wielkość i jego zasługa.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

DWIE WYSTAWY i JEDNA KONFERENCJA Z.P.A.P.

Działalność wystawowa Zw. Polskich Art. Plastyków w Warszawie ożywiła się. Po wystawie gwaszy i akwarel, otwarto wystawę prac Jadwigi Simon-Pietkiewiczowej. Lecz nie tylko drogą wystaw plastycy chcą nawiązać kontakt z publicznością — pragną oni pośrednictwa prasy. Dlatego też zainaugurowano dn. 12.1. stałe zebranie dziennikarzy i plastyków. Inicjatywa pożyteczna i życiowa. Tą drogą publiczność będzie mogła otrzymać odpowiedź na uwagi, które jej się nasuwają, nie tylko na tematy dotyczące samej sztuki, ale i życia artystów.

Oto jedno z pierwszych pytań, które zadaje warszawiak: Dlaczego Warszawa-Stolica nie posiada stałego Salonu Sztuki? Dlaczego, pomimo że w Warszawie jest Związek Plastyków, jest Ministerstwo Kultury i Sztuki z Departamentem Plastyki — obydwie te instytucje istnieją od 2 lat i nie rozwiązały do dziś tego problemu.

A przecież przedwojenne salony — Instytut Propagandy Sztuki i Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych — istnieją i nie są zniszczone. W jednym budynku umieścił się Centralny Dom Żołnierza, w drugim podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki — Muzeum Narodowe, urządziło pracownie konserwatorskie.

Przejdźmy teraz do „salonu" użyczonego przez SARP — przy ul. Jugosłowiańskiej Brygady Pracy (dawniej Pierackiego).

Wystawią tam obecnie swe prace **Jadwiga Simon - Pietkiewiczowa.** Ukończyła ona ASP w Warszawie w r. 1935. Brała udział w wystawach w Amsterdamie, Brukseli, Paryżu, Londynie i Nowym Jorku. W lutym 1941 r. została aresztowana przez gestapo, gdzie po 6 miesięcznym pobycie w więzieniu na Pawiaku wywieziona została do Ravensbrück. Tam powstają, rysowane w tajemnicy cykle rysunków z życia obozu. W roku 1945 zostaje wywieziona do Szwecji przez Czerwony Krzyż. Prace

Jadwiga Simon - Pietkiewiczowa: Dziecko urodzone w obozie

wystawione w Warszawie oglądała cała Szwecja — wzbudziły one powszechne uznanie dla twórczości Simon - Pietkiewiczowej.

Niestety, nie widzimy całokształtu rysunków i akwarel wykonanych w obozie w Ravensbrück. Cały cykl pt. „Kobiety straszliwe" — zaginął w Szwecji. Cykl ten był wstrząsający, tak, że grupy szwedzkich faszystów „protestowały" przeciwko wystawianiu rysunków — dopatrując się w nich „złośliwej polskiej propagandy". Wszystko wskazuje na to, że do „zaginięcia" tego cyklu przyczynili się „demonstranci".

Cały szereg prac zakupili Szwedzi do Muzeum w Sztokholmie i Malmö oraz król Gustaw, dostojnicy szwedzcy i członkowie ambasad do prywatnych zbiorów.

Pozostałe prace, wystawione w Warszawie, winni wszyscy obejrzeć. Daleko one odbiegają od prac, o podobnym temacie, oglądanych w Polsce (krajowych czy tu zagranicznych). Bije z nich bezpośredniość. Tak mógł rysować człowiek, który przeżył głęboko pobyt w obozie, lecz nie poddał się ani histerii ani patosowi. Widział obóz takim jakim on był: makabryczną, wyrafinowaną monotonią codziennego dnia.

Postacie kobiet z Ravensbrück, w rysunkach Pietkiewiczowej są ciche w swojej tragedii. To do nas przemawia. P. Simon - Pietkiewiczowa można by porównywać z Goyą — tak jak to czynili Szwedzi. Czy to konieczne? Ona została sobą — chce przeżyciu swe oddać bezpośrednio, bez literatury. Dlatego i jej technika rysowania jest doskonała — jak najmniej gadulstwa, każda linia, każda plama ma swój wyraz. Nie ma nic niepotrzebnego.

Ta prostota i szczerość rysunków czy to akwarel, bez żadnych kruczków technicznych, bardzo odbija od niektórych rysunków, jakie widzieliśmy na poprzedniej wystawie „Rysunków, gwaszy i akwarel". Była to wystawa bezsprzecznie na dużym poziomie. Przykro jednak były te rysunki, w których było widać wpływy zachodu, a raczej dążenia zachodu w poszukiwaniu nowych form, które już teraz są mocno zdeaktualizowane.

Bardzo ciekawe prace, jeśli idzie o ich wachlarz, wystawił **Marek Włodarski.** Z prac jego bije duża władza. W rysunkach **Urbanowicza** widać wpływy zachodu. Na wyróżnienie zasługują rysunki **Krajewskiej Heleny, Betleya, Wildena, Krajewskiego, Arcta i Gościmskiego** (przyjemne w kompozycji i kolorze). W pracach ich o dużej kulturze artystycznej, uderza wielka bezpośredniość, która stwarza najlepszy kontakt plastyka z publicznością.

Porównując wystawę „Rysunków, gwaszy i akwarel" z wystawą Simon-Pietkiewiczowej i biorąc obydwie wystawy jako całość — w wystawie p. Simon uderza we wszystkich pracach szczerość. Natomiast niektórzy autorzy na pierwszej wystawie, zrezygnowali ze szczerości na korzyść, czy to kruczków technicznych, czy też dociekań czysto laboratoryjnych, które nie powinny wyjść poza pracownię. Musimy pamiętać że sztuka jest nie tylko dla samych twórców czy też „mecenasów" — sztuka powinna być zrozumiała przede wszystkim dla szarego człowieka.

(t.)

KRONIKA KULTURALNA

JUBILEUSZ TICHONOWA

Jeden z najwybitniejszych pisarzy radzieckich, Nikołaj Tichonow, został z okazji ukończenia 50 roku życia odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru Pracy.

Jako pisarz działa Tichonow przeszło już ćwierć wieku. Jest autorem szeregu książek wierszy, prozy, szkiców, artykułów publicystycznych i scenariuszy filmowych. Autor ten związany jest z Leningradem, którego bohaterstwo w czasie ostatniej wojny odmalował w kilku książkach. Leningradczycy wybrali Tichonowa delegatem do parlamentu radzieckiego.

154 MILIONY EGZEMPLARZY DZIEŁ LENINA

Według danych Wszechzwiązkowej Izby Książki ogólny nakład dzieł Lenina od czasu powstania Związku Radzieckiego osiągnął liczbę 154 milionów 459 tysięcy egzemplarzy, z czego w języku rosyjskim wydrukowano 129 milionów 347 tysięcy.

Od 1917 do 1947 roku dzieła Lenina wydano w 77 językach. Najwięcej wydań, bo aż 112 w 33 językach miała praca „Imperializm jako wyższe stadium kapitalizmu", 109 wydań miała praca „Państwo i rewolucja".

FILM O ŻYCIU KAROLA MARKSA

Jeden z najwybitniejszych i najbardziej nowatorskich filmowców angielskich, Frank Lauder, planuje zapoczątkowanie prac nad filmem o życiu Karola Marksa.

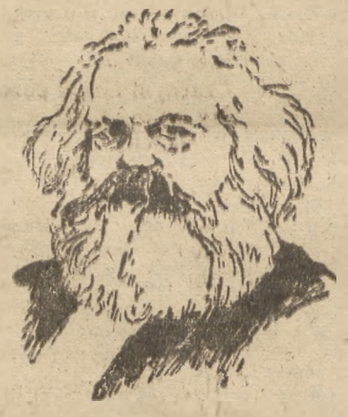

Największą trudność w planowaniu tego filmu stanowi fakt, że dramatyczność życia K. Marksa wyrażała się nie w sferze zewnętrznej, lecz w sferze intelektualnej. Przeładowanie filmu materiałem anegdotycznym mogło by więc dać błędny obraz głównej postaci.

100 NUMERÓW „LITERATUREN FRONT"

Główny organ literacki demokratycznej Bułgarii „Literaturen Front" obchodził niedawno jubileusz ukazania się setnego numeru. Pismo to skupiło wokół siebie wszystkich współczesnych postępowych pisarzy bułgarskich i odgrywa w życiu literackim tego kraju ogromną rolę.

WYSTAWA KSIĄŻKI CZESKIEJ

W Pradze niedawno otwarta została wystawa książki czeskiej. Wystawa ta miała bardzo szeroki zakres, zgromadzono bowiem na niej wszystkie druki czeskie od najwcześniejszego zarania historii do naszych czasów, ilustrując tym samym historię i warunki rozwoju piśmiennictwa czeskiego.

FILM W JUGOSŁAWII

Jugosłowiańska kinematografia zakończyła pracę nad nowym długometrażowym filmem (1400 metrów), którego tematem jest czwarta i piąta ofensywa armii marszałka Tito przeciw niemieckiemu okupantowi. Według głosów Jugosłowian, film ten stanowi piękny sukces młodej kinematografii jugosłowiańskiej.

ZGON CHARLES DESPIAU

W Paryżu umarł jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy doby obecnej, Francuz, Charles Despiau ur. w 1874 roku). Despiau był wychowankiem genialnego rzeźbiarza Rodina, który zwrócił w swoim czasie uwagę na młodego adepta sztuki i wziął go do swego atelier. Despiau zdobył sławę przede wszystkim jako twórca popiersi, tak szlachetnych w formie, że krytyka przyznawała mu miano nowoczesnego Donatello.

John Steinbeck

Farmerzy muszą odejść...

WŁAŚCICIELE ziemi przyjeżdżali na swoje tereny, najczęściej jednak przyjeżdżali ich przedstawiciele. Przybywali w krytych pojazdach, macali palcami suchą ziemię i nieraz zagłębiali w nią świdry sondy, aby zbadać jej właściwości.

Farmerzy stropieni, spoglądali z progów swoich obejść, spalonych od słońca, kiedy kryte auta jechały wzdłuż pól. A właściciele na koniec wjeżdżali w obejścia i, rozparci w swoich pojazdach, odzywali się spoza portiery. Farmerzy stali przez chwilę przy samochodach, potem przykucali na piętach i szukali patyków do kreślenia linii w piasku.

Niektórzy przedstawiciele okazywali współczucie, ponieważ mieli odrazę do tego, co robili, inni byli wściekli, ponieważ nie lubili być okrutnymi, pozostali wreszcie występowali twardo, ponieważ od dawna już zrozumieli, że nie można być właścicielem, nie będąc twardym. A wszyscy razem działali pod nakazem czegoś, co było wyższe od nich.

Byli wśród nich tacy, którzy nie cierpieli matematyków, pchających ich do takiego postępowania, byli tacy, którzy obawiali się i tacy, którzy poważali matematyków, dających im środek ochrony przed własnymi myślami i uczuciami.

Jeżeli tym, który posiadał ziemię, był bank lub towarzystwo finansowe, reprezentant odzywał się:

— Bank lub towarzystwo... musi... chce... kładzie nacisk... domaga się... jak gdyby bank lub towarzystwo było jakimś potworem, obdarzonym myślami, które opanowały ich samych.

Mężczyźni, siedzący w kuczkach, podnosili wzrok, aby zrozumieć. A więc nie pozwoli im się dłużej zostać? Przyszły rok będzie z pewnością dobrym rokiem. Bóg wie, ile bawełny można by zebrać w przyszłym roku. I to akurat w czasie tych wszystkich wojen... Bóg wie, jak cena bawełny podskoczy w górę. Czyż to nie potrzeba bawełny do środków wybuchowych? A na mundury? Niech tylko będzie wojen pod dostatkiem, a cena bawełny stanie się szalona. Już w przyszłym roku, być może. Podnosili pytające spojrzenia.

— Nie możemy liczyć na to. Bank... potwór potrzebuje stałych dochodów. Nie może czekać. Umarłby. Nic, dochody muszą płynąć. Jeżeli potwór przestaje rosnąć, mrze. Nie wolno mu zatrzymać się i stanąć w miejscu.

Miękkie, mięsiste palce zaczęły przebierać po brzegu portiery, a palce chropowate zaciskały się na laskach, którymi nerwowo rysowały na ziemi.

Na progach spalonych od słońca farm kobiety wzdychały, potem zmieniały nogi w ten sposób, że ta, która była u góry, znalazła się pod spodem, przy tym palce u stóp były w ustawicznym ruchu. Psy przychodziły obwąchać pojazdy agentów i sikały na wszystkie cztery koła po kolei. Kury siedziały w nagrzanym pyle i stroszyły pióra, aby oczyszczający piasek dotarł aż do skóry. Świnie w małych chlewkach chrząkały, zakłopotane, nad zmieszanymi z błotem resztkami pomyj.

Mężczyźni, siedzący w kuczkach, opuścili wzrok.

— Co chcecie, abyśmy robili? Nie możemy już obciąć naszej części zbiorów... i tak prawie zdychamy z głodu. Nasza dzieciarnia nigdy nie je do syta. Nie mamy ubrań, wszystko strzępy. Gdyby nasi sąsiedzi nie byli w takiej samej sytuacji, wstydzilibyśmy się pokazać w pracy.

Lecz przedstawiciele przystąpili do rzeczy:

— System dzierżawienia gruntów za połowę ceny przeżył się już. Człowiek z traktorem może zastąpić dwanaście lub piętnaście rodzin. Płaci mu się dniówkę i zabiera się cały plon. Jesteśmy zmuszeni do tego. To wcale nie robi nam przyjemności. Ale potwór jest chory. Brakuje mu czegoś, temu potworowi.

— Przecież zabijecie ziemię z całą bawełną.

— Wiemy to. Musimy się pośpieszyć ze zebraniem bawełny, zanim ziemia nie zamrze. Potem sprzeda się ziemię. Na wschodzie jest jeszcze wiele rodzin, które pragną mieć kawałek gruntu.

Dzierżawcy podnieśli zaniepokojone spojrzenia:

— Ale co my poczniemy? Z czego będziemy żyli?

— Musicie stąd odejść. Pługi zaorzą wasze obejścia.

Mężczyźni, siedzący w kuczkach, podnieśli się z gniewem:

— To mój dziadek wziął tę ziemię i zginął, kiedy zabijał Indian, kiedy ich wyganiał. A mój ojciec urodził się na tej ziemi i palił chwasty i tępił żmije. A potem przyszedł zły rok i przytrafiło mu się pożyczyć małą sumę. I my wszyscy urodziliśmy się tutaj. Tutaj, w tej chacie urodziły się również nasze dzieci. A mój ojciec zmuszony był pożyczyć pieniędzy. Bank stał się od tej chwili właścicielem, ale zostawiono nas i czerpano mały dochód z tego, co się uprawiało.

— Wiemy to... wiemy to wszystko. To nie my, to bank. Bank nie jest człowiekiem. To jest właściciel pięćdziesięciu tysięcy morgów, to nie jest już człowiek. To jest potwór.

— Zgoda — wykrzyknęli dzierżawcy — ale ziemia jest nasza. To myśmy ją zmierzyli, myśmy ją wykarczowali. Tutaj się rodziliśmy, tutaj nas zabijano, tutaj umieralismy. Co do ziemi, to ona nie posłuży nikomu, ona zawsze należy do nas. Tak trzeba, że musi być nasza... abyśmy tutaj mogli się rodzić, pracować i być pogrzebani. To daje prawo własności, a nie papierek z liczbami u góry.

— Bardzo nam przykro, nie od nas to zależy. To potwór. Bank nie jest człowiekiem.

— Tak, ale bank stworzyli ludzie.

— Nie, w tym się mylicie zupełnie. Bank to nie jest to samo, co ludzie. Każdy człowiek, w banku, nienawidzi to, co robi bank, a tymczasem bank to robi. Bank jest czymś więcej, niż ludzie, mówię wam to. To jest potwór. Ludzie go stworzyli, ale oni nie są zdolni do tego, aby nim kierować.

Dzierżawcy wykrzyknęli:

— Dziadek zabijał Indian. Ojciec zabijał żmije dla dobra tej ziemi. Zapewne można zabić banki. One są gorsze, niż Indianie, niż żmije. Zapewne należy się bić, aby uratować naszą ziemię, jak czynili to dziadek i ojciec.

Ale teraz rozgniewali się przedstawiciele:

— Musicie stąd się zabrać.

— Dokąd pójdziemy? — zapytały kobiety.

— Nie wiemy tego. Nie wiemy tego.

I kobiety wróciły szybko, bez hałasu do do-

John Steinbeck należy do najsławniejszych pisarzy amerykańskich i jest wymieniany jako kandydat przyszłej nagrody literackiej Nobla. Krytyka podkreśla u tego znakomitego powieściopisarza niezwykły dar opowiadania, który jest równoznaczny z darem rozumienia ludzi, ich walki i który musi prowadzić najpierw do analizy społeczeństwa, a potem do chęci jego przekształcenia. Największym fenomenem tego rodzaju pisarstwa był Maksym Gorkij i Johna Steinbecka często nazywa się amerykańskim Gorkim. Sławna jest jego powieść „Tortilla Flat" poświęcona życiu wagabundów. Urywek, który zamieszczamy, jest 4 rozdziałem jego niedawno napisanej powieści „Grapes of Wrath" (Winogrona gniewu) obrazującej dawną walkę między posiadaczami ziemi a farmerami w Oklahomie. Rozdział ten ma nieco symbolizujący charakter, niemniej ukazuje wyraźny nurt społeczny twórczości Johna Steinbecka, z którym poraz pierwszy poznajemy czytelnika polskiego.

Z teatrów warszawskich

Dwa czy trzy teatry

TEATR POWSZECHNY: „DWA TEATRY" — JERZEGO SZANIAWSKIEGO.

Znacie taką zabawkę: jajko, w którym, po otworzeniu, znajdujemy drugie jajko, w którym z kolei, znajdujemy jeszcze jedno jajko itd. Tylko coraz mniejsze i cieńsze. Ta zabawka daje dziecku złudzenie odkrywania jakiejś tajemnicy, a tymczasem — to ciągle tylko jajko. Ale złuda jest...

Otóż siedzimy w sali Teatru Powszechnego i widzimy jak dyrektor teatru „Małe Zwierciadło" szykuje się do próby w swoim teatrze. Akt drugi, to właśnie jego teatr, dwie mocne, realistyczne scenki, które zostawiają silne wrażenie. Lecz oto w akcie trzecim przed oczyma dyrektora „Małego Zwierciadła" zjawia się nowy teatr, „Teatr Snów", a jego Dyrektor dowodzi mu, że jego naiwny i niemy teatr jest najgłębszym, najprawdziwszym.

Jakoś ten „Teatr Snów" nas nie bierze", ale konstrukcja formalna sztuki, ten teatr w teatrze, który również jest w teatrze, daje w pierwszej chwili wrażenie jakiejś głębi, niepokojącej perspektywy, tajemnicy. Lecz po chwili czar pryska, tajemnica rozwiewa się. Wychodzimy z niedowierzaniem. Złudzenie...

Dyrektor „Małego Zwierciadła" jest wyznawcą realistycznego teatru.

Akt 2-gi to jego teatr. I trzeba rzec, dobry teatr.

W jednoaktówce pt. „Matka" rozgrywa się zawzięta walka prostej chłopskiej matki o maleńkie szczęście jej córki, zagrożone niespodzianą wizytą pięknej Pani. W drugiej scenie „Powodzi", mamy walkę o byt, poświęcenie słabszego — starego ojca — w czasie ratowania rodziny z zatapianej przez powódź chaty. Brutalny realizm tych scen, prostolinijność prymitywnych, twardych ludzi, obryzowanych skąpym, trafnym słowem, wywierają na widzu niezwykle silne wrażenie. Widać w nich lwi pazur wybitnego dramaturga.

Ten akt wstrząsnął widzem, wywołał w nim szereg refleksji: czy zapewniła Matka swej córce szczęście, czy usprawiedliwiony jest Syn, który bił ojca wiosłem po rękach. Czuło się, że mógłby być jeszcze dalszy ciąg. Lecz my go nie otrzymujemy.

Natomiast w trzecim akcie zjawia się dyrektor „Teatru Snów", zarzucając dyrektorowi „Małego Zwierciadła", że jego teatr jest „praktyczny", „celowy", ale ograniczony i ciasny. Tylko „Teatr Snów" potrafi pokazać „uczucia ukryte pod korcem, ukryte rozmyślnie, czy zapomniane. Mistrzami jesteśmy w obnażaniu uczuć"...

Myślimy sobie: „Teatr Podświadomości"? — Lecz zobaczmy co on nam pokaże. I oto przez przyciemnioną scenę przechodzą jak cienie: syn, który zostawił ojca w zatopionej chacie, targany wyrzutami sumienia; Matka, która nie ochroniła, okazuje się spokoju córki, itd.

Myślimy sobie: czy to jest teatr „obnażenia ukrytych zapomnianych uczuć"? — Ależ to normalny dalszy ciąg realistycznych scen, który by się doskonale mieścił w „Małym Zwierciadle" i który wyraźnie wynikał z jednoaktówek. Tu nie trzeba wcale „Teatru Snów". Nasz realistyczny teatr by to lepiej pokazał. Na próżno niepokojono ducha Freuda... I dlatego z niedowierzaniem słuchamy przydługiego wychwalania „Teatru Snów" przez jego Dyrektora. Jego wyższość wydaje nam się iluzoryczna.

Bo oto w zmroku wynurzają się mali żołnierze w papierowych hełmach z drewnianymi szablami. To „Krucjata Dziecięca", scenka, której dyrektor „Małego Zwierciadła" nie chciał wystawić. Może tu zobaczymy jakąś głębię „Teatru Snów"... Żołnierzyki stoją, miłują — znikają... Co to było? Czy to było „obnażanie uczuć"? To przecież nie więcej, jak teatr alegoryczny, ze wszystkimi swoimi wadami, abstrakcyjnością, pustą retoryką i publicystyką. Teatr, który wymaga ciągłe komentarza.

Lecz kto to — ci niemi chłopcy z drewnianymi szablami, z polskimi znakami na papierowych hełmach? „Znam, znam ten głos!", mówił sobie w duszy widz na sali. To ci chłopcy z Powstania, co nadaremnie padli. W teatrze „Małego Zwierciadła" — myślimy sobie — można byłoby lepiej pokazać, bardziej prawdziwie. I po co był potrzebny ten mroczny „Teatr Snów"? Czy po to, aby nie cała prawda o tych żołnierzach była w półmroku widoczna?

W tym przeświadczeniu utwierdza nas dyrektor „Teatru Snów" który zachwalając swój teatr, mówi o pierwszym dyrektorze: „ubogim byłby artysta, gdyby nie widział uroków niedorzeczności i gdyby nie wierzył, że watle wasze szable mogą w słońce uderzyć i iskry posypać".

Zdaje się, że dochodzimy do sedna rzeczy. Urok niedorzeczności? Jakiż urok można widzieć w niedorzecznej zgubie tysięcy małych żołnierzy, którym do rąk dano drewniane pałasze? Jakie to wszystko jeszcze świeże i bolesne, żeby tę prawdę już odmaterializować i zostawić tylko gest, tylko tę „jadność" romantycznego szaleństwa?

Obawiamy się, że tylko dyrektor „Teatru Snów" dostrzega te uroki i tylko wtedy, kiedy tych małych żołnierzy zanurzy w mroku i abstrakcyjnej alegorii, która wszystko zaciera. Lecz spróbujmy ich wydobyć na światło, przenieść na scenę realistycznego „Małego Zwierciadła", niech przemówią, niech umierają jak marli beznadziejnie — nie ujrzano by uroku niedorzeczności, ale byłyby łzy, — łzy rozpaczy, bólu, żalu po tych żołnierzykach z golymi kolanami, którzy nie zdążyli „posypać iskier ze słońca", nim oddali iskrę życia.

Niewątpliwie było w Powstaniu i „rozumni szałem" i „mierz siły na zamiary", ale pokazać tylko to, pusty gest romantyczny i nazwać to prawdziwym, odkrywczym teatrem — to chyba nieporozumienie.

Faktem jest, że akt 2-gi zwyciężył akt 3-ci. Teatr realistyczny zwyciężył „Teatr Snów" — nie wymową komentarza a wymową walorów scenicznych. To fakt — bez względu na to, co by powiedział elokwentny dyrektor „Teatru Snów".

W pewnym momencie oświadcza: „nędznym byłby artysta, gdyby innej prawdy nie widział, niż prawda większości — z jego teatralnej sali". Ta „inna" prawda, to „prawda" pięknego kłamstwa, niedorzeczności.

Problem kłamstwa i prawdy w życiu autora „Ptaka" i „Żeglarza" już nieraz rozstrzygał — na korzyść właśnie „pięknego kłamstwa", ale — to było w innej epoce. Może i teraz autor „Dwóch Teatrów" woli piękne kłamstwa o małych żołnierzach z Powstania, niż gorzką prawdę większości. Ale te upiększanie „szarzyzny życia" wydaje się już dziś zbyteczne. Albowiem nie najgorsza jest prawda większości — która dziś zdobywa się na „Wielką Niedorzeczność"; ożywienia miasta, którego nie było. Na Wielką Niedorzeczność przemienienia Kraju i Narodu. Dla tej wspaniałej „niedorzeczności" mamy pełne zrozumienie. I ona warta poematu.

Reżyser Kochanowicz w roli dyrektora teatru umiejętnie tonował swoją zagmatwaną kreację jako realisty, który zajmuje się dodatkowo „badaniem snów". W 3-cim akcie robił co mógł, by wytrwać w rzekomej głębi, która sięgała do kostek. Drapieżną chłopską matką była w „Matce" — Wanda Szczepańska. W ledwie naszkicowanej, lecz ostrej jak nóż „Powodzi" — dał mocnego człowieka Adolf Nowosielski. Wyraziście i naturalnie dopełniali go Ojciec — Konrad Morawski i żona Teofila Koronkiewicz. Rozbrajającym woźnym był Józef Zajdowski.

Liselota nie miała realnych możliwości by pokazać siebie. Pani z „Matki" była poprawna.

Dekorator art. mal. Jan Golus potrafił umiejętnie rozwiązać trudne problemy dekoracyj „Dwóch Teatrów".

ALFRED DEGAL

Wydawnictwo nut w Polsce

usunie przeszkodę w rozwoju kultury muzycznej

Niedawno odbyło się w Warszawie inauguracyjne zebranie komitetu organizacyjnego spółdzielni „Zakłady Druku Nut w Polsce". Komitet organizacyjny wyłonił komisję wykonawczą w składzie: rektor Państwowego Konserwatorium Muzycznego Stanisław Kuzuro, prezes Sekcji Wydawców Nut ZAIKS-u Jerzy Arct i sekretarz zarządu Instytutu Fr. Chopina Mieczysław Idzikowski. Komisji powierzono zadanie zorganizowania spółdzielni i uruchomienia zakładów druku nut.

Porównując czasy przedwojenne z obecnymi, należy stwierdzić duży wzrost zainteresowania muzyką w społeczeństwie polskim. Świadczy o tym wzmożone zapotrzebowanie nut i płyt gramofonowych, świadczy zainteresowanie koncertami i przedstawieniami operowymi, świadczy zwiększona ilość uczących się prywatnie muzyki lub studiujących ją zawodowo.

Popyt na nuty stoi jednak w rażącej sprzeczności z podażą. Sprzedawcy uzupełniają swój asortyment nutowy jedynie drogą antykwaryczną. Niezmiernie szczupła dotąd produkcja nowych wydawnictw nutowych w żadnej mierze nie może zaspokoić potrzeb rynku wewnętrznego i nader poważnych możliwości sprzedaży polskich nut za granicą.

W Polsce przedwojennej największym środowiskiem wydawnictw nutowych, pokrywającym w 90 proc. potrzeby kraju, była Warszawa. W gruzy i zgliszcza obróciły się wszystkie większe zakłady polskich wydawnictw nutowych: Gebethnera i Wolffa, M. Arctu, Fel. Grabczewskiego, Leona Idzikowskiego, a także — wielu firm mniejszych.

Ocalało jedynie wydawnictwo Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej, które stało się podstawą utworzonego obecnie Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, przedsiębiorstwa państwowego.

Jest oczywiste, że minimalna podaż nowych nakładów i wydawnictw polskich w sposób niepokojący hamuje rozwój kultury muzycznej w kraju. Praca polskich wydawców, usiłujących zaradzić ten niekorzystny stan rzeczy, natrafia na szereg zasadniczych przeszkód, o których wiedzieć powinni zarówno kompozytorzy i pedagodzy muzyczni, jak i uczniowie i masy miłośników muzyki.

Elementarną przeszkodą jest właśnie brak specjalnego zakładu, przeznaczonego wyłącznie do druku nut, jak również funkcjonującego przy takim zakładzie biura planowania i wykonania techniki wydawniczej nut — pod kierownictwem fachowców wydawnictwa nutowego. Przed wojną istniały w Polsce następujące zakłady tego typu: w Warszawie—Litografia J. Konarzewski, C. Wilanowski, a ostatnio — Pleinia, Ryńczak i Litografia Szusira.

W Krakowie istniał zakład druku nut „Akord", który przekształcił się później na „Styl". Sztycharzy nutowych było w Warszawie trzech, a w Krakowie dwóch. Obecnie — w Warszawie ocalał jedynie Ryńczak, a w Krakowie — „Styl", który zresztą jest przeładowany drukiem plakatów, rycin itp. Niezależnie od tego, wydawcy nutowi zamawiali przed wojną wykonanie nakładów nutowych w Lipsku, w Wiedniu. Te możliwości dziś naturalnie odpadły i byłoby rzeczą nie wskazaną nawiązywanie zerwanych przez wojnę stosunków.

Przytoczone powyżej motywy uzasadniają całkowicie powstanie zakładów, przeznaczonych wyłącznie i wszechstronnie do produkcji nut, posiadających wszystkie potrzebne do tego celu urządzenia, a więc: sztycharnię nut, litografię, składy papieru do druku nut, introligatornię itp. Tak pomyślane zakłady nie prowadziłyby wydawnictw własnych, lecz przyjmowały jedynie zamówienia na wykonanie wydawnictw nutowych.

Inicjatywa zorganizowania zakładów druku nut została przyjęta ze zrozumieniem przez czynniki, zainteresowane w krzewieniu w Polsce kultury muzycznej. Instytut Fryderyka Chopina, Państw. Konserwatorium Warszawskie, Warszawskie Tow. Muzyczne, Zw. Kompozytorów Polskich, Zw. Zawodowy Muzyków, Związek Autorów, Kompozytorów i Wydawców — ZAIKS — wszystkie te instytucje i organizacje zgłosiły swój współudział i obiecały całkowite poparcie przy tworzeniu wspomnianych zakładów.

Jeżeli przypomnimy fakt, że równie gorące zainteresowanie wyrazili biorący udział w zebraniu komitetu organizacyjnego przedstawiciele Ministerstw: Kultury i Sztuki, Oświaty, Obrony Narodowej, — to stwierdzić nam będzie wolno, że sprawa masowej produkcji nut w Polsce weszła na zupełnie realne tory.

JERZY KURYLUK

HELENA JAWORSKA

ŚMIERĆ

Dokąd biegniesz? Zatrzymaj się!
Za rogiem
Czyż nie widzisz śmierci w szarym hełmie?
Już nie ujdziesz,
zagrodzi ci drogę.
— Automaty
strzelają
celnie —
Czemu przed nią na kolana padasz,
Ty, coś dotąd nie chciał jej ulec?
Długą mową pistoletu z nią gadał —
Czemu milczysz
dziś,
gdy świszczą kule?
Do kieszeni nie sięgaj!
Napróżno...
Niecierpliwym palcem cyngla nie namacasz,
Czarnym lufom pozostaniesz dłużny —
My
za ciebie
dług ten
będziemy spłacać
Kiedy spojrzysz w oczy złe, stalowe,
Gdy jej oddech poczujesz na ustach,
Zęby zatnij!
Wyżej podnieś głowę!
Cóż, że dłonie twe bezsilne puste?
Cóż, że kule przewiercą ciało,
Młode życie na strzępy ci potną?
My
za ciebie
rachujemy
wystrzały —
Odpowiemy na nie
echem
stokrotnym.

(Drukowane w konspiracyjnej „Walce Młodych" z dn. 25.I.1944 r.)

Sylwetki plastyków polskich

MIECZYSŁAW SZULC

W dziedzinie malarstwa ściennego w Polsce czołowe miejsce zajmuje art. malarz prof. Mieczysław Szulc. Urodził się on w Warszawie w r. 1895. Ukończył z wyróżnieniem Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Prace jego wystawiane były zarówno na wystawach krajowych jak i zagranicznych — m. in. na wystawach w Estonii, Austrii, Francji, Łotwie, Belgii, Włoszech oraz na Biennale (1934). Twórczość Szulca budzi wszędzie ogólne zainteresowanie i uznanie. Otrzymuje liczne nagrody.

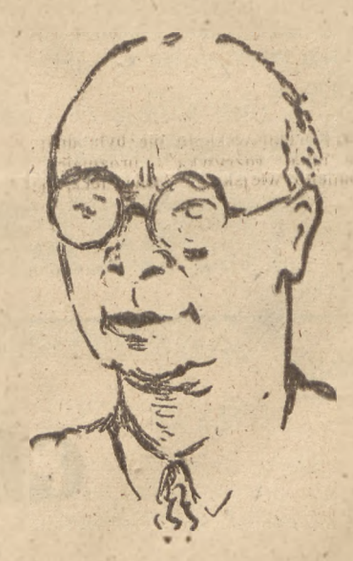

Prof. Szulc nie poprzestaje tylko na twórczości artystycznej w ukochanym przez siebie malarstwie ściennym, zgłębia on i bada techniczne możliwości malarstwa. W tej dziedzinie staje się bezkonkurencyjnym. Od roku 1934 do 1939 — Fundusz Kultury Narodowej, pragnąc przyjść mu z pomocą subsydiuje jego prace związane z technologią malarstwa ściennego.

Po śmierci T. Noskowskiego, Mieczysław Szulc obejmuje klasę malarstwa ściennego w Szkole Sztuk Zdobniczych. Wyniki pracy pedagogicznej dają świetne rezultaty. Z pracowni jego wychodzą art. malarze przygotowani nie tylko artystycznie ale i technicznie.

W r. 1943 po rozstrzelaniu przez Niemców dyr. Bohdanowicza, Szulc obejmuje kierownictwo konspiracyjnej Szkoły Sztuk Plastycznych, gdzie w najcięższych warunkach szkoli młodzież.

Po wygnaniu okupanta z całym poświęceniem i w ofiarnym trudzie pracuje od pierwszych dni wyzwolenia Warszawy, nad nową organizacją szkoły. Obecnie pełni obowiązki Naczelnika Wydz. Szkolnictwa Artystycznego w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

mu, pchając przed sobą dzieci. Wiedziały, że mężczyzna, dotknięty i zakłopotany zarazem, może obrócić swój gniew na tych, których kocha. Zostawiły mężczyzn samych, aby zastanawiali się i rysowali kreski na piasku.

Traktory przybyły drogami, wtargnęły na pola, wielkie płazy, które poruszały się jak owady, z niewiarogodną siłą owadów. Pełzały po ziemi, znaczyły ślad, po którym się toczyły i który podejmowały. Traktory Diesla, które piuły na wypoczynek, dygotały z hukiem grzmotu, przechodzącym po trosze w głuche dudnienie. Potwory płaskonose, które podnosiły ziemię, zagłębiały w niej swój ryj, które łaziły po polach, kaleczyły je do żywego, przechodziły poprzez ogrodzenia, poprzez zagrody, przedzierały się prostą linią poprzez wąwozy. Nie toczyły się po ziemi, lecz po swojej własnej drodze. Nie troszczyły się o wzniesienia i wądoły, strumienie, żywopłoty, domy.

Człowiek, siedzący na swoim żelaznym koźle, nie miał ludzkiego wyglądu; w rękawicach, okularach, masce kauczukowej na nosie i ustach tworzył część potwora, — robot na koźle. Grzmot cylindrów wprawiał w drżenie równinę, nie czyniąc różnicy między powietrzem i ziemią, ponieważ zarówno ziemia, jak i powietrze dygotały tą samą wibracją. Kierowca nie mógł panować nad traktorem... rzucał się prosto na równinę, ciął poprzez tuzin farm, potem zawracał.

Ruch kierownicy mógłby spowodować zboczenie gąsienicy, ale ręce kierowcy nie mogły dokonać obrotu, ponieważ potwór, który skonstruował traktor, potwór, który wypuścił potwora na wolność, znalazł sposób, aby wsunąć w ręce kierowcy, w jego źrenice, w jego mięśnie, zatkał mu oczy okularami, nałożył na nie kaganiec... sparaliżował jego mózg, zakneblował jego język, sparaliżował jego wrażenia, spętał jego sprzeciwy.

Nie mógł widzieć ziemi takiej, jaką była, nie mógł odczuwać ziemi tak, jak ona odczuwała; jego stopy nie mogły deptać po skibach ani odczuwać żaru, mocy ziemi. Siedział na swoim żelaznym koźle, ze stopami na żelaznych pedałach. Nie mógł ciwalić, podważać, przeklinać lub popierać swoją zadanie i z tego powodu nie mógł siebie chwalić, chłostać, przeklinać lub dodawać sobie otuchy. Nie znał, nie posiadał, nie błagał ziemi. Nie miał wiary w nią. Jeżeli zasiane ziarno nie zakiełkuje, nic nie szkodzi. Jeżeli młode rośliny zwiędną wskutek suszy lub utoną w dyluwialnych doszczach, kierowca nie będzie się o to kłopotał więcej, niż traktor.

Często, w porze południowej, kierowca traktoru zatrzymywał się koło folwarku i zabierał się do śniadania; sandwicze, zawinięte w papier satynowany, biały chleb, korniszony, ser, pasztet, kawałek torciku wyłoczonego jak część maszyny. Jadł bez apetytu. I dzierżawcy, którzy jeszcze nie wyjechali, przychodzili popatrzeć na niego, oglądali go z zaciekawieniem, kiedy zdejmował swoje okulary i swoją maskę z kauczuku, zostawiającą mu białe koła wokół oczu i wielkie koło wokół nosa i ust. Rury wydechowe traktoru pluły, gdyż paliwo jest tak tanie że lepiej pozwolić, by motor był czynny dalej, niż rozgrzewać Diesla do nowej jazdy.

Dzieci, ciekawe, ustawiały się kręgiem, dzieci obszarpane, które jadły swoje pieczone ciasto i obserwowały. Patrzyły wygłodniałymi oczami na rozpakowywanie sandwiczów i ich wech, wyostrzony przez głód, wyczuwał korniszony, ser i pasztet. Nie odzywały się do kierowcy. Patrzyły tylko na jego rękę niosącą jedzenie do ust. Nie patrzyły, jak żuje, wzrok miały wlepiony w rękę, która trzymała sandwicz.

W pewnej chwili jeden z dzierżawców, który nie chciał się usunąć, przykucnął w cieniu traktoru:

— No, przecież ty jesteś synem Joe Davisa!

— Owszem — rzekł kierowca.

— Dlaczego robisz to? Dlaczego pracujesz na naszą niekorzyść?

— Trzy dolary za dzień. Już mnie plecy bolą od podłej roboty za ogryzek chleba, którego nie dostawałem. Mam żonę i dwoje małych. Muszą jeść. Trzy dolary dniówki i wypłacają każdego dnia.

— To prawda — odparł dzierżawca — ale przez te twoje trzy dolary dniówki piętnaście czy dwadzieścia rodzin nie ma nic do jedzenia. To znaczy prawie sto osób musi włóczyć się po drogach dla twoich trzech dolarów. Czy jest to sprawiedliwe?

— Słuchaj no — powiedział kierowca — nie opóźniaj się z wyruszeniem. — Przejadę przez twoją zagrodę po obiedzie.

— Rano zasypałeś studnię.

— Wiem. Musiałem iść w prostej linii. Ale po południu będę przejeżdżał przez waszą zagrodę. Muszę iść prostą linią. I... oh! ponieważ znaliście mojego ojca, Joe Davisa, mogę wam to powiedzieć. Otrzymałem polecenia w razie jeżeli rodziny nie wyjechały... jeżeli mi się przytrafi... wiecie, jeżeli przejdę nieco nazbyt blisko domu i zaczepię go trochę... dobrze, mogę zarobić sobie jednego lub dwa dolary. A mój najmłodszy nie ma jeszcze butów.

— Budowałem go moimi własnymi rękami. Wyprostowywałem stare gwoździe, aby przybijać pokrycie dachu. Krokwie umocowane są na rozporach drutem. On jest mój. Ja go budowałem. Spróbuj go przewrócić, a znajdziesz mnie w oknie ze strzelbą. Spróbuj tylko podejść nazbyt blisko, a zastrzelę cię jak królika.

— To przecież nie ja jestem winien. Ja nic nie mogę. Wyrzucą mnie, jeżeli tego nie zrobię. A poza tym, przypuśćmy, że strzelicie do mnie ze strzelby i że zostanę zabity. Powieszą was i zanim jeszcze będziecie wisieć, znajdzie się ktoś inny, kto poprowadzi traktor i kto zrówna wasz dom z ziemią. Nie zabijacie tego, kogo trzeba.

— To prawda — przyznał dzierżawca. — Kto tobie daje twoje polecenia? Pójdę go szukać. Jego trzeba zabić.

— Wcale nie. On otrzymuje swoje rozkazy z banku. To bank mówi do niego: „Wygnajcie tamtych ludzi, jeżeli nie, to was diabli wezmą".

— Ten bank musi mieć prezesa i radę administracyjną. Napełnię mój cylinder do naboi i pójdę do banku.

Kierowca odparł:

— Pewien gość powiedział mi, że bank otrzymuje instrukcje ze wschodu. Instrukcje były takie: Starajcie się, aby ziemia produkowała, w innym razie będziemy musieli zamykać.

— Lecz gdzie się to zatrzymuje? Kogo możemy zabić? Nie mam chęci umrzeć z głodu, zanim nie zabiję tego, kto mnie głodzi.

— Nie wiem. Być może, nie ma nikogo do zabicia. Może to wcale nie tyczy ludzi. Jak powiadacie, to z pewnością własność jest tego przyczyną. W każdym razie powiedziałem wam, co muszę robić.

— Muszę się namyślić — rzekł dzierżawca. — Musimy wszyscy się namyśleć. Jest niechybnie sposób na zatrzymanie tego. Nie jest to piorun ani trzęsienie ziemi. Istnieje zła rzecz, zrobiona przez ludzi, i trzeba, aby uległa zmianie, do cholery!

Dzierżawca usiadł na progu drzwi, a kierowca ruszył i oddalił się, ciągnąc bruzdę i nawracał, i brony oczyszczały pole i phallusy siewnika przenikały do ziemi. Traktor poszedł przez podwórze i ziemia, ubita stopami, stała się gotowym pod siew polem, a traktor nawrócił, aby przejść przez nie po raz drugi. Przestrzeń niezaorana nie miała więcej, niż dziesięć stóp szerokości.

I człowiek nawrócił, żelazne błotniki zawadziły o róg domu, zrujnowały ścianę, wyrwały mały domek z fundamentów i przewróciły na bok, zmiażdżonego jak chrabąszcza. A kierowca miał okulary i maska z kauczuku zakrywała mu nos i usta. Traktor szedł w dalszym ciągu prostą linią i powietrze i ziemia drżały od hałasu grzmotu.

Dzierżawca wiódł za nim wzrokiem, ze strzelbą w ręce. Żona stała przy nim, oniemiałe dzieci w tyle. I wszyscy, jak zahipnotyzowani, wpatrywali się w traktor.

Przekł. Edward Lasa

KSRPÓITĘKCIIEA

Pewna gęś twierdziła, że piorem ze skrzydła jej prababki pisał Mickiewicz.

*

Piwo pieniło się jak morze i pijacy kołysali się.

*

O nim nie można powiedzieć, że żyje cudzym rozumem. Nie, on żyje swoją głupotą.

*

Aktor był wzburzony, grając w słuchowisku radiowym rolę morskiego bałwana.

*

Wkradł się do literatury jak błąd do druku.

*

Kiedy trzęsło go w autobusie, wydawało się mu, że te wstrząsy notują wszystkie sejsmografy świata.

*

Mówiła bez przerwy: nie wiedziała bowiem na jaki temat milczeć.

*

Nie chwytał za szyję nikogo poza butelką.

*

I jeleń myśli, że żona mu przyprawiła rogi.

FERALNA LICZBA

— Co począć? Przyszło 13 gości...
— Czyż byś była tak przesądna?
— Nie, usmażyłam tylko 12 kotletów.

NASZA HUMORESKA

Cicha miłość przeszkadza sąsiadom

Oczekiwałem już trzy długie, trwożne godziny. Moje serce ściskało się z niecierpliwości. Spoglądałem na zegarek, nakręcałem go, patrzałem na zegarek jeszcze raz, nakręcałem go ponownie, aż wreszcie pękła sprężyna i stanął na dobre. Strzepywałem pyłek z marynarki, kapelusza, szukałem w portfelu, myślałem trochę, kazałem przynieść wszystkie leżące w kawiarni gazety, wertowałem je, nie zdając sobie sprawy z tego, co czytałem, wygładzałem fałdy moich świeżo uprasowanych spodni, wabiłem psa, należącego do pana przy sąsiednim stoliku, chciałem znowu nakręcić mój zegarek, gdy w czas przyszło mi na myśl, że muszę go oddać zegarmistrzowi.

Był jednak powód, który usprawiedliwiał moją nerwowość: Lada chwila powinna przybyć Lola. Listownie uwielbialiśmy się już od ubiegłego roku. Ale niestety przedmiotem moich pocałunków były tylko otrzymywane od niej listy. Jedynie dzięki załączonym fotografiom wiedziałem, że była śliczną, jak primadonna. Oswajałem się już z myślą, że nie ujrzę jej nigdy twarzą w twarz, kiedy nadszedł jej list, w którym zapowiedziała swoje przybycie i umówiła się ze mną w tej kawiarni, w której teraz oczekiwałem na nią, drżąc z podniecenia.

Nareszcie! Taksówka zatrzymała się przed drzwiami. Lola wysiadła pełna wdzięku. Z daleka już wyciągała ku mnie z niebiańskim uśmiechem ręce i przysiadła obok mnie na kanapce. Zamówiła — nie wiem już co — i zaczęła zaraz mówić o naszych listach miłosnych, o tym, jaką nadzieję ma, że będzie teraz szczęśliwa, jak mnie kocha...

— Ja także kocham cię z całego serca — powiedziałem.

— Co mówisz? — zapytała.

— Ja także kocham cię z całego serca.

— Co?... Jak? — powtarzała nalegająco.

Zaświtała mi straszliwa świadomość: Lola musiała być głucha.

— Ja także kocham cię z całego serca — krzyknąłem jej teraz w ucho, pożałowałem tego jednak natychmiast, gdyż dziesięciu gości kawiarnianych, widocznie nieprzyjemnie dotkniętych, obróciło się w moją stronę.

— Czy ty także kochasz mnie naprawdę? — pytała w dalszym ciągu z uporem kochającej i szukającej upewnienia. — Przysięgnij mi!

— Przysięgam.

— Co?

— Przysięgam.

— Ale musisz powiedzieć: przysięgam, że cię kocham.

— Przysięgam, że cię kocham — powiedziałem stentorowym głosem.

Dwudziestu gości kawiarnianych przyglądało mi się ze zdumieniem.

— Co za idiota! — syknął jeden.

— Więc — ciągnęła Lola, nieporuszona wywołaną przez siebie burzą — nie żałujesz, że mnie spotkałeś?

— Nigdy nie będę tego żałował — wykrzyknąłem, postanowiwszy stawić czoło wszystkiemu, cokolwiek by przyszło. Niech tamci głupcy myślą, co chcą.

— A podobam się tobie?

— Jak możesz pytać!

— W twoich listach mówiłeś, że mam melancholijne oczy. Czy uważasz tak jeszcze teraz?

— Tak — krzyczałem odważnie — twoje oczy są bardzo melancholijne.

— A moje powieki?

— Twoje powieki są jak atłas.

Wszyscy ludzie w kawiarni wykręcili szyje w naszą stronę. Rozmowy zamilkły. Można było jeszcze słyszeć tylko orkiestrę i mój głos. Na ulicy gromadzili się przechodnie i przypłaszczali nosy o szybę, aby lepiej zobaczyć, co się dzieje w lokalu.

— Uszczęśliwia cię moja miłość?

— Niezmiernie.

— A kiedy mnie uściskasz?

— Uściskam cię, — grzmiałem z całej siły, jakbym wygłaszał w sejmie mowę, — gdy...

Wtem jednak zjawił się milicjant i przystąpił do naszego stolika.

— Niech pan będzie tak uprzejmy i zaprzestanie skandalu — powiedział. — Muszę pana wezwać do bezzwłocznego opuszczenia lokalu wraz z damą.

— Czego chce ten człowiek? — spytała Lola.

— Wyrzucają nas, ponieważ wywołujemy skandal.

— Wywołujemy skandal? — wyjąkała zdumiona. — Wywołujemy skandal, gdy cicho siedzimy w kąciku, szepcemy sobie nasze słodkie tajemnice i staramy się ukryć naszą miłość przed całym światem?

Skinąłem tylko głową, aby uniknąć dalszych wyjaśnień. Wyszliśmy.

Teraz żyjemy szczęśliwie w małym domku na wsi. Tylko niekiedy, gdy po południu zasiadamy przyjemnie do herbaty i szczebiocemy o naszej miłości, przybiegają wieśniacy z pola i zapytują przestraszeni, czy nie stało się co złego.

E.P.

SKUTECZNY ŚRODEK

Jedna sąsiadka radzi drugiej:
— Powinna pani spróbować wyleczyć swego męża z pijaństwa sokiem owocowym. Jest to nadzwyczaj skuteczny środek. W ten sposób już osiem razy wyleczyłam mego męża.

Bernard Shaw w anegdocie

Jeden z najsławniejszych dzisiaj w świecie pisarzy dramatycznych, George Bernard Shaw, z pochodzenia Irlandczyk, znany jest ze swojego dowcipu a zarazem niezwykłej złośliwości. Kiedy przed kilkunastu laty przyznano mu literacką nagrodę Nobla odmówił jej przyjęcia, twierdząc, że... należała mu się dużo wcześniej. Dzisiaj dziewięćdziesięcioletni staruszek, puszcza jeszcze od czasu do czasu w świat dowcipy, z których śmieje się cały świat. Sławne jego powiedzonka stanowią niezawodny repertuar wszystkich miłośników dobrej anegdoty.

MAŁŻEŃSTWO I MASONERIA

Pewnego razu zapytano Shawa, co sądzi o małżeństwie. Znakomity pisarz, sam bardzo szczęśliwy w swoim pożyciu małżeńskim, nie opuścił okazji do powiedzenia paradoksu:

— Z małżeństwem jest właściwie tak jak z masonerią: kto nie wstąpił do związku, nie ma o nim pojęcia, a kto do niego wstąpił, ten poprzysiągł milczenie po wieczyste czasy.

LEPIEJ NIE PROBOWAĆ

Sławna i piękna francuska artystka teatralna, siedząc na bankiecie obok Shawa, powiedziała do niego w trakcie rozmowy:

— Ach, mistrzu, nasze dziecko byłoby cudowne, gdyby odziedziczyło moją piękność i pańską mądrość!

— Lepiej nie próbować — odpowiedział z uśmiechem Shaw — bo a nuż będzie odwrotnie...

POMYLIŁEM SIĘ...

Shaw przyjmował na obiedzie pewną młodą literatkę amerykańską. W pewnym momencie lokaj chciał nalać gościowi wina.

— Nie lej — powstrzymał go Shaw — pani należy do towarzystwa abstynentów.

— Proszę nalać, ja piję — oświadczyła młoda literatka. — Należę tylko do towarzystwa dziewic.

— A tak, pomyliłem się — przeprosił Shaw. — Ale wiedziałem że czegoś pani nie używa.

PRZECIEŻ TO BAL DOBROCZYNNY

Pewnego dnia Bernard Shaw skorzystał z zaproszenia na bal dobroczynny. Zatańczył tam z pewną damą, niezmiernie uszczęśliwioną z zaszczytu, jaki ją spotkał.

— Jak to uprzejmie z pana strony, że pan tańczy z tak mało znaczącą kobietą, jak ja — powiedziała kokieteryjnie, zwracając się do wielkiego pisarza.

— Ależ, proszę pani — odpowiedział słynny kpiarz — na to właśnie jesteśmy na balu dobroczynnym.

NIE CHCIEJ ZGADYWAĆ CUDZYCH MYŚLI

Pewien znany wydawca amerykański, zobaczywszy Bernarda Shawa, pogrążonego w głębokiej zadumie, zawołał:

— Poświęcę dolara, mister Shaw, bylebym mógł się dowiedzieć, o czym pan w tej chwili myśli.

— Ach, doprawdy, myśli moje nie są warte złamanego szeląga — odpowiedział pisarz.

— A jednak proszę powiedzieć, o czym pan myślał.

— O panu — odparł z uprzejmym uśmiechem Shaw.

USMIECHNIJ SIĘ

MIŁOŚNIK MUZYKI

— Największą rozkosz sprawia mi muzyka, kiedy słucham jej z przymkniętymi oczami...

— Gdyby tylko nie chrapał pan przy tym...

ŁATWO ODGADNĄĆ

— Z linii ręki poznaję charakter człowieka.

— No, niech pan zatem powie coś o mojej osobie.

— Pan nie lubi myć rąk.

ZAWSZE JAK NOWY

— Ten kapelusz noszę już od 12 lat.

— Nie może być. Wygląda zupełnie, jak nowy.

— No tak, w ciągu ostatnich lat trzy razy zamienili mi go w teatrze.

NIEZAWODNA OZNAKA

— Naszego sąsiada znowu posadzili.

— Skąd wiesz?

— Kiedy zapytałem jego żonę, kiedy wróci, nie spojrzała na zegar, lecz na kalendarz.

POMOGŁO

— Dlaczego trzymasz w swoim pokoju beczkę z piwem?

— Z polecenia lekarza, mój drogi. Powiedział mi, że piwo przywróci mi siły.

— No i cóż, pomogło ci?

— Jeszcze jak! Kiedy wnosiłem beczkę do domu, ledwie mogłem ją udźwignąć, teraz zaś podnoszę ją prawie bez trudu.

W DOMU WARIATÓW

Inspektor odwiedził dom wariatów. Wszystko znalazł we wzorowym porządku.

— Chorzy mają za mało rozrywek — zauważył. — Powinniście urządzić dla nich radio.

— Ależ panie inspektorze! — zawołał z przerażeniem dyrektor. — Przecież większa część chorych dostała się tutaj właśnie z powodu radia.

DAMA I PIESEK

Dama: Piesek podoba mi się, tylko uważam, że ma za krótkie nóżki.

Handlarz: Ależ moja pani! Jak to za krótkie? Wszystkie cztery nogi sięgają do ziemi.

TRZY BILETY

— Wspaniale spędzimy dzisiejszy wieczór, kochana żono. Kupiłem trzy bilety do teatru.

— Dlaczego trzy?

— Dwa dla twoich rodziców, a trzeci dla twego brata.

Z pamiętnika naiwnej

Moje spotkania

Jedna z czytelniczek przysłała nam swój pamiętnik, którym chce udowodnić potomności, jak bardzo intensywny pod względem kulturalnym był jej żywot. Z pamiętnika wyjmujemy dwa urywki.

CHAPLIN I JA

Miałam honor poznać się blisko z Chaplinem. Chcę więc podzielić się wrażeniami ze spotkania z tym koryfeuszem sztuki filmowej.

To było, jeżeli pamięć mnie nie zawodzi, o godzinie 3.46 minut. Przebywałam wtedy na wakacjach w Zakopanem. Dzień był pogodny. Trudno było wysiedzieć w pokoju. Przed domem spotkałam jedną ze znajomych.

Otóż ta znajoma zaprowadziła mnie do kina. Przyszłyśmy akurat na moment kiedy zagasło światło. I wtedy na ekranie zobaczyłam jego — Chaplina.

Trudno wysłowić moje wrażenie. Wreszcie z bliska udało mi się zobaczyć tego czarującego artystę! I wtedy zrodziła się we mnie myśl, aby napisać o tym niezapomnianym wieczorze, a potem — być może — wystąpić z publicznym odczytem o moim spotkaniu z Chaplinem.

Tym zapiskiem „Chaplin i ja" wypełniam pierwszą część mojego postanowienia. Do dalszej pracy zabiorę się, kiedy z wakacyj przyjadę do domu.

JA I WOLTER

Ta sama znajoma wyciągnęła mnie na przechadzkę. Po drodze spotkaliśmy starszego pana, znajomego znajomej. Zaprosił nas na herbatę.

Staruszek okazał się nie tylko miłym, ale i kulturalnym człowiekiem. Mieszkał w pięknej willi. Z ciekawością oglądałam wspaniałą szafę biblioteczną, wypchaną książkami. W ogóle urządzenie domu tchnęło wyższą kulturą.

— Niech pani siada na tym fotelu — powiedział gospodarz — to fotel wolterowski.

Opanował mnie zachwyt. Los przyprowadził mnie do tego domu, gdzie zachowała się taka bezcenna relikwia. Z nabożeństwem siedziałam na fotelu, który, jak wynika, ze słów miłego staruszka, a sądzę, że można mu wierzyć, należał kiedyś do sławnego filozofa francuskiego.

Od nadmiaru wrażeń nie byłam zdolna wyrzec słowa. Ale, ochłonąwszy, postanowiłam bezwzględnie napisać wspomnienia o pierwszej znajomości z Wolterem. Po powrocie z wakacyj przygotuję szereg odczytów, aby zaznajomić publiczność z tymi niepowtarzalnymi wrażeniami, których doznałam, siedząc ze szklanką herbaty w wolterowskim fotelu.

RODZINNA ROZMÓWKA

Żona robi wyrzuty mężowi:
— Przedwczoraj w nocy wróciłeś do domu wczoraj. Wczoraj wróciłeś dziś. Jeżeli dzisiaj wrócisz jutro, wyjadę tej chwili do mamy.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Ilustracje: Siemiaszko

DWA GRUBASY

Byli sobie dwa grubasy,
Jedli boczki i kiełbasy
I mówili przy tym basem:
„Jedzmy boczek i kiełbasę!"
Kiedy jeden jadł za pięciu,
Drugi zjadał za dziesięciu,
Kiedy jeden tył jak beczka,
Drugi tył jak baryłeczka.
Zajadając z apetytem,
Tak mówili zwykle przy tem,
Jadłem racząc się nawzajem:
„Ty się najesz, ja się najem.
Ja jem wiele, również ty jesz,
Ja utyję, ty utyjesz!"
I rozbrzmiewał tam i tu bas:
Jam jest grubas i ty grubas!
Jak za czasów króla Sasa,

Ja i ty popuszczasz pasa!"
Mówił grubas do grubasa.
Aż tu nagle w pewnej chwili
Wielki konkurs urządzili,
Który z nich zje więcej szynki
I kiełbaski i słoninki.
Więc przy stole razem siedli,
Jedli, jedli, jedli, jedli.
Kiedy jeden jadł za pięciu,
Drugi zjadał za dziesięciu.
A gdy zjedli boczek, zapał
Odszedł ich i każdy sapał,
Każdy stękał: „Już nie mogę,
Bo mam w brzuchu kolki srogie!"
I spać poszli chwiejnym krokiem,
Bo im boczek wyłaził bokiem.

GŁOS WYBRZEŻA

Kronika Wybrzeża

FABRYKA LIN STALOWYCH W GDAŃSKU

Ostatnio uruchomiona została przez Zjednoczenie Przemysłu Metalowego fabryka lin stalowych. Odbyła się już próba skręcania lin, która wypadła zadawalająco. Fabryka przygotowana jest do produkcji 25 ton lin stalowych oraz pewnej ilości lin konopnych, na które jest wielkie zapotrzebowanie w naszym rybactwie i żeglarstwie.

ODBUDOWA FABRYKI PAROWOZÓW W ELBLĄGU

Jeszcze w ciągu bieżącego roku ruszy w Elblągu wielka fabryka parowozów. Prace nad jej odbudową posuwają się naprzód. Do końca br. fabryka zatrudni około 800 robotników i uruchomi dział produkcji popielników i budynek dla maszynistów. Na odbudowę tej fabryki przeznaczono 24 miliony złotych. Uruchomienie fabryki wybitnie przyczyni się do wzmożenia życia gospodarczego w Elblągu.

MUSIMY DBAĆ O CZYSTOŚĆ

Według dorocznego sprawozdania Zakładu Oczyszczania Miasta w Gdyni, obecnie znacznie więcej śmieciemy, niż przed wojną. Przed wojną na jednego mieszkańca wypadało według tego sprawozdania, około 0,70 litra śmieci dziennie, obecnie zaś wypada dwa razy tyle. Również ulice są zaśmiecane o 100 proc. więcej niż przed wojną.

LIKWIDACJA ORKIESTRY SYMFONICZNEJ

Zarząd Miasta Gdyni utrzymywał dotychczas miejską orkiestrę symfoniczną, asygnując na ten cel około 3 miliony zł. W tych dniach prezydium zarządu miejskiego zbada celowość asygnowania tak wysokiej kwoty na utrzymanie miejskiej orkiestry symfonicznej. Prawdopodobnie powzięta zostanie decyzja likwidacji orkiestry. Sumy dotychczas wydatkowane na miejską orkiestrę symfoniczną zostaną przeznaczone na subsydia dla miejskiej szkoły muzycznej, a przede wszystkim na przeprowadzenie remontu lokalu tej szkoły.

POŻAR W TCZEWIE

Na terenie rejonowego kierownictwa budowy mostów, na skutek wadliwej konstrukcji pieca, wybuchł pożar, który spowodował straty na sumę około 500.000 zł.

Zniszczeniu uległ drewniany barak, mieszczący kuchnię i stołówkę.

MANIFESTACYJNY WIEC POWYBORCZY W TCZEWIE

W Tczewie odbył się wielki wiec manifestacyjny powyborczy. Na placu Wolności zgromadziły się tysiączne tłumy, do których przemawiali przedstawiciele Bloku Stronnictw Demokratycznych.

Po wiecu pochód przeszedł ulicami miasta.

KARTUZY NA DANINĘ NARODOWĄ

Na Daninę Narodową do dnia 24 bm. powiat kartuski wpłacił ponad 10 i pół miliona zł.

WYSTAWA TRZYLETNIEGO PLANU GOSPODARCZEGO W KOŚCIERZYNIE

W Kościerzynie została uruchomiona Wystawa Trzyletniego Planu Odbudowy Gospodarczej. Wystawa ta została uzupełniona eksponatami lokalnych instytucji samorządowych i państwowych. Wystawę tę zwiedzają grupowo wycieczki szkolne, organizacje polityczne i społeczne.

Z TEATROWYCH DAŃ

TEATRY

MARYNARKI WOJENNEJ, Gdynia, Skwer Kościuszki 12, godz. 19.30 — „Szkarłatne Róże" — komedia de Benedettiego z udziałem K. Popławskiej.

DRAMATYCZNY, Sopot, Rokossowskiego 41, godz. 19.30 „Niebożczyk Pan Plc", sztuka Chapuis w reżyserii J. Merunowicza, z udziałem W. Jarszewskiej i H. Halacińskiej, dekoracje — Haupta.

KINA

GDYNIA — „Warszawa" — „Powrót o świcie".
„Atlantic" — „A imię ich milion".
GRABÓWEK — „Fala" — „Zakazane piosenki".
CHYLONIA — „Promień" — „Nowe pokolenie".
GDAŃSK — „Światowid" — „Wołga-Wołga".
SOPOT — „Bałtyk" — Zamieć śnieżna".
„Polonia" — „Zakazane piosenki".
WRZESZCZ — „Bajka" — „Kwiat miłości".
OLIWA — „Polonia" — „Gunga Din".
SŁUPSK — „Polonia" — „Zygmunt Kłosowski".
TCZEW — „Wisła" — „Maskarada".
LĘBORK — „Fregata" — „Daleka droga".
PUCK — „Mewa" — „Podrzutek".
WEJHEROWO — „Świt" — „Piętnastoletni kapitan".

WYSTAWY

Salon Wystawy „Polonii", Gdańsk—Wrzeszcz, al. Rokossowskiego 15.

Wystawa obrazów pt. „Danina Narodowa" połączona z loteryjną wyprzedażą na podstawie biletów wstępu.

Sprężysta i planowa organizacja pracy warunkiem rozwoju portów

„Zjednoczone Porty Gdańsk—Gdynia" w obliczu nowych zadań

W latach 1945—1946 pierwszy, wstępny plan odbudowy i zagospodarowania wielkich portów polskich, został w pełni zrealizowany. Zamierzony i tak ważny, z ogólnopaństwowego punktu widzenia, wysiłek uruchomienia i dostosowania portów do doraźnych potrzeb przeładunkowych, został dokonany. Porty nasze nad Bałtykiem, w pierwszym rzędzie Gdańsk — Gdynia stały się pełnowartościowymi portami przeładunkowymi, przystosowanymi zarówno do ruchu towarów masowych, jak i drobnicy.

CELE I ZADANIA PORTÓW

Przystępując obecnie do realizacji planu gospodarki narodowej, polityka morska i gospodarcza państwa winna uwzględnić w tym zakresie dwa następujące cele i zadania portów, a mianowicie:

a) nadanie portom w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie charakteru portów nie wykonawczo administracyjnych, lecz w pełni handlowych; b) podniesienie sprawności technicznej i ekonomicznej portów przez odpowiednie planowanie i realizację inwestycji.

Na podstawie rzeczowych obserwacji, dokonywanych przez znawców zagadnień morskich w Polsce, jest sprawą zupełnie oczywistą, że istniejący obecnie stan organizacyjny władz administracji morskiej oraz forma zarządu portów, traktowana w sposób urzędniczy, nie może być nadal utrzymana. Stan ten wymaga więc zmiany.

PRZESŁANKI I WYTYCZNE

Jest rzeczą dostatecznie jasną, że obce wzory w tej dziedzinie nie mogą być bezkrytycznie przenoszone na grunt polski. Formy ustrojowe zarządów portów w krajach posiadających za sobą wiekowe tradycje morskie powstawały i zmieniały się na przestrzeni całych wieków, aż osiągnęły swój obecny stan organizacyjny.

Realizując teraz przebudowę naszej polityki gospodarczej na przemysłowo morską, możemy wykorzystać doświadczenie innych krajów, uniknąć popełnianych przez nie pierwotnie błędów, a wybrać rozsądnie to, co w naszych warunkach jest najodpowiedniejsze.

Porty, będące własnością samorządów terytorialnych i przez samorząd zarządzane, rozwijały się przeważnie pomyślnie, aczkolwiek zachodzi zawsze obawa faworyzowania interesów lokalnych na niekorzyść interesów ogólnopaństwowych, co jest zupełnie nie do pomyślenia w warunkach gospodarki planowej. Samorząd winien być jednak w pewnym stopniu zainteresowany finansowo w dochodach portu.

Porty autonomiczne są formą ustrojową stosowaną przeważnie we Francji. Autonomiczny zarząd portu należy zasadniczo uznać za formę odpowiadającą nowoczesnemu duchowi czasu. Natomiast porty, będące w rękach kapitału prywatnego, mają najmniej szans rozwojowych. Kapitał prywatny jest w tej dziedzinie coraz bardziej wypierany przez państwo i samorząd.

Porty w administracji państwowej mogą być zarządzane przez państwo bezpośrednio, tj. przez urzędy administracji morskiej I i II instancji (jak to ma miejsce dotychczas u nas) lub też pośrednio przez spółki handlowe, lub przedsiębiorstwa, których właścicielem jest państwo.

KONTAKTY HANDLOWE I TRANZYT

Wspomnieć natomiast należy o pozostałych czynnikach, mających podnieść potencjał handlowy naszych portów. Zgodnie z Narodowym Planem Gospodarczym liczby przeładunków wszelkiego rodzaju towarów mają przekroczyć stan z roku 1938. Najszybszy wzrost przewidywany jest w zakresie przeładunku rudy. Wiąże się to z daleko idącymi planami rozwoju przemysłu metalowego i hutniczego, który ma się zaopatrywać w surowce drogą importu morskiego, głównie ze Szwecji.

Zamiast dotychczasowego importu towarów UNRRA zwiększać się będą obroty zagraniczne w imporcie i eksporcie, oparte na kontaktach handlowych. Aktywność nasza na tym odcinku zadecyduje o naszej przyszłej roli na rynkach świata.

Dla realizacji tych zamierzeń i ich sprawnej obsługi muszą zostać powołane do życia banki eksportowo - importowe, składy warrantowe, konsygnacyjne, wolnocłowe, giełdy i aukcje towarowo - branżowe, muszą w tym brać żywy udział organizacje maklerskie, przeładunkowe, rzeczoznawcy i cały szereg dalszych przemysłów pomocniczych, bez których normalne życie portu jest nie do pomyślenia.

Nie ulega wątpliwości, że Przedsiębiorstwo Państwowe, „Zjednoczone Porty Gdańsk — Gdynia", które ma powstać z połączenia się zasadniczych rdzeniów dwu instytucji — BOP i GUM potrafi zrealizować przyjęte obowiązki i zadania.

OD REDAKCJI

Zamieszczony wyżej artykuł otrzymaliśmy z kół administracyjnych naszych portów. Z niektórymi jego ustępami nie zgadzamy się. Do kapitalnego problemu reorganizacji portów zamierzamy jeszcze wracać. Redakcja chętnie zamieści głosy innych działaczy gospodarczych Wybrzeża w tej sprawie.

Z naszych portów

REMONT STATKÓW I HOLOWNIKÓW WIŚLANYCH

Statki pasażerskie i holowniki wiślane w liczbie 12, znajdują się obecnie w remoncie. Przy pracy nad odbudową statków wiślanych pracuje w Gdańsku 150 ludzi. Na wiosnę br. zostanie uruchomiona pasażerska żegluga na Wiśle. Będą czynne linie z Gdańska do Warszawy przez Tczew i Toruń, oraz uruchomi się linię Gdańsk — Elbląg. Holowniki wiślane uruchamiane będą w miarę zapotrzebowania na transport. Przewidywany jest masowy przewóz towarów dla „Społem". Przewiduje się teraz masowy przewóz cukru, poza tym rozpocznie się stała komunikacja z Wisłą przez Kanał Bydgoski i Odrę. Ożywienie ruchu pasażersko - towarowego na Wiśle, Brdzie i Odrze, odciąży nasze koleje.

WIELKA ILOŚĆ PACZEK Z AMERYKI

W portach gdańskim i gdyńskim trzy statki zagraniczne wyładowywały olbrzymią ilość paczek dla adresatów polskich. Statek duński „Jutlandia", który przybył z Nowego Jorku, przywiózł 16.571 worów paczkowych. 70 worów listowych i 7 worów poczty dyplomatycznej. Statek polski „Narvik" przyszedł z ładunkiem 56 skrzyń z paczkami argentyńskimi. Statek brytyjski „Marine Raven" przywiózł transport 3.074 worów paczkowych angielskich. Paczki pocztowe po przepracowaniu przez urzędy pocztowe Gdynia i Gdańsk, zostaną natychmiast przesłane do rąk adresatów.

TRANZYT RUDY PRZEZ NASZE PORTY

W dniu 28 bm. w porcie gdyńskim wyładowano 4.225 ton rudy szwedzkiej, przewożonej tranzytem do Czechosłowacji. Ruda przybyła do portu gdyńskiego na szwedzkich statkach, „Wiking" i „Arabert".

OBFITA POCZTA DO AMERYKI

Amerykański statek „Marmacrred" zabrał w dniu 28 bm. z portu gdyńskiego 2.436 worków poczty oraz 633 worki paczek. Wspomniany statek jest to duży transatlantyk, najnowszej konstrukcji, budowany w stoczni słynnego przedsiębiorcy amerykańskiego, Kaisera. Na statku blachy są szwejsowane, a nie nitowane, jak to dotychczas robiono w budownictwie okrętowym.

SZWEDZKA EKIPA RATOWNICZA W GDYNI

W związku z zatonięciem statku szwedzkiego „Maria Gorthon", przybył do Gdyni szwedzki holownik „Hermes", z całą ekipą ratowniczą, wyposażoną w odpowiedni sprzęt techniczny. Niezależnie od badań, prowadzonych przez wydział ratunkowy GAL, do tych samych prac przystąpiła ekipa szwedzka „Hermesa". W najbliższych dniach sprawa awarii wyjaśni się, jak również ustalone będą przyczyny, które spowodowały zatonięcie statku. Sprawa zostanie ostatecznie rozstrzygnięta przez Izbę Morską w Gdyni.

POWRÓT TRAWLERÓW Z POŁOWÓW

W dniu 27 bm. powrócił z połowów na Morzu Północnym trawler „Kaster", należący do Towarzystwa Połowów Dalekomorskich „Dalmor". Przywiózł 50 ton ryb, przeważnie śledzi.

Przez twórczą pracę — utrwalimy zwycięstwo

Konferencja aktywu woj. PPR w Gdańsku

Dnia 28 stycznia w niewielkiej sali konferencyjnej Kom. Woj. PPR zebrali się czołowi aktywiści naszej partii z całego województwa.

Dostrzec tam można było starych aktywistów z okresu konspiracji, obok nich zasiedli młodzi robociarze, którzy swą aktywnością zdobyli honorowy tytuł aktywisty wojewódzkiego. Twarze ludzi pracy, które rozświetlała duma z osiągniętego zwycięstwa.

Na porządku dziennym obrad znajdowało się zagadnienie oceny wyborów i wkładu naszej Partii w osiągnięcie zwycięstwa oraz wytyczenie zadań na przyszłość.

W prezydium, obok sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego tow. tow. Dworakowskiego i Brodzińskiego, zasiadł również przybyły z ramienia sekretariatu KC tow. Aleksander Kowalski. Referat zasadniczy wygłosił tow. poseł Dworakowski.

Omawiając wkład naszej organizacji partyjnej w kampanię wyborczą, tow. Dworakowski podkreślił, że brało w niej udział na terenie województwa około 14 tysięcy towarzyszy, którzy wraz z innymi partiami Bloku stworzyli ponad 1.500 komitetów obywatelskich. Wkład ten jest bezsprzecznie wielki. Poddając ocenie wyniki wyborów, mówca stwierdził, że mimo pewnych mankamentów, praca partii w okresie wyborów była dobra. Ofiarność i oddanie aktywistów partyjnych przyczyniły się do tego, że nasza młoda organizacja gdańska potrafiła zadać decydujący cios reakcyjnym elementom, zgrupowanym wokół PSL. Dzięki ich aktywności politycznej, PSL na terenie Wybrzeża przestało faktycznie istnieć. Spośród 17 mandatów poselskich, przypadających okręgom nr 23 i 24 partia pana Mikołajczyka otrzymała tylko jeden.

Kampania wyborcza wychowała nam nowy typ aktywisty — ofiarnego bojownika demokracji ludowej. W świetle doświadczeń kampanii wyborczej stwierdzam, że nasza partia na Wybrzeżu ma perspektywy dalszego ogromnego wzrostu.

Na czoło zagadnień, stojących przed naszą partią, wysuwa się przede wszystkim zagadnienie umasowienia partii, podniesienia ideologicznego poziomu członków partii, oraz wzmocnienia dyscypliny partyjnej. Wypełnienie tych zadań w oparciu o doświadczenia w kampanii wyborczej, pozwolą nam zdobyć nowe warstwy narodu, umożliwią naszej partii utrwalenie swej woli, jako partii narodu polskiego.

W ożywionej dyskusji, jaka rozwinęła się po referacie tow. Dworakowskiego zabrało głos około 20 towarzyszy. Omawiano najbardziej nurtujące na Wybrzeżu problemy. Z ciekawszych wypowiedzi należy przytoczyć przemówienie drugiego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego tow. Brodzińskiego, który podkreślił konieczność należytego przygotowania się i przeprowadzenia wyboru nowych władz partyjnych.

Tow. Kołodziej poruszył zagadnienie aktywizacji Zw. Zaw., zaś tow. Jankowski umotywował konieczność polepszenia prasy wychowawczej wśród klasy robotniczej.

Tow. Paul, robotnik Stoczni Nr 1, poruszył aktualne zagadnienie kontroli pracy gminnych rad narodowych, oraz sprawę wydawania aktów nadawania ziemi.

Podsumowaniem dyskusji zajął się tow. Kowalski, który punkt po punkcie zanalizował jej wyniki. Na wstępie podkreślił on, że nie tylko na Wybrzeżu, ale i w całym kraju wybory wykazały siłę naszej partii.

— Partia nasza — mówił tow. Kowalski, — biorąc na siebie zadania, potrafiła je wypełnić do końca. Przez wzmożenie naszej aktywności, przez ostateczne rozbicie PSL, przez rozbicie agend podziemia osiągnęliśmy zwycięstwo. Masy narodu polskiego doceniają naszą rolę.

Lecz do zdobycia mas musimy mieć wykształconych i świadomych aktywistów. Musimy zatem rozszerzyć zakres i podnieść poziom naszych szkół partyjnych, musimy wzmocnić czytelnictwo prasy partyjnej, musimy te dobre osiągnięcia kampanii przedwyborczej utrzymać, gdyż one pomogą nam wszystkim w uzyskaniu nowych zwycięstw.

Po przemówieniu tow. Kowalskiego, konferencja została zamknięta.

Posiedzenie MRN w Wejherowie

Uchwalono budżet miasta na r. 1947

Na ostatnim posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej w Wejherowie uchwalono budżet administracyjny miasta na rok 1947. Zamyka się on po stronie wydatków kwotą 10.629.736 zł. Po stronie dochodów miasto pokryje z własnych wpływów tylko 7 i pół miliona zł. Deficyt w sumie ponad 3 miliony zł pokryty zostanie z subwencji wydziału powiatowego.

Najważniejsze pozycje — to administracja ogólna, na którą wydatkuje się ponad 5 milionów, oświata 1.499.960 zł i Opieka Społeczna 963.000 zł.

Po stronie dochodów najwięcej przyniosą podatki samoistne, głównie od nieruchomości i lokali, które wynoszą 3 miliony 658 tysięcy zł oraz wpływy z przedsiębiorstw samorządowych, które dadzą 2.387.771 zł.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę ośrodka zdrowia, m. in. sprawę lokali oraz przyśpieszenia remontu centralnego ogrzewania przez Ubezpieczalnię Społeczną.

Współpraca świata artystycznego z Rozgłośnią Gdańską

Konferencja w „Domu Radia" w Sopocie

W „Domu Radia" w Sopocie, odbyła się konferencja przedstawicieli świata artystycznego, literackiego, prasy i muzyki, celem omówienia dalszej współpracy z Rozgłośnią Gdańską Polskiego Radia.

Konferencję zagaił dyrektor Polskiego Radia tow. Parol, który w obszernym przemówieniu nakreślił dorobek pracy Rozgłośni Gdańskiej na terenie Wybrzeża, wskazał na wykonane zadania programowe, podkreślając, że Rozgłośnia Gdańska zaakcentowała wyraźnie swój specyficzny charakter, związany mocno ze sprawami morza, portów i całego Wybrzeża.

Z kolei zabrał głos dyrektor „Filharmonii Bałtyckiej" ob. Śledziński. Uwypuklił on konieczność jak najszerszego uwzględnienia muzyki symfonicznej i zadeklarował całkowitą współpracę z Rozgłośnią Gdańską, podkreślając, że Polskie Radio w Gdańsku spełnia i ma do spełnienia wielką misję na Wybrzeżu.

Prezes Zw. Zaw. Literatów ob. Edwin Jędrkiewicz, jak najżyczliwiej odniósł się do wszystkich zamierzeń, przyrzekając dalszą pomoc w pracy.

Naczelnik wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki ob. Urbański zwrócił uwagę na konieczność szerokiej współpracy całego świata literackiego, muzycznego i prasy z Rozgłośnią Gdańską.

Tow. Groszkiewicz, w rzeczowo ujętym przemówieniu podkreślił, że radio w Polsce Demokratycznej uległo całkowitemu przeobrażeniu i ma do spełnienia wielkie zadanie, jako narzędzie niezwykle precyzyjne i oddziaływujące wychowawczo na masy.

ZIEMIE ODZYSKANE warunkiem rozwoju gospodarczego Polski

Z wizytą u robotników portowych

Wyładunek statku z towarem UNRRA

Jeśli przyjechał „Kanadyjczyk" z darami UNRRA, to ładunek nie może czekać ani chwili. Przeciwnie, towar musi być wyładowany jak najszybciej, ja najskładniej i fachowo. Luki muszą być wymiecione, wymyte, pozakrywane deskami, aby jak mówi prawo morskie, statek mógł odejść czysty z naszego portu i świecący, jak lustro.

Bo co by o nas zagranica powiedziała? Prawo morskie obowiązuje wszystkie porty świata.

Nie dziwmy się, że praca przy wyładowaniu olbrzyma „Kanadyjczyka" wre dzień i noc, mimo 15 stopni mrozu. Jest do wyładowania ogromnych 5 luk, każda luka głęboka na 3 piętra. „Kanadyjczyk" przywiózł nam kauczuk syntetyczny, konserwy, mięso i maszyny.

Cały wyładunek prowadzony przez firmę „Bałtyk" musi się odbyć według gotowego, otrzymanego od dowódcy statku stamplanu (plan załadowania, specyfikacji).

Stamplan trzyma w ręku „furman" i on właściwie przy współpracy ekspedienta firmy i magazyniera, u którego ma być złożony towar, kieruje całym wyładunkiem. Wyładunek idzie sprawnie. Jesteśmy na wysokości drugiego piętra w luce nr 3. Czterech robotników znajduje się w luce, piąty jako „auszecer" reguluje pracę windżama. Ruchome ramię dźwigu idzie na lukę. Stop!.. Po rolce zsuwa się siatka; już dosięgła towaru. Jeden z robotników odczepia siatkę, dwaj inni naładowaną belami gumy syntetycznej siatkę zaczepia na hak.

— Gotowe! Otwór luki nie jest zbyt szeroki, a siatka wypełniona towarem jest w tej chwili szeroka, napęczniała, auszecer musi uważać, nie można uszkodzić ani towaru, ani etykiety, ani siatki nadwyrężyć.

„Windżman", który jest daleko w górze wpatrzony jest w auszecera. On to daje tajemnicze znaki ręką windżmanowi, który na najmniejszy ruch jego ręki reaguje, jak najczulszy barometr.

— Wolno, trochę w lewo, lewo...

— Uwaga! Siatka z bagażem jest już w otworze luki.

— Hola!...

Niech by się też bagaż urwał nagle. Czterech robotników na dnie luki, znalazłoby pewną śmierć.

— W górę!

Słyszy się pracę motoru. Windżman lekkim posuwem ramienia dźwigu kieruje towar na rampę magazynu „Społem".

— Stop! — Zgrzyt motoru. Po rolkach zsunęły się liny. Cały ładunek dotknął lekko powierzchni rampy.

Dwaj robotnicy zdejmują siatkę z haku, inni dwaj zakładają nową, już opróżnioną siatkę, która znów odbędzie tę samą powietrzną drogę, trafi do luki, tam napęcznieje nowym towarem i odbędzie opisaną drogę na rampę.

Praca jest ciężka, wymaga dużej ostrożności, dużej rutyny i przytomności umysłu. Najmniejsza bowiem nieuwaga grozi bądź zmarnowaniem towaru, bądź też kalectwem robotnika, lub nawet zagraża jego życiu.

Jedna noc, którą poświęciliśmy „Kanadyjczykowi" jest tylko fragmentem tej ogromnej, zespołowej pracy, którą muszą wykonać robotnicy portowi, liczmani „Botumu", windżman, auszecer.

Lex.

Ci, którzy zwalczają noc

Białostocka energetyka ma się czym pochwalić

(Od naszego korespondenta)

W słonecznym, obszernym gabinecie dyr. Białkowski podnosi głowę, schyloną nad długimi kolumnami cyfr. Na pytanie, jaki był stan Elektrowni i urządzeń elektrycznych po wyjściu okupanta, pada odpowiedź, tak charakterystyczna dla całej Polski:

— Ani jeden zakład obecnego Zrzeszenia Energetyki nie był czynny. W Białymstoku wysadzili Niemcy pięć turbin, w Augustowie 2 turbiny parowe i kotły, z Suwałk wywieźli dwie turbiny, z Łomży dwa motory Diesla, w Hajnówce uszkodzili jedną turbinę i trzy silniki parowe. Ponadto Niemcy wysadzili Elektrownię w Bielsku, w Grajewie i w Siemiatyczach. Tu u nas, prócz wysadzonych 5 turbin, hala maszyn też nie była zdatna do użytku, przedstawiała dziwaczny widok, bowiem miała tylko dwie całe ściany — pozostałe były wysadzone, a na wysokości kilku pięter wisiała w powietrzu konstrukcja dachu, grożąca w każdej chwili runięciem. Dokoła paliły się olbrzymie magazyny, zajmujące przeszło półtora tysiąca m kw., pełno wartościowego materiału i węgla.

Robotnicy dokonywali często bohaterskich czynów, wyrywając z płomieni cenne części urządzeń, lub gasząc płoną ce hałdy niemniej cennego węgla. I dzięki tej wielkiej ofiarności i bohaterstwa, udało nam się już w październiku 1944 r. uruchomić jedną turbinę w Białymstoku, oraz po jednej maszynie parowej w Suwałkach i Hajnówce. W ten sposób mogliśmy produkować 780 kw/godz., co stanowiło zaledwie 2 proc. poprzedniej produkcji. Jak umiejętnie trzeba było gospodarować tą znikomą ilością energii elektrycznej, by obdzielić nią najbardziej potrzebujących. A tu nowa trudność: kończył się węgiel, co przy ówczesnych warunkach transportowych było niemal tragedią. Przyszły nam wówczas z pomocą fabryki włókiennicze naszego okręgu, dzieląc się z nami swymi zapasami.

— A jakie są obecne osiągnięcia?

Uśmiech zadowolenia rozjaśnia zmęczoną twarz dyr. Białkowskiego.

— Osiągnięcia? Nie są takie, jakie pragnęlibyśmy mieć, ale jednak dość poważne. Przede wszystkim sprowadziliśmy do Białegostoku na miejsce wysadzonych przez Niemców turbin nowe. Z Zamościa turbinę, dającą **500 kw/godz.**, z Bydgoszczy **3.300 kw/godz.**, ze Szwecji **3.700 kw/godz.** Wyremontowaliśmy w Grajewie Diesla na **160 hp.**, w Łomży 2 silniki: **po 450 hp.** i **100 hp.**, w Bielsku **150 hp.**, w Sokółce **150 hp.**, w Siemiatyczach **30 kw/godz.**, w Augustowie **100 kw/godz.** Zrzeszenie Energetyki okręgu Białostockiego obejmuje swą działalnością i trzy powiaty Ziem Odzyskanych, gdzie uruchomiono dwa silniki, jeden na ropę na **300 kw/godz.** i drugi na gaz **200 kw/godz.** Odremontowaliśmy jedyną w naszym okręgu, w Ełku, gazownię, z której już wkrótce korzystać będą mieszkańcy. Ale najwięcej cieszy mnie uruchomiona ostatnio w Suwałkach turbina, dzięki czemu miasto to stanie się bazą energetyczną dla północnej części naszego okręgu, korzystającej dotychczas z prądu z Elbląga, Olecka, Goldap, Szczuczyn, Rajgród, otrzymywały dotąd energię elektryczną raczej doraźnie, obecnie Suwałki będą dostarczać jej stale. Przeciągnęliśmy około **500 km.** sieci wysokiego napięcia, odbudowaliśmy trzy hale maszynowe: w Białymstoku, Bielsku i Łomży, posiadamy **27.000 abonentów**, w grudniu 1946 r., wyprodukowaliśmy **1.100.000 kw/godz.** Energia elektryczna w 60 proc. idzie na potrzeby przemysłu.

— Jakie stamy pochłonęła odbudowa energetyki w naszym okręgu? Wyobrażam sobie, że przy takim stopniu zniszczenia bardzo poważne?

— Przeciwnie, raczej skromne. Wszystkie nasze wydatki zamykają się w ramach 34 milionów. Przy odbudowie było zatrudnionych 750 robotników, wykorzystywaliśmy istniejące już materiały i dawaliśmy z siebie maksimum wysiłku, stąd taka niska kalkulacja.

— A jakie są projekty dalszej rozbudowy w ramach planu trzyletniego?

— Chcemy zwiększyć produkcję energii do **20 milionów kw/godz.**, rocznie, a więc zwiększyć i ilość maszyn, prądotwórczych do 8.500 kw/godz., co będzie konieczne, ze względu na projektowaną u nas rozbudowę przemysłu włókienniczego. Prócz tego pragniemy przeciągnąć **750 km** sieci wysokiego napięcia, zelektryfikować **150** wsi oraz prowadzić badania w poszukiwaniu nowych źródeł energii. Ponieważ dotychczasowe plany zrealizowaliśmy prawie w 100 proc., żywimy więc takie same nadzieje i w odniesieniu do planu trzyletniego. A teraz może zejdziemy na dół, żeby zobaczyć jak pracują maszyny?

W obszernej, kilkupiętrowej hali tłusto klaszczą naoliwione tłoki. Olbrzymie koła napędowe są jaskrawym przeciwstawieniem małości człowieka. A jednak człowiek nad nimi panuje i zmusza do wykonywania pracy dla siebie. Po kręconych ażurowych schodach wspinamy się wyżej. Chwilę zatrzymujemy się przed tablicami rozdzielczymi, potem przed celkami, obsługującymi poszczególne dzielnice miasta. Po kolorowych, dziwacznie poskręcanych szynach biegnie prąd wysokiego napięcia. Tu panuje cisza i chłodny, wzorowy porządek. Jak w formule matematycznej. Ale za to w podziemiach, gdzie znajduje się kondensatornia i kotłownia, szum i pisk zagłuszają słowa rozmowy. Bulgoce woda, szumią wentylatory, ruchome ruszty przesuwają się leniwie, zionąc niesamowitym żarem. Przez wziernik zaglądamy do tak zwanego „Piekiełka". Panuje w nim nieopisana zawierucha płomieni, na widok których robi się ciemno z przerażenia.

I pomyśleć — że na prosty ruch przekręcenia wyłącznika, składa się praca tylu mózgów i rąk ludzkich! Opuszczam Elektrownię z uczuciem głębokiego szacunku dla tych, którzy zwalczają noc.

jot.

Na rzecz rodzin
po zamordowanych robotnikach z Chodakowa

Wpłacili: — Centralny Zarząd Metalowców — 50.000 zł.

Koło PPR przy Ministerstwie Oświaty 2.771 zł.

Zarząd Główny Stronnictwa Pracy — 10.000 ZŁ.

Centrala Handlowa Przemysłu Elektrotechnicznego — 1.860 zł.

Ob. Zędowska — 1.000 zł.

Przypominamy, że ofiary należy wpłacać na konto NR 803 W BANKU GOSPODARSTWA SPOŁDZIELCZEGO.

Z życia Związków Zawodowych

Telegram przewodniczącego Centrali Zw. Zaw. ZSRR

Komisja Centalna Związków Zawodowych otrzymała od przewodniczącego Centrali Związków Zawodowych ZSRR (WCSPS) Kuzniecowa telegram, następującej treści:

„W imieniu radzieckich związków zawodowych **zasyłam powinszowania pracującym Polski w związku z wielkim triumfem Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych. Z braterskim pozdrowieniem** W. Kuzniecow. Przew. WCSPS".

Umowa zbiorowa w przemyśle gastronomicznym

Z dniem dzisiejszym (1.II) na terenie całego kraju wchodzi w życie umowa zbiorowa, zawarta między Zw. Zaw. Robotników i Pracowników Przemysłu Gastronomiczno - Hotelarskiego w Polsce, a Zrzeszeniem Przemysłu Gastronomicznego. Nowozawarta umowa zbiorowa reguluje warunki pracy i płacy na terenie zakładów gastronomicznych i gospodnich, ustala 46-godzinny tydzień pracy z jednym dniem wolnym, reguluje sprawę urlopów, dodatków rodzinnych dla dzieci i niezatrudnionych żon, opłat za szkoły dla pracowników niższych kategorii (zarabiających do 1.000 zł tygodniowo) oraz ubrań roboczych dla tychże pracowników.

W myśl nowozawartej umowy pracownik gastronomiczny otrzymuje całodzienne utrzymanie, a w razie choroby dodatkowe wyżywienie. Umowa reguluje jednocześnie sprawę przeszkalania młodocianych pracowników i praktykantów w przemyśle gastronomicznym.

(r)

„CHŁOPSKA DROGA"
TYGODNIK PPR
DLA WSI

Rodowita Niemka

okradała dzieci w Bydgoszczy

Od dłuższego już czasu Bydgoszcz nękana była stale powtarzającymi się wypadkami okradania na ulicy małych dzieci. Przybrało to rozmiary tego rodzaju, że matki bały się wysyłać dzieci na ulicę, a nasz bratni organ, „Trybuna Pomorska" wyznaczyła specjalną nagrodę dla milicjanta, który zdemaskuje zuchwałą szajkę. Specjalne czujki milicyjne krążyły bez przerwy po ulicach, tropiąc złodziei.

W rezultacie dość niejasnych podejrzeń organa śledcze rozpoczęły śledzić pewną kobietę, która istotnie okazała się poszukiwaną złodziejką. Jest to rodowita Niemka, posiadająca obywatelstwo niemieckie, nazywa się Gertruda Baasner. W 1946 r. Baasner nielegalnie przekradła się do Polski i osiadła w Bydgoszczy. Wzięta w krzyżowy ogień pytań, Baasner przyznała się do wszystkiego i usiłowała wzbudzić litość, twierdząc, że do kradzieży zmusił ją głód, ponieważ nie mogła nigdzie dostać pracy.

Dalsze śledztwo wykaże, kto był wspólnikiem Baasner.

Zapłonął piec A!

Wielki triumf świata pracy
da Polsce 200.000 ton surówki więcej

Dn. 27 stycznia br. huta „Kościuszko" obchodziła podwójną uroczystość — drugą rocznicę wyzwolenia spod hitlerowskiej okupacji i uruchomienie wielkiego pieca A. Jest to piec jedyny tego rodzaju w Polsce, o wydajności, przewyższającej znacznie wydajność innych pieców. Wystarczy powiedzieć, że zwiększy on produkcję surówki o 25 proc.

Wykonanie i uruchomienie pieca A w hucie „Kościuszko" jest pierwszą pozycją ogólnokrajowego planu trzyletniego, pozycją wygraną w rekordowo krótkim czasie.

Budowa pieca trwała równo 220 dni. Cyfra ta nabiera specjalnego znaczenia, gdy przełożymy ją na język wykonanej w tym czasie pracy. W okresie tym zużyto ogółem biorąc 3.537 ton różnego rodzaju materiałów. To 30.000 robotnikodniówek, to 30 tys. dni pracy w warunkach najrozmaitszych, pracy najcięższej i najbardziej ofiarnej.

Piec ten jest pomnikiem, wystawionym inżynierowi Pataricza, majstrom i robotnikom: Gugołce, Grzesikowi, Koenigowi, Kozie, Ronceszkowi i wielu, wielu innym, którzy nie szczędzili sił, pracy ani zdrowia przy budowie i uruchomieniu.

Ale nie tylko to. Piec A jest wzniesiony wspólnym wysiłkiem, nie tylko robotników huty „Kościuszko", ale i wielu innych zakładów pracy, które walnie pomogły trudne zadanie wykonać w terminie. Są to: huta Batory, huty: Baildon, Laura, Zgoda, Zabrze, Wytwórnia Wagonów i Mostów itd. itd. To wspólny był wysiłek dla wspólnego dobra, bo 200.000 ton surówki więcej, to potężny zastrzyk dla naszego przemysłu.

Dyrektor huty, tow. Czechowicz, podkreślił w swoim przemówieniu:

„Nie jest dziełem przypadku, że dzień oddania wielkiego pieca A do ruchu na chwałę i pożytek polskiego przemysłu, prawie że zbiega się z historyczną dla Polski datą 19 stycznia, datą wielkiego zwycięstwa i umocnienia zasad pełnej demokracji i pełnej władzy, właśnie tego prężnego i twórczego świata pracy, który chce, umie i buduje nowe piece, nowe huty, nową potężną Polskę Ludową".

Tę samą myśl wyraził innymi słowami, obecny na uroczystości, wojewoda śląsko-dąbrowski, tow. gen. Zawadzki: „Naszym generalnym nastawieniem po zwycięstwie wyborczym, jest skupienie wszystkich sił dla twórczej pracy."

Po przemówieniach tow. gen. Zawadzki dokonał zapalenia nowego pieca.

Po części oficjalnej odbył się w domu „Hutnika" wspólny obiad oraz premiowanie 120 najbardziej zasłużonych przy budowie pieca, robotników.

(Z. K.)

Teatry dla robotników

Piękna inicjatywa Poznania

Z inicjatywy dyr. Teatru Nowego i Komedii Muzycznej w Poznaniu, ob. Szczerbowskiego, powstało już kilka teatrów robotniczych. Są to: teatr im. St. Żeromskiego, dla robotników Zakładów Cegielskiego, rozpoczynający pracę 1 lutego. Teatr im. A. Mickiewicza, dla robotników fabryk w Luboniu, oraz Teatr im. J. Słowackiego, dla pracowników fabryki Głównej. We wszystkich trzech teatrach premiery odbędą się w pierwszych dniach lutego br. i odtąd regularnie trzy razy w miesiącu będą odbywały się przedstawienia. Repertuar uzależniony będzie naturalnie od repertuaru teatrów macierzystych. Przedstawienia będą dawane w pełnej obsadzie i przy kompletnych dekoracjach.

Jeżeli chodzi o podział biletów, to wspomniane zakłady w zależności od środków, którymi dysponują, mogą zakupywać pewną ilość biletów i rozdawać je w formie premii. Pozostałe bilety sprzedawane będą robotnikom po 30 zł.

Piękna ta inicjatywa spotka się niezawodnie z uznaniem ze strony świata pracy i, czego należałoby się spodziewać, z naśladownictwem ze strony innych teatrów.

(Z)

Dwaj towarzysze nasi zginęli

z rąk NSZ-owskich bandytów

Znów z szeregów naszych ubyło dwóch ludzi, znów ofiarą morderców spod znaku NSZ padli nasi towarzysze.

Nowa potworna zbrodnia miała miejsce we wsi Wolesin (pow. lubawski).

W nocy, dn. 30 stycznia, uzbrojeni po zęby bandyci przybyli do wsi. Najpierw skierowali się do tow. Teodora Kozłowskiego, z zawodu rzeźnika. Według znanych już metod skatowali go najpierw nieludzko, potem zabili wystrzałem z automatu. Dokonawszy krwawego dzieła, bandyci udali się do następnej ofiary: Władysława Jarnuszewskiego, młodego zupełnie chłopca, który niedawno powrócił z Bydgoszczy, gdzie ukończył wojewódzką szkołę partyjną. Po powrocie całą swoją młodą energię, cały swój zapał i wiarę w przyszłość oddał na usługi pracy nad zwycięstwem demokracji w wyborach. Dlatego znienawidziło go podziemie — bo starał się przyczynić do tego, by zwyciężyło nie PSL, ale demokracja.

Cała wieś, która otaczała obydwu poległych szacunkiem i sympatią, wstrząśnięta jest ohydnym morderstwem. Pościg za bandytami trwa.

Buty należą się robotnikom,

panie dyrektorze Dziewoński!

Roboty przy kanalizacji wymagają, jak wszystkim wiadomo, specjalnego ubrania ochronnego, zwłaszcza obuwia. Otóż butów tych, które muszą być wykonane z pierwszorzędnej skóry, obecnie posiadamy bardzo mało. Dolny Śląsk otrzymał 40 par butów, z czego połowa przypadła na wrocławskie Miejskie Zakłady Wodociągowo - Kanalizacyjne.

Każdy zdrowo i uczciwie myślący człowiek zrozumiałby, że te 20 par należy rozdać robotnikom. Innego jednak zdania był dyrektor wspomnianych zakładów, Dziewoński, który wspólnie z pewną częścią Rady Zakładowej rozdzielił buty między... pracowników kancelaryjnych, dyrektorów itp.

Jasną jest rzeczą, że żaden urzędnik nie przyjdzie do biura w butach sięgających do bioder, że w takich butach nigdzie chodzić nie będzie. Przydział zmuszony będzie albo spieniężyć, albo przerobić na zwyczajne obuwie, a co za tym idzie, zniszczyć.

Zaalarmowana Komisja Specjalna wszczęła w tej sprawie dochodzenie, dyrektor jednak oświadczył, że jest bezradny. W istocie dwóch tylko „obdarzonych" uczciwie zwróciło swój przydział. Zbliżający się zaś sezon robót kanalizacyjnych spotyka robotników niezaopatrzonych.

Z miast i wsi

PIĘKNY CZYN ORMO-WCÓW

ORMO-wcy Włocławka, którzy za swoją ofiarną służbę w czasie wyborów otrzymali skromne diety w sumie 120.000 zł łącznie, przekazali całą sumę na ręce tow. Wiesława na rzecz odbudowy Ziem Odzyskanych.

TO JUŻ NIEMAL EPIDEMIA

Znów przyszły na świat trojaczki — tym razem w pow. lubartowskim we wsi Brzezina - Leśna.

SLEDZI NAM NIE ZABRAKNIE

Flotylla polskich trawlerów od dłuższego czasu tropi ławice śledzi na Morzu Północnym, które ostatnio przesunęły się w kierunku La Manche. Połowy są b. obfite.

ZA ZNĘCANIE SIĘ NAD POLAKAMI

Skazany został na karę śmierci Marcin Lefflet, członek SA, sołtys za czasów okupacji wsi Albertów i Reginów w woj. łódzkim.

FATALNE SKUTKI ROZTARGNIENIA

23 uczennice, zamieszkałe w internacie seminarium dla wychowawczyń przedszkoli w Krakowie zatruło się ciężko proszkiem do tępienia insektów, słynnym DDT, którego użyły przez pomyłkę do pieczenia ciasta.

ŻOŁNIERZE NIE ZAWIODĄ W ŻADNEJ POTRZEBIE

Żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Łodzi, pracując niezmordowanie cały dzień, oczyścili ze zwałów śniegu zwrotnice i tory na Widzewie, tak że pociągi do Łodzi i z Łodzi mogą już kursować normalnie.

KOMISJA SPECJALNA TĘPI NADUŻYCIA

Kierownik punktu zsypu zboża gminnej spółdzielni Zw. S. Ch. w Maklu (pow. bydgoski), T. Ziółkowski, skierowany został przez Komisję Specjalną do obozu pracy za przywłaszczenie sobie zdeponowanego zboża oraz pieniędzy, na które wystawiał fikcyjne kwity.

PRAWORZĄDNOŚĆ

Jan Zanojda i Jerzy Konwerski z Jeleniej Góry skazani zostali na karę śmierci za bestialskie morderstwo rabunkowe dokonane na dwóch Niemkach.

3 FABRYKI UPAŃSTWOWIONE

Woj. Komisja do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw uchwaliła upaństwowienie następujących zakładów: „Kajet" i „Alumin" w Krakowie oraz Schlesinger i S-ka w Białej, natomiast skreśliła z listy przedsiębiorstw upaństwowionych fabrykę wody sodowej w Oświęcimiu.

KARY ZA LICHWĘ

Cały szereg kupców katowickich został ukaranych za pobieranie cen wyższych niż urzędowe.

BĘDZIEMY EKSPORTOWAĆ RĘKAWICZKI

Produkcja miesięczna Państw. Fabryki Rękawiczek i Garbarni Białoskórniczej w Świdnicy wynosi 4 miliony złotych. Przewiduje się w najbliższym czasie eksport rękawiczek do Anglii i Szwecji.

ZASTRZELONY PRZEZ WŁASNYCH PODKOMENDNYCH

Józef Nicpoń, pseud. „Sokół", dowódca bandy, grasującej na terenie pow. częstochowskiego, znany z wyjątkowego, nawet jak na bandytę, okrucieństwa został zastrzelony przez St. Kałę, którego w swoim czasie pod terrorem zmusił do wstąpienia do bandy. Kała oddał się w ręce władz bezpieczeństwa.

NIE UMIEMY WYKORZYSTAĆ WŁASNYCH MOŻLIWOŚCI

W Lublinie istnieje największa w Europie czyszczalnia nasion, mogąca przepuścić 60 ton ziarna na dobę, wykorzystywana dotychczas najwyżej w 30 procentach, podczas gdy większość rolników zasiewa swe pola ziarnem pełnym zanieczyszczeń.

S. † P.

Dr. FRANCISZEK DOLEŻAL

emerytowany Podsekretarz Stanu, Doradca Traktatowy w Ministerstwie Żeglugi i Handlu Zagranicznego, odznaczony Orderem »Polonia Restituta«, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką honorową Komitetu Robotniczego P.P.S. z roku 1905 oraz wieloma innymi krajowymi i zagranicznymi odznaczeniami. Oficer Francuskiej Legii Honorowej, po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł dn. 29.I.1947 r. przeżywszy lat 66.

W Zmarłym traci Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego zasłużonego pracownika, o wyjątkowych zaletach umysłu i charakteru.

Pogrzeb odbędzie się w dn. 1 lutego 1947 r. o godz. 1 po południu z kaplicy Karola Boromeusza.

Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego

-2523

Tajemnice snu i bezsenności

Osiem nocy można nie spać

po zażyciu fenaminu

Jeżeli weźmiemy kurę jedną ręką za łapy, a drugą przytrzymamy jej skrzydła i przewrócimy ją na plecy, przyciskając ją przy tym z lekka do stołu, to zobaczymy, że kura jak gdyby zasnęła w tej nienaturalnej pozie: łapy jej starczą wyciągnięte do góry, chociaż palce niekiedy się ruszają, ale kura nie rusza się z miejsca, jakby była przywiązana do stołu. Możemy nawet odejść po cichu od stołu, a kura będzie nadal tak leżała, jak zaczarowana, przez pięć lub dziesięć minut, a nawet dłużej.

Ciekawe jest przy tym obserwować jej oczy. Kura jak gdyby spała, ale oczy ma otwarte. Normalnie w czasie snu oczy zamykają się, inne organy zmysłów przestają pracować zupełnie albo praca ich jest zwolniona. W tym wypadku mamy jednak do czynienia ze szczególnego rodzaju snem lub, jak go inaczej określają, z pozorną śmiercią zwierząt.

Takie same doświadczenie można przeprowadzić z gołębiem, z królikiem (trzeba silnie wyciągnąć mu łapy), żabą i nawet z rybą wyciągniętą ostrożnie z wody. Wystarczy jedynie zwierzę przewrócić na plecy, aby wywołać te same objawy pozornej śmierci.

Istnieje wiele rodzajów czarnych żuków leśnych, które posługują się tą pozorną śmiercią jako sposobem walki o swój byt. Wystarczy tylko wziąć w rękę takiego żuka, albo bodaj przysunąć ku niemu źdźbło słomy, aby owad momentalnie zamarł na miejscu i stał się podobny do ziarnka albo czarnej okruszynki. Żadne zwierzę, np. ptak, nie będzie napadało na taką „okruszynkę".

Odruch pozornej śmierci obserwować można również u piskląt. Kiedy kokoszka zobaczy jastrzębia i zagdacze trwożnie, piskleta rozbiegają się na strony i schowawszy się gdzie bądź nieruchomieją w jednej pozycji, jak martwe, dopóki matka nie przywoła ich z powrotem.

Eksperyment z psem i dzwonkiem

Wszystko to są przykłady prostego nieruchomienia lub, jak niekiedy to nazywają, zahamowania ruchów, przerwania pracy wszystkich mięśni ciała. Oto jeszcze jedno doświadczenie, pokazujące, jaką rolę odgrywa takie zahamowanie w zachowaniu się zwierząt.

Psu, na którym przeprowadzono eksperyment, dawano jedzenie stale przy odgłosie dzwonka. W ten sposób u psa wytworzył się odruch: na dźwięk dzwonka poczęła się wydzielać ślina. Pewnego razu pies przybiegł na odgłos dzwonka, lecz nie otrzymał, jak zazwyczaj, jedzenia. Mimo to jednak ślina u psa wydzielała się i pies się oblizywał. Drugi dzwonek — jedzenia jednak nie dawano. Tym razem pies wydzielał już mniej śliny, np. 6 zamiast 10 kropel na pół minuty. Na odgłos trzeciego dzwonka — znowu bez podania jedzenia — wydzielają się jedynie 4 krople śliny, a pies już nie szuka jedzenia i nie wywija ogonem, jak przedtem, lecz staje się leniwy, obojętny na wszystko, co go otacza.

Zahamowanie, jakie wywołało to doświadczenie w mózgu psa, zwiększało się. Uszy, podniesione przedtem do góry, teraz opadły, głowa ledwie kiwa się na sztywnej szyi. Pies zaczyna zasypiać. Dzwonek znowu odzywa się raz po raz, ale ślina wreszcie przestaje się wydzielać. I oto pies usnął pod działaniem głosu tego samego dzwonka, który poprzednio wywoływał w nim przypływ energii i wprawiał w ruch całe jego ciało. Tłumaczy się to tym, że głos dzwonka, któremu towarzyszyło podawanie jedzenia, sprzyjał wytworzeniu się łączności między nerwami a mózgiem, podczas gdy odwrotnie nastąpiło zerwanie tej łączności, czyli, inaczej mówiąc, zahamowanie i zanik odruchu.

Sen jest wynikiem zahamowania odruchów

Jaki wniosek z tego rodzaju doświadczeń? Wniosek nasuwa się taki, że wywołując odpowiednie odruchy, można wywołać u zwierząt według życzenia, zahamowanie ich i sen. Zahamowanie może tyczyć wielu części mózgowego systemu, ale może również skoncentrować się w określonych jego punktach.

Ten rodzaj snu, który oglądaliśmy w powyższych doświadczeniach ze zwierzętami, posiada wiele wspólnego ze szczególnym stanem wyższych centrów nerwowych, obserwowanych u człowieka przy hypnozie. Hypnoza jest bowiem niepełnym snem, który następuje nie wskutek zmęczenia, lecz z nakazu hypnotyzera. Objawy jego są, oczywiście, daleko bardziej skomplikowane, niż opisane doświadczenia ze zwierzętami, ale istota jego jest ta sama. Przy hypnozie człowiek zasypia, chociażby mu się wcale nie chciało spać, przy czym zahypnotyzowany człowiek śpi niekiedy z otwartymi oczami.

Głębokość hypnozy, jak i głębokość normalnego snu, mierzy się siłą zewnętrznego podrażnienia, które zdolne jest śpiącego obudzić. W tym względzie między poszczególnymi jednostkami istnieje wielka różnica: jednemu wystarczy lekki odgłos dzwonka, aby natychmiast się rozbudził, inny może spać nawet przy huku armat.

„Czuwające wysepki" półkul mózgowych

W czasie snu mózg człowieka bynajmniej nie przestaje pracować. Każdy z nas chyba doświadczył na sobie skutków pracy tych „czuwających wysepek" w korze wielkich półkul mózgowych. Często zdarza się, że w czasie dnia lub wieczorem nie możemy rozwiązać jakiegoś problemu, a rano budzimy się, i, wracając do zostawionej sprawy, potrafimy się z nią uporać. Niektóre bowiem cząstki mózgu pracowały nadal, a nawet mogły zwiększyć jakość swojej pracy, gdyż nie przeszkadzały im wrażenia, jakie odbieramy w dzień, i rezultatem tej pracy okazało się rozwiązanie zadania.

Normalnie przyczyną snu jest zmęczenie. Ale człowiek zasypia niekiedy nie tylko pod wpływem zmęczenia. Zdarzało się wam obserwować zachowanie się ludzi w czasie podróży pociągiem. Jedni czytają, jedni spoglądają przez okno, inni rozmawiają. Im dłużej jednak pociąg jedzie, tym mniej słyszy się rozmów, ludzie zaczynają ziewać i niebawem zasypiają. Jest to wynik istniejącego wewnątrz ludzi zahamowania, które nie znajduje żadnego przeciwdziałania z zewnątrz i które wreszcie wywołuje sen.

Spróbujmy spoglądać bez mrugania powiekami w jeden punkt, a niebawem owładnie nami roztargnienie i myśli nasze zaczną się plątać, brak jest bowiem podniety z zewnątrz, która by przeciwdziałała rosnącemu wewnątrz naciskowi zahamowania pracy naszych zmysłów. Pragnąc szybko zasnąć, izolujemy się od wszelkich wrażeń, które mogłyby pobudzić pracę naszych zmysłów: gasimy światło albo zasłaniamy okna, izolujemy się od hałasów, nakrywamy się kołdrą, aby uchronić ciało od wrażeń zimna. W ten sposób rodzi się zahamowanie naszych wrażeń i przychodzi sen.

Kiedy jednak zahamowanie wrażeń i działalności naszych zmysłów znika, wtedy zamiast snu występuje bezsenność. Najczęściej bezsenność jest wynikiem nazbyt wielkiego wzburzenia wewnętrznego, które nie sprzyja koniecznemu zahamowaniu wrażliwości na pobudki naszych zmysłów. Wielu doświadczało skutków bezsenności przed trudnym egzaminem lub jakąś decydującą rozmową z szefem czy ukochaną. Najczęściej jednak brak prawidłowego snu ma za przyczynę jakąś chorobę.

Fenamin przezwycięża senność

Tak jak sen można sprowadzić przez zażycie odpowiedniego preparatu, np. bromu, luminalu itp., tak i przy pomocy odpowiedniego preparatu można uodpornić organizm przeciw senności.

Jeszcze w ub. wieku jeden z podróżników po Afryce znalazł się pewnego razu we wsi, gdzie przez całą noc świętowano. Jakież było zdziwienie podróżnika, kiedy nazajutrz zobaczył mieszkańców wsi przy normalnej pracy bez żadnych śladów zmęczenia. Okazało się, że mieszkańcy zbierali owoce pewnego drzewu i pod ich wpływem nie odczuwali wcale potrzeby snu, przy czym ta bezsenność nie wywoływała u nich żadnych szkodliwych następstw.

Tak po raz pierwszy odkryto fenamin czyli benzebrin — substancję, zawartą w owocach dzikiego afrykańskiego drzewu. To niezwykłe lekarstwo wywołuje stan podniecenia w komórkach kory mózgowej, nie wywołując przy tym żadnych objawów oszołomienia ani osłabienia zdolności umysłowych oraz upadku sił w następstwie nieprzespanej nocy. Ostatnio udało się wytworzyć fenamin w sposób syntetyczny, przy czym zbadano jego główne chemiczne i biologiczne właściwości. W zasadzie jest on podobny do substancji, wytwarzanej w organizmie człowieka przez gruczoły nadnercza.

Zażycie małej dawki fenaminu przez zmęczonego człowieka przywraca mu żywotność i zdolność do pracy umysłowej znacznie się zwiększa zarówno, jak i siła fizyczna (podczas, gdy pod wpływem alkoholu zmniejsza się siła mięśniowa i dokładność pracy umysłowej). Fenamin ma poza tym jeszcze tę cenną właściwość, że nie wywołuje przyzwyczajenia, jak tyle innych pobudzających substancji.

Interesujący jest problem: Ile dni pod rząd można przyjmować fenamin bez konieczności późniejszego „odespania" wszystkich bezsennych nocy? Jak stwierdzono, najwyżej siedem lub osiem dni u ludzi młodych i średniego wieku. Po okresie przyjmowania fenaminu człowiek nie czuje się wcale bardziej senny, niż przedtem. Uczeni stwierdzili, że substancja ta wywołuje zwiększenie zapotrzebowania w organizmie na tlen i w ten sposób zwiększa i oporność organizmu na sen, usuwając proces zahamowania w komórkach kory mózgowej.

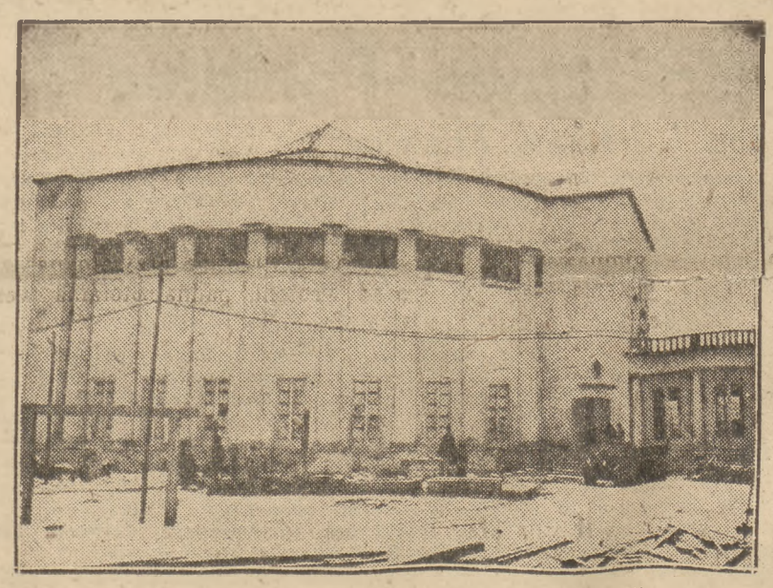

Odbudowany gmach Sejmu (do art. na str. 5)

Foto-Film

Sławoj handluje wieprzowiną

a Jędrzejewicz wygłasza pogadanki

Korespondencja z Paryża

Na szosie zaleszczyckiej we wrześniu 1939 r. zamknęła się historia sanacji. Ale dostojnicy sanacyjni umknąwszy wraz ze swym mieniem z kraju — umieją nienajgorzej dawać sobie radę za granicą. I dziś w Paryżu, niejednego ciekawego szczegółu można się dowiedzieć o życiu tych dygnitarzy od ludzi wracających z Bliskiego Wschodu. Bo prowodyrzy sanacji mknęli przeważnie przez Węgry czy Rumunię do Konstantynopola, a potem przez Syrię i Liban lub statkiem przez port w Mersynie do Haify.

Do czasu tragicznej śmierci Sikorskiego wiodło im się nienajlepiej. Tworzyli grupę odosobnioną i pokorną. Ale wypłynęli znowu na powierzchnię, gdy Sosnkowski został wodzem naczelnym. Wtedy dowództwo Ośrodka Zapasowego Brygady Karpackiej objął b. komendant Policji Państwowej, gen. Kordian - Zamorski. On to mianował szefem sanitarnym brygady niesławnej pamięci premiera i pamiętnikowskiego grafomana Sławoja - Składkowskiego.

Sławojowi jednak uśmiechał się lepszy interes, otrzymał więc bezterminowy urlop i piękną wypłatę poborów w funtach, które ulokował korzystnie w fabryce wędlin. Był to czas ograniczenia spożycia mięsa wołowego i baraniego, a wolnego obrotu wieprzowiną. Toteż Sławoj zaczął żyć dostatnio, ciągnąc grube dochody z fabryki. Równocześnie zapisał się do ochotniczej straży pożarnej w Tel - Avivie i wkrótce został jej komendantem.

To stanowisko, no i forsa z wędliniarni — zaspakajały ambicje tego operetkowego premiera, ministra i generała. A towarzystwo, w którym się obracał też było dobrane: szwagierka Sosnkowskiego, Teresa Lipczyńska, b. adiutant Rydza Śmigłego, płk. Mańkowski i gen. Krzemiński, wiceprezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa, który żył nawet na koszt Sławoja, korzystając z jego dobrej sytuacji finansowej.

Drugi wicepremier natomiast, Janusz Jędrzejewicz, nie zadawalniał się dostatnim życiem i zapragnął odegrać jednak jakąś rolę w polityce. Początkowo po przeniesieniu się z Tel - Avivu do Jerozolimy powołany został przez Sosnkowskiego do rezerwy oficerskiej w stopniu majora, i raz na rok wygłaszał pogadanki o Piłsudskim w dniu jego imienin. Jedną nawet wydał drukiem.

Równocześnie z b. min. rolnictwa, Poniatowskim, zawiązał konspiracyjną partię polityczną. Nosiła ona nazwę „Zw. Pracy dla Państwa", a filarami jej byli sami sanatorzy, b. poseł na Sejm Krzyszton, b. naczelnik Wydziału E II MSZ, Józef Zalewski, b. wicemarszałek Sejmu, Jedynak, b. radca wydziału prasowego MSZ, Z. Miłoszewski. Partia ta jednak nie zdołała odegrać żadnej roli, lecz miała raczej charakter koła wzajemnej adoracji i rozpamiętywania przeszłości.

Tak groteskowo przedstawia się rzeczywistość ludzi, którzy, mając w ręku losy Polski, pchnęli ją do zguby i zostawiając na pastwę barbarzyńskiego wroga — umknęli, aby z powodzeniem handlować wieprzowiną i wygłaszać pogadanki.

J.

czy wiecie, że...

W SZKOCJI PRZYSTĄPIONO NIEDAWNO DO PRZERWANEJ W OKRESIE WOJNY PRODUKCJI ORYGINALNEJ CEGŁY, która jest tak lekka, że płynie na powierzchni wody. Podstawowym surowcem do wyrobu takiej cegły są muszle. Można tym ceglom w trakcie fabrykacji nadać dowolny kolor i kształt, przy czym posiadają i tę zaletę, że można je obrobić piłą, podobnie jak drzewo. Mimo to, są one niezwykle mocne i spoiste i doskonale nadają się jako materiał budowlany, zwłaszcza do budowy znanych szeroko nie tylko w Szkocji tzw. cottage, małych domków letniskowych.

×

...„EUREKA", SŁYNNY OKRZYK ARCHIMEDESA (287 a. Ch.) OZNACZA „ZNALAZŁEM". Tym okrzykiem Archimedes obudził pewnego razu śpiących mieszczuchów miasta Syrakuzy, biegnąc nago po ulicach i wzywając co światlejszych obywateli do wysłuchania jego wielkiego odkrycia... Wyleciał bowiem prosto z wanny po stwierdzeniu faktu, że woda z wanny wylewa się w równomiernych odstępach w miarę jak jego ciało zanurza się w wodzie... Stąd powstało słynne prawo fizyczne Archimedesa, a słowo „Eureka" odtąd oznacza radość z powodu niespodziewanego odkrycia lub wynalazku.

×

PIERWSZĄ WIADOMOŚĆ O URODZENIU SIĘ SWEGO DZIECKA OTRZYMUJE SZCZĘŚLIWY OJCIEC PRZEZ... RADIO. Na ten doskonały pomysł wpadła jedna z klinik położniczych w Los Angeles, w której założono specjalną stację nadawczą krótkofalową dla szczęśliwych ojców. Odtąd zamiast denerwującego czekania w przedpokoju — ojciec będzie siedział sobie w domu przy aparacie radiowym i w momencie szczęśliwych narodzin będzie mógł usłyszeć pierwszy pisk dziecięcy w głośniku radiowym.

×

2.957 GWIAZD ŚWIECI NA NIEBIE PÓŁNOCY. Zazwyczaj ludzie skłonni są przesadzać ilość gwiazd widocznych na niebie w czasie nocy, wymieniając niekiedy fantastyczne liczby. Według ostatnio opracowanego przez astronomów katalogu gwiazd nieba północnego ilość gwiazd błyszczących nie przekracza 3.000.

STANISŁAWA „Barbara" SOWIŃSKA

LATA WALKI

Wspomnienia oficera Sztabu Głównego A.L.

70)

PRZYNOSZĄ społeczeństwu w jego ciężkiej walce z okupantem.

— Przyznaję, że wojakiem nie jestem. Nie wiem, czy potrafię się bić na barykadach, lub na akcje chodzić, ale w swoim zakresie staram się robić ile tylko w mojej mocy. Może mnie za to potępią, ale trudno, taki już mam charakter — mówił mi nieraz Stefan i czułam, jak mocno boleje nad tym, że nie posiada „żołnierskiej" duszy. Miał jeszcze jedną „wadę". Był niezmiernie skromny i dlatego też, mimo całej swej wysokiej wiedzy i wykształcenia w dziedzinie nauk społecznych, którymi interesował się od najwcześniejszej młodości, mimo wyjątkowych zdolności logicznego oceniania zjawisk społecznych, nie potrafił bogato zgromadzonego zasobu wiedzy przekazywać szerzej ani w słowie, ani w piśmie, przez pewnego rodzaju tremę, właściwą ludziom skromnym i nieśmiałym.

Tylko w ścisłym gronie znajomych Stefan miał odwagę omawiać pewne tematy i każde zachodzące zjawisko, na pozór nic nie znaczące, tak jakoś oceniał, takie mu odrazu dał podłoże, szukał i analizował jego przyczyny i skutki, że człowiekowi od razu jaśniej się w głowie robiło i inaczej na tę rzecz niż dotychczas patrzał. Dużo się od Stefana można było nauczyć, a przede wszystkim można było brać wzór z jego postępowania w życiu codziennym, z jego wysokiego poziomu moralnego w stosunku do ludzi i do pracy.

Stefan, choć nie orężem, niemniej jednak dzielnie przysłużył się Polsce. Do wojny pracował kolejno jako nauczyciel matematyki w gimnazjum w Warszawie, następnie w instytucjach ubezpieczeniowych państwowych, potem w „Ursusie", jako zastępca dyrektora administracyjnego. W 1939 roku brał udział w ewakuacji fabryki i wraz z innymi w pierwszym impulsie pojechał na wschód do Baranowicz, lecz gdy inni jadą do Rumunii i namawiają go również do ucieczki, Stefan odpowiada im zdecydowanie:

— Miejsce każdego Polaka jest w kraju, a nie zagranicą. Tylko w kraju, na miejscu wywalczymy wolność — i wraca do Warszawy.

Już na przełomie 1939 — 40 roku, kiedy nikomu się jeszcze nie śni o walce, Stefan wraz z innymi organizuje grupę ludzi, która się wkrótce rozrasta. W grupie tej znajdują się cenne jednostki, które dały później niezmiernie wielki wkład w utworzeniu PPR i Gwardii Ludowej.

Wkrótce nawiązuje kontakt z istniejącymi wówczas grupami „Biuletynu Radiowego", „Młot i Sierp" i „Związku Przyjaciół ZSRR" i współpracuje z nimi aż do połączenia się tych grup i utworzenia organizacji Związku Walki Wyzwoleńczej. Gdy powstaje Gwardia Ludowa przystępuje do niej od pierwszej chwili wraz ze Zw. Walki Wyzwoleńczej i bierze czynny udział w pracy pierwszego Sztabu Głównego, którego szefem jest „Marek". Z „Markiem" znają się od dawna i blisko współpracują. W 1941 r. z inicjatywy i pod kierownictwem Stefana zorganizowano koła samopomocy robotniczej. Kół tych było kilka, w Ursusie i w Rembertowie. Miały one za cel przez organizowanie między robotnikami samopomocy, ulżenie ciężkiej nędzy, jaką mieli robotnicy fabryczni, poza tym stworzenie zamiast nieistniejących związków klasowych i instytucyj, delegatów pewnego ośrodka, koncentrującego życie w fabryce. Koła te miały być również ośrodkiem wychowawczym kadr, przygotowującym i oddającym do dyspozycji powstających wówczas organizacyj podziemnych jednostki poznane przez siebie i zakwalifikowane jako najlepszy element bojowy do niedalekiego czynu zbrojnego.

Niestety, koła te szerzej się nie rozwinęły. Na terenie Ursusu, gdzie były one dość liczne i miały znaczny wpływ wśród robotników, nie znalazły łaski w oczach kierowniczego aktywu ZWZ w fabryce, przeważnie dyrektorów i zostały uznane przez nich za „nielojalne", zbyt pachniały związkiem klasowym, który niemało przyczynił kłopotów i zgryzoty do wojny 1939 roku. Zaczęła się agitacja i propaganda celem izolacji tych grup oraz wielka nagonka. Nacisk był zbyt silny i koła się rozpadły.

„Stefanowi" w akcji pomocy więźniom pomagała sekcja kobieca „Wróbelki". Tak ją nazywał Marian, kolejarz z Kowieńskiej, u którego odbywały się odprawy sekcji, a którego budził cichy szept zawziętych dyskusji „świergot", od którego przezwał ich wróbelkami. Porównanie to tak nam do gustu przypadło, że nazwą tą ochrzciliśmy naszą sekcję kobiecą.

ROZDZIAŁ 12.

Jeszcze nie przebrzmiały echa strzałów do więźniów z Pawiaka. Jeszcze nie spowszedniały coraz to liczniejsze wieści o egzekucjach, dokonywanych potajemnie za murami ghetta, gdy umysły ludzkie zaczął absorbować inny, niemniej od „Pawiak pomścimy", obiecujący i tajemniczy napis.

— Październik 1943 —

POZA tym utrzymywanie kontaktu bezpośrednio z więźniami przez organizowanie grypsów i przez korespondencję z nimi za pośrednictwem ich rodzin. Przechowało się do dziś dnia kilka grypsów, pisanych z Pawiaka, które jakże dobitnie mówią o tym, co aresztowani przeżywali i świadczą o ich wielkim, cichym bohaterstwie. Po wpadce radiostacji we wrześniu 1943 roku, gdzie aresztowane zostały dwie młode dziewczyny, Regina Hulewicz i Maria Rutkiewicz, przyszło od nich z Pawiaka kilka grypsów, w których m. in. piszą:

„Kochani. Sprawa bardzo poważna. Jakiś łotr dał mieszkanie radiostacji i coś strasznego tam zrobił. Znaleźli aparat ciepły, depeszę i wiadomości. Łotr uciekł. Nie wierzą i dręczą. Co dzień po kilka godzin przesłuchują. Czujemy się dobrze do końca życia. Zamiary samobójcze przeszły po porcji lania. Miałam truciznę i jakieś znaki na czystej kartce — bili. Wpadunek z podsłuchu. Będzie dobrze. Życzę owocnej pracy. Samoloty mają aparaty podsłuchowe. W czasie przelotów samolotów należy nadawanie wstrzymać..."

Najwięcej pieniędzy na pomoc więźniom przynosił oczywicie, „Marek". Ale duszą sekcji był „Stefan" (Henryk Bogusław Buczyński) wysoki, barczysty, z lekka łysiejący blondyn, około 50-ki, o szerokiej, zawsze uśmiechniętej, zacnej twarzy i poczciwych, szczerych oczach.

Podchodził on niezwykle serdecznie, tak po ojcowsku do ludzi, którzy pomocy potrzebowali, troskliwie pamiętał i interesował się każdym. Sam oddawał zwykle część swojego zarobku na ten cel, mimo ciężkich warunków i licznej rodziny, którą miał na swym utrzymaniu. Każdą wolną chwilę, w niedzielę i święta, chodził do lepiej usytuowanych kolegów i ściągał od nich haracz.

Niezwykle prostoduszny, bezpośredni i uczciwy, budził ogromny szacunek u wszystkich, którzy z nim współpracowali i stykali się. Stefan należał do tej kategorii ludzi, których kiedyś „Marek" określał, że chociaż bić się w znaczeniu dosłownym nie umieją, niemniej jednak pożytku

(d. c. n.)

Zakłady Graficzne Spółdzielni Wydawniczej „KSIĄŻKA", Warszawa, Smolna 12. B-19582

Magiczne słowo: węgiel

Problemy polskiego górnictwa

na konferencji prasowej w Katowicach

W myśl przysłowia, że „syty głodnego nie rozumie" nasza opinia publiczna czyta bez przejęcia się codziennie wiadomości o kryzysie węglowym w Europie. Zdążyliśmy już prędko zapomnieć o przykrościach związanych z brakiem węgla. Jest w Polsce ciepło, o węgiel nie dbamy, bo mamy go wbród. I dlatego może nie wzruszają nas wiadomości z krajów Europy Zachodniej, że tegoroczna ostra zima daje się tam ludności bardzo we znaki, że w Paryżu jest w hotelach zimno, że w wielu krajach ogranicza się z braku węgla komunikację kolejową, że nawet w bogatej skądinąd Wielkiej Brytanii wprowadzono bardzo rygorystyczne ograniczenia zużycia prądu elektrycznego i opału.

Ale pamięta o tym każdy przedstawiciel tych krajów, przybywający do Polski. Najnowszym tego dowodem był masowy udział prasy zagranicznej w konferencji prasowej, urządzonej przez Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w Katowicach. Na konferencję stawili się prawie wszyscy przedstawiciele prasy obcej, którzy walnie przybyli do Polski na okres wyborów. Nie są to ekonomiści i sprawy węglowe interesują ich zazwyczaj bardzo mało. Obecnie jednak uważa się widać sprawy węgla polskiego za rzecz wyjątkowej wagi, skoro korespondenci poniechali innych ciekawostek po to, aby wysłuchać całego szeregu czysto fachowych referatów o osiągnięciach i perspektywach polskiego przemysłu węglowego.

PRZED WOJNĄ I OBECNIE

Licznie też byli reprezentowani na konferencji katowickiej przedstawiciele prasy krajowej. Jeżeli nasza opinia nie docenia trudności przeżywanych w dziedzinie węglowej przez kraje Zachodu, to przecież doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak ważkim atutem w ręku państwa polskiego jest obecnie węgiel. Wyrazem tego jest stałe zainteresowanie kraju postępami górnictwa węglowego, o którego przodującej roli w naszym życiu powojennym zdaje sobie sprawę każdy.

Mimo powszechnego zainteresowania, mimo, iż o zagadnieniu tym pisze dużo nasza prasa, zdołaliśmy jednak na konferencji katowickiej dowiedzieć się szeregu niezmiernie ciekawych nowych rzeczy.

Zacznijmy od statystyki. Wielu w Polsce zna już na pamięć, że wydobycie węgla w 1946 r. wynosiło 47,3 miliona ton. Wiadomo także, że liczby planu 3-letniego w tej dziedzinie opiewają na 60 milionów ton w roku bieżącym, 70 milionów ton w przyszłym roku i 80 milionów ton w 1949 r.

Mało natomiast wie opinia kraju o stopniu odbudowy przemysłu węglowego. Bezsprzecznie, wydobywamy o wiele więcej niż w Polsce przedwojennej (w 1938 r. 38 mil. ton). Wydobywamy mniej, niż wydobywano w naszych obecnych kopalniach przed wojną. Ale szeroki ogół nie wie, ile wynosi produkcja w poszczególnych rejonach. Odpowiedź na to pytanie wypada dość rewelacyjnie. Okazuje się bowiem, że w kopalniach staropolskich osiągnęliśmy w grudniu ubiegłego roku przedwojenny poziom wydobycia miesięcznego 98 proc., podczas gdy w kopalniach opolskich 56 proc., a w kopalniach dolno-śląskich 58 proc. przedwojennego wydobycia.

Jeden z referentów, inż. Jopek na tej podstawie słusznie wnioskuje, że powiększenie natężenia pracy w kopalniach rejonu opolskiego do poziomu kopalń staropolskich dałoby w sumie wzrost rocznego wydobycia o 11 milionów ton, czyli zapewniłoby wykonanie bez trudności planu wydobycia w 1947 roku.

LUDZI, LUDZI I JESZCZE RAZ LUDZI!

Zwiększenie wydobycia w kopalniach na terenie Ziem Odzyskanych jest prawie całkowicie zależne od rozwiązania jednego problemu, mianowicie problemu kadr. Każdy referat na konferencji sprowadza się do jednego wołania: ludzi. Gdyby nie brak dobrej załogi, wykwalifikowanych i zdrowych kadr górniczych, plan wydobycia byłby przekroczony w jeszcze większym stopniu.

Przemysł węglowy musi zastąpić siłami młodszymi około 20 tys. starszych górników, którym czas już na emeryturę po trudach całego życia. Należy zastąpić Polakami pracujących dotąd w polskim górnictwie węglowym 39 tysięcy Niemców, w tym 27 tys. jeńców wojennych. Należy wreszcie zastąpić mężczyznami część kobiet, zatrudnionych w przemyśle węglowym.

Wobec tego, że na szczęście już nie mamy obecnie w Polsce rezerwowej armii bezrobotnych, rozwiązanie powyższego problemu nasuwa liczne i poważne trudności.

To był drugi temat, który wywołał wielkie zainteresowanie wśród dziennikarzy na konferencji katowickiej. Przemysł węglowy dał korespondentom możność zapoznać się z wynikami swej pracy, zmierzającej do tego, by uczynić zawód górnika atrakcyjnym. Pokazano osiągnięcia socjalne górników, ich domy wypoczynkowe w Wiśle, pokazano działalność świetlicową kopalń podczas pięknego zbiorowego koncertu w sali pałacu Związków Zawodowych w Katowicach, pokazano żłobki i przedszkola, pokazano służbę sanitarną na jednej z kopalń.

Obszernie omówiono również sprawę mieszkaniową, której rozstrzygnięcie byłoby w połowie równoznaczne z rozwiązaniem kwestii kadr ludzkich.

Z tą samą uwagą, z którą uczestnicy konferencji wysłuchali referatów o kwestiach produkcyjnych przemysłu węglowego, a może nawet z jeszcze większym zainteresowaniem wysłuchali też referatu o zbycie węgla polskiego w kraju i zagranicą.

CZY ZUŻYWAMY WĘGIEL CELOWO I RACJONALNIE

Niektórzy dziennikarze zagraniczni najwięcej ciekawości zdradzali dla sprawy eksportu węgla polskiego. Bardzo szczegółowe odpowiedzi dyrektora centrali zbytu, inż Grychowskiego i generalnego dyrektora CZPW, tow. inż. Topolskiego, zaspokoiły ciekawość tę w całej pełni. „Nie mamy żadnych tajemnic" — powtarzali niejednokrotnie kierownicy przemysłu.

Natomiast przedstawiciele prasy krajowej zdradzali bardzo wiele zainteresowania dla sprawy wewnętrznej konsumpcji węgla. Dla wielu było niespodzianką, że zużywamy węgiel nieracjonalnie, że marnujemy ogromne ilości tego tak cennego artykułu eksportowego.

Należy się spodziewać, że temat ten znajdzie odpowiednio szerokie naświetlenie na łamach prasy krajowej. Sprawa oszczędnego wykorzystania naszego bogactwa węglowego nabrała dziś wyjątkowej wagi.

Trudno oczywiście w skrócie wymienić wszystkie sprawy, które wywołały zainteresowanie: ożywioną wymianę zdań, wiele pytań i odpowiedzi. Każdy z poruszonych na konferencji tematów wymaga szerokiego oświetlenia. Do wielu z tych spraw jeszcze wrócimy. Konferencja prasowa przemysłu węglowego była naprawdę dobrze przygotowana i dobrze przeprowadzona. Może ona służyć jako wzór dla innych tego rodzaju imprez, mających na celu zmobilizowanie opinii publicznej dla ważnych spraw gospodarczych kraju.

A. Sz.

Głos Sportowy

Tradycyjny czwórmecz

Współzawodnictwo miast radzieckich w jeździe szybkiej na lodzie

(Leningrad, obsł. wł.).

W Leningradzie został rozegrany tradycyjny czwórmecz łyżwiarski w jeździe szybkiej, w którym wzięły udział reprezentacje Moskwy, Leningradu, Gorkija i Świerdłowska. Przed rozpoczęciem zawodów dwukrotny zwycięzca w czwórmeczu w r. 1945 i 1946 — Proszyn, dokonał wciągnięcia flagi na maszt.

Wyniki zawodów były następujące:

500 m w konkurencji kobiecej:

1) **Wałowowa (Gorkij) — 50,1 sek.,** 2) Isakowa (Moskwa) — 50,3 sek., 3) Selichowa (Leningrad) — 50,6 sek., 4) Holszczewinkowa (Moskwa) — 51 sek., 5) Akifiewa (Leningrad) — 51,5 sek., 6) Kudriawinowa (Leningrad) — 51,6 sek.

500 m dla mężczyzn: 1) **Kudriawcew (Moskwa) — 44,3 sek.** Pierwsze 100 mtr przejechał Kudriawcew w 10,5 sek., 2) Proszyn (Moskwa) — 45,1 sek., 3) Liuskin (Moskwa — 46 sek., 4) Anikanow (Moskwa) — 46,3 sek.

3.000 m dla kobiet: 1) **Isakowa (Moskwa — 5:45,6,** 2) Karelina (Leningrad) — 5:47,1, 3) Holszczewnikowa (Moskwa) — 5:51,3, 4) Wałowowa (Gorkij) — 5:52,5;

5.000 m dla mężczyzn: 1) **Kurbatow** 8:46,5, 2) Proszyn (Moskwa) — 8:46,5, 3) Ippolitow — 8:52, 4) Belajew — 9:01.

Nowy talent łyżwiarski ZSRR Kurbatow ma styl przypominający do złudzenia jazdę rekordzisty świata Charlesa Matisena Po tych 4 konkurencjach Moskwa prowadziła już z 15 pkt., przed Gorkij — 31 pkt., Leningradem — 44 pkt. i Świerdłowskiem — 60 pkt.

W dalszym ciągu czwórmeczu, przy bardzo nieprzychylnych warunkach atmosferycznych rozegrano dalsze konkurencje.

1.000 m dla kobiet: 1) **Isakowa — 1:45,9,** 2) Holszczewnikowa — 1:46, 3) Wałowowa — 1:46,8;

1.500 m dla mężczyzn: 1) **Proszyn — 2:24,6,** 2) Kurbatow — 2:26,4, 3) Anikanow — 2:27, 4) Kudriawcew — 2:27,1;

5.000 m dla kobiet: 1) **Holszczewnikowa — 9:53,1,** 2) Karelina — 9:54,4, 3) Isakowa — 10:14,3.

Po obliczeniu punktów, wyniki w konkurencjach kobiecych były następujące:

1) Holszczewnikowa (Moskwa) — 221,850 pkt., 2) Isakowa (Moskwa) — 222,280 pkt., 3) Wałowowa (Gorkij) — 223,450 pkt., 4) Karelina (Moskwa) — 224,440 pkt., 5) Selichowa (Leningrad) — 225,033 pkt.

10.000 m dla mężczyzn: Proszyn — 18:19,5, 2) Kurbatow — 18:23,5, 3) Beliajew — 18:31,3, 4) Ippolitow — 18:32,8.

W ogólnej punktacji dla mężczyzn wygrał **Proszyn (Moskwa) — 201,245 pkt.,** 2) Ippolitow (Moskwa) — 204,840 pkt., 3) Beliajew (Moskwa) — 205,925 pkt., 4) Anikanow (Moskwa) — 206,498 pkt.

Wyniki uzyskane w czwórmeczu, z uwagi na b. ciężkie warunki atmosferyczne i zły stan lodu — są doskonałe. Dowodzą one niezwykle wyrównanej klasy zawodników i zawodniczek.

Zachwiana hegemonia

Mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie

DAVOS. (Obśł. wł.).

W Davos rozpoczęły się mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie. W pierwszym dniu, przy doskonałych warunkach, rozpoczęły się konkurencje żeńskie. Na starcie stanęło 20 zawodniczek. Jest to ilość dość duża, tak że mistrzostwa potrwają 4 dni.

Hegemonia Europy w łyżwiarstwie figurowym zaczyna się chwiać. Sonia Henie jest „gwiazdą zawodową". Wysoki dawny poziom łyżwiarstwa figurowego w Austrii (Karl Schaeffer, Paulsen, Putzinger) i na Węgrzech — uległ po wojnie pewnemu obniżeniu. Nowe talenty jeszcze nie osiągnęły skali międzynarodowej. W międzyczasie wyrosły dwie nowe potęgi w łyżwiarstwie figurowym, a mianowicie Kanada i U. S. A. Za nimi kroczy Anglia, a dopiero później Austria, Czechosłowacja, Węgry. W Szwecji, niegdyś tak silnej w tej dziedzinie sportu, również brakuje „asów".

Łyżwiarstwo figurowe składa się z dwóch konkurencji: jazdy szkolnej, gdzie obowiązuje wykonanie 12 figur — i jazdy dowolnej.

W pierwszym dniu Mistrzostw Europy zawodniczki zdążyły zaledwie wykonać po 7 figur. Na razie prowadzi mistrzyni świata Kanadyjka **Barbara Ann Scott,** mając **766,8 pkt.** przed Angielką **Daphne Walker — 759,8 pkt.** i Amerykanką **Gretchen Merril — 741,9 pkt.** Jak widać, Scott i Walker walczą zaciecie o pierwszeństwo. Angielka dobrze znana ze swych występów w Paryżu, jest niezwykle utalentowaną zawodniczką i może w jeździe dowolnej otrzymać lepszą notę od Kanadyjki.

W dalszej kolejności znalazły się następujące zawodniczki: 4) Jeanette Altweor (Anglia) — 741,9 pkt., 5) Dridget Adams (Anglia) — 721 pkt., 6) Marion Davies (Anglia) — 712,5 pkt. Anglia posiada więc bardzo dużo doskonałych łyżwiarek o wyrównanej klasie.

Warszawa—Południe

dba o interesy dzielnicy

Przedwczoraj obradowało Plenum Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Południe. Po zaprzysiężeniu przez przewodniczącego E. Pietruszewskiego nowych radnych, członkowie Prezydium złożyli sprawozdanie z działalności Rady.

Ze sprawozdań poszczególnych komisji wynika, że pomimo znacznych trudności Rada Narodowa wiele zrobiła dla swej dzielnicy zarówno w dziedzinie oświaty i kultury, jak i na odcinku zaopatrzenia, zdrowia i opieki społecznej. Szczególnie wiele uwagi poświęcono szkolnictwu. Na samą akcję gwiazdkową w grudniu ub. roku wyasygnowano szkołom 130.000 złotych. Komisja Zaopatrzenia przeprowadziła szereg kontroli piekarń.

Celem podniesienia zdrowotności dzielnicy i przyjścia z pomocą mieszkańcom gorzej usytuowanym materialnie, Rada zamierza przeznaczyć teren od Alei Niepodległości do Fortów Mokotowskich na ogródki działkowe.

Szeroka dyskusja rozwinęła się nad największą bolączką dzielnicy, jaką jest konieczność natychmiastowej eksmisji 700 osób z 47 domów, grożących zawaleniem. Postanowiono wpłynąć na przyśpieszenie remontu domów, którym zagraża zniszczenie, co pozwoliłoby w przyszłości uniknąć przymusowego usuwania mieszkańców z takich domów.

Narciarze ZSRR w Polsce

Sensacyjne zawody w Karpaczu

W imieniu Polskiego Związku Narciarskiego i Państwowego Urzędu WF i PW, Ambasada Polska w Moskwie zaprosiła ekipę narciarzy radzieckich na zawody narciarskie, które odbędą się w dniach 6—9 marca w Karpaczu.

Zaproszenie to zostanie prawdopodobnie przyjęte i przewiduje się przybycie do Polski 10 do 12 narciarzy radzieckich oraz przedstawiciela Międzyzwiązkowego Komitetu dla Spraw Kultury Fizycznej i Sportu w ZSRR.

To i owo w sporcie

STEFAN OLEK — BERTOLA (Włochy), mecz pięściarski w wadze półciężkiej, zostanie rozegrany w dniu dzisiejszym w Paryżu. Olek, uważany we Francji za jednego z lepszych pięściarzy w swej kategorii w Europie (za Woodcockiem i Tandbergiem), jest faworytem tego spotkania.

ELIMINACJE WOZTS przed ogólnopolskim turniejem eliminacyjnym przed mistrzostwami świata w Paryżu — zostały już zakończone. Eliminację wygrał Arno Gayer (WKS „Legia"), bijąc Jagodzińskiego („Polonia). Ostatecznie WOZTS wyznaczył następujących ping pongistów do turnieju: Gaja, Pęczkowskiego, Gayera i Jagodzińskiego.

PREZYDENT TRUMAN dnia 3 lutego przeprowadzi osobiście w Białym Domu losowanie do rozgrywek tenisowych o puchar Davisa na rok 1947. Puchar, zdobyty — jak wiadomo — w 1946 r. przez USA, zostanie przetransportowany z Australii do Nowego Jorku.

3 i PÓŁ GODZINY GRY — I WYNIK BEZBRAMKOWY — oto rezultat spotkania „Brendford"—„Leicester". rozgrywanego w Londynie o puchar Zw. Piłki Nożnej. Mimo dogrywki, mecz zakończył się wynikiem remisowym. Jest to już drugie spotkanie tych drużyn, które nie daje rezultatu.

Klub Sportowy „Drukarz" otwiera świetlicę

Robotniczy Klub Sportowy „Drukarz" zawiadamia członków, że dnia 2 lutego 1947 r. (w niedzielę) o godzinie 14.30 w lokalu Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Poligraficznego, ul. Nowy Zjazd Nr 1, nastąpi uroczyste otwarcie Świetlicy Klubowej.

Imprezy na lodowisku „Legii"

Dziś, o godz. 14 na lodowisku WKS „Legia", Myśliwiecka 4, rozpoczynają się Mistrzostwa Polski w jeździe figurowej na lodzie. W programie jazda szkolna obowiązkowa pań i panów.

Jutro, o godz. 12 dalszy ciąg Mistrzostw Polski w jeździe figurowej na lodzie. W programie jazda dowolna pań i panów oraz jazda parami.

Wyszedł z druku Nr 1 (styczeń, 1947 r.) miesięcznika

»Przemysł Chemiczny«

następującej treści:

Kongres Techników Polskich w Katowicach — Z. R.
O wpływie wzrostu zaludnienia Stanów Zjednoczonych na rozwój przemysłu w okresie powojennym — prof. W. Świętosławski.
O fabrykacji stężonej wody utlenionej — prof. J. Zawadzki.
Badania nad produkcją termofosfatów — prof. Wł. Bobrownicki.
Oznaczanie wiskozy paku węglowego — inż. J. Szuba.
Przegląd zagranicznej prasy technicznej — Ameryka.
Aparaty wysokiego ciśnienia — inż. J. E. Korytkowski. W. Brytania.
Masy plastyczne — inż. Pawlak.
Woski estrowe — inż. A. T. Czechosłowacja.
Przemysł Chemiczny w Czechosłowacji — mgr T. Chęciński. Francja.
Naukowe badania stosowane z dziedziny chemii — mgr Z. Ryttlowa. ZSRR.
Laboratorium fabryczne — mgr W. Minorska.
Przegląd patentów polskich.
Komunikat.
Bibljoteka.
Statystyka.
Kronika.

Warunki prenumeraty 500 zł rocznie, 250 zł półrocznie.
Pojedynczy numer 50 zł.
Adres redakcji: Warszawa, Lwowska 17.
Telefon: 8-88-74.

Porady prawne

OB. J. M. „dobra rada". — Z listu Waszego wnosimy, że nie zamierzacie wracać do poprzedniego nazwiska, lecz zalegalizować nowe i uzyskać na nie odpowiednie dokumenty. W tym celu należy wystąpić do sądu grodzkiego miejsca urodzenia z wnioskiem o odtworzenie metryki urodzenia (na prawdziwe nazwisko). Przed sądem należy powołać 2 świadków, którzy to potwierdzą. Po uzyskaniu od sądu metryki, należy wystąpić do Zarządu Miejskiego W-wy, za pośrednictwem właściwego starostwa grodzkiego z wnioskiem o zmianę tego nazwiska i imienia na obecnie używane. W motywach należy podać niepolskie brzmienie prawdziwego nazwiska. Procedura ta nie jest kosztowna, może jednak potrwać kilka miesięcy.

OB. SZYMON BŁOCH, Brusy, pow. Chojnice. Wg obowiązujących przepisów kwaterunkowych, przedwojenny lokator uprawniony jest do otrzymania na kazu mieszkaniowego na przedwojenne mieszkanie, o ile w międzyczasie nie zostało ono zajęte przez osoby uprawnione do zamieszkania w danym mieście i mające przydział z kwaterunku. W tym wypadku wątpimy, aby mieszkanie dotąd stało puste. O ile jednak nie jest ono dostatecznie zagęszczone, może Obywatel wystąpić z wnioskiem o dokwaterowanie — bądź do wydz. kwaterunkowego Zarządu Miejskiego, bądź do Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej w Bydgoszczy.

OB. ST. MILECKI, Mława.—W myśl przepisów nowego prawa spadkowego, obowiązującego od 1.1.1947 r., ustalenie praw do spadku następuje nie jak poprzednio — w drodze wykazania się odpowiednimi dokumentami przed wydziałem hipotecznym — lecz przed sądem grodzkim, który po przeprowadzeniu postępowania, wyjaśniającego wydaje postanowienie stwierdzające prawo do spadku. W postępowaniu wyjaśniającym dopuszczalne są wszelkie dowody (dokumenty, świadkowie, a nawet zeznania spadkobiercy, dokonane pod przysięgą). Krąg osób uprawnionych do dziedziczenia ustawowego ograniczony jest do rodziców spadkodawcy, zstępnych (dzieci, wnuków itd.) rodzeństwa i dzieci rodzeństwa.

OB. ANDRZEJ PAKUŁA. — W myśl instrukcyj, wydanych przez Nadzwyczajną Komisję Mieszkaniową przy Prezesie Rady Ministrów, miejscowe Nadzw. Komisje Mieszkaniowe nie są uprawnione do przekwaterowywania osób pracujących wbrew ich woli. Można tylko takich osób dokwaterować osoby uprawnione do otrzymania mieszkania, o ile dany lokal nie jest dostatecznie zagęszczony. W razie nadużycia uprawnień przez miejscową Nadzw. Komisję, należy odwołać się do Nadzw. Komisji przy Prezesie Rady Ministrów, Warszawa, N.-Zjazd nr 1.

Polskiej Partii Robotniczej
Wydawca:
Komitet Centralny
Redaguje:
Komitet Redakcyjny
Godziny przyjęć:
Redaktor Naczelny od godz. 15—16
Sekretarz Redakcji „ „ 10—11
Telefony:
Redaktor Naczelny 86-645
Sekretarz Redakcji 88-228
Kier. działów 88-225
ADMINISTRACJA
czynna od godz.: 8—16
Telefon: 88-227
Konto P.K.O. w Warszawie I.1090
B.G.K. Oddz. Gł. w W.wie Nr 749
Bank Gosp. Spół. Oddz. Wojew. w Warszawie Nr 101
PRENUMERATA
zł 60.— miesięcznie wraz z przesyłką pocztową
CENY OGŁOSZEŃ
1 mm x 1 szp. w tekście zł 60.—
1 mm x 1 szp. za tekstem „ 40.—
1 mm x 1 szp. nekrologi „ 40.—
1 mm x 1 szp. opisowe „ 100.—
Ogłoszenia drobne za wyraz „ 15.—
Poszukiwanie pracy i rodzin za wyraz „ 5.—
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, ul. Smolna 12

CENTRALA SKÓR SUROWYCH ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 260
zakupuje wszelkie skórki zwierząt łownych, zarówno futerkowych szlachetnych, jak i saren, jeleni, dzików itp., płacąc CENY RYNKOWE
Kupujemy wszelkie ilości skórek zajęczych
ODDZIAŁY WOJEWÓDZKIE:
WARSZAWA — Praga, ul. Sierakowskiego 2
BIAŁYSTOK — ul. Sosnowa 47
GDAŃSK — Sopot, ul. Piastów 1
RADOM — ul. Żeromskiego 102
KRAKÓW — ul. Krupnicza 5 m. 2
LUBLIN — Al. Racławickie 4/3
ŁÓDŹ — ul. Zgierska 73
OLSZTYN — ul. Partyzantów 67
BYDGOSZCZ — ul. Król. Jadwigi 4
POZNAŃ — ul. Garbary 56
RZESZÓW — ul. Grunwaldzka 5
KATOWICE — ul. Warszawska 19
SZCZECIN — ul. Mickiewicza 30—32
WROCŁAW — ul. Kujawska 2
UPRAWNIONE AGENTURY w każdym powiatowym mieście.
Punkt skupu przy każdej rzeźni I-2525

Lekarzy
zatrudni Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w Okręgowych Inspektoratach Pracy (miasta wojewódzkie) do prac związanych z inspekcją zakładów pracy. Warunki płacy i czas pracy do uzgodnienia. Podania wraz z życiorysem i odpisami świadectw należy składać w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, Warszawa, Plac Dąbrowskiego Nr 1. Wydział Personalny. I-2524

KURSY Samochodowe H. PRYLIŃSKIEGO Warszawa, Grójecka 42A I-2449

Okręgowa Komisja Wyborcza Nr 4 w Przasnyszu

podaje do publicznej wiadomości, że wszelkie roszczenia do uznania rachunku za pracę poniesioną w okręgu wyborczym przez osoby prywatne i instytucje w związku z organizacją aparatu wyborczego na Okręg Nr 4 należy nadsyłać do Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 4 w Przasnyszu do dnia 5 lutego 1947 r.

Po tym terminie wszelkie roszczenia i rachunki uwzględniane nie będą.

Przewodniczący
Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 4

4022

DROBNE OGŁOSZENIA

ZJEDNOCZENIE Przemysłu Obrabiarkowego zatrudni natychmiast 2 inspektorów. Wymagane wysokie kwalifikacje, znajomość gruntowna buchalterii przemysłowej, kalkulacji, spraw prawno-podatkowych i administracyjno-handlowych. Wiadomość: Pruszków, Sienkiewicza 19. I-2481

BUCHALTERÓW bilansistów, obeznanych z buchalterią przebitkową, przemysłową, opartą na jednolitym planie kont, poszukują: Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarkowego na miejscu i na wyjazd. Zgłaszać się: Pruszków, Sienkiewicza 19. I-2405

MASZYNY DO PISANIA I LICZENIA Kupuje: nawet zepsute, połamane (na części). Poleca: długi wałek — normalne — walizkowe. Naprawa — remonty — przeróbki niemieckich. Mechanik dyplomowany GRZECHOCIŃski. Warszawa, Złota 46, Żyrardów, 1-go Maja 20.

UNIEWAŻNIAM skradziony dowód osobisty Kozłowski Stanisław.
4023